



Aimee Carson



***Pojedynek
przed kamerami***

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Z założonymi rękami i w kowbojskim rozkroku Hunter Philips stał po środku Sali Zielonej stacji telewizyjnej WTDU w Miami. W oczekiwaniu na nadchodzące starcie uważnie studiował postać kobiety na monitorze. Carly Wolfe uśmiechała się właśnie do gospodarza oraz widowni programu talk-show. Mała intrygantka była ładniejsza, niż myślał. Długie, błyszczące ciemne włosy, przerzucone przez jedno ramię, świetne nogi, założone śmiało jedna na drugą. Kusa, obcisła sukienka w kocie cętki idealnie pasowała do kozaków na zabójczym obcasie. Strój idealny na pokaz po północy wprowadzał widza w osłupienie, a każdego faceta z niezaburzonym libido z pewnością przyklejał do ekranu...

Najwyraźniej nią oczarowany, przystojny blondyn prowadzący program, wychylał się na wszystkie strony ze swego fotela za mahoniowym biurkiem, które znajdowało się naprzeciw skórzanej dwuosobowej sofy dla gości. Tam właśnie siedziała teraz Carly.

- Zafascynował mnie pani blog i codzienne posty na temat... jakby to powiedzieć...
- Brian O'Connor uśmiechnął się szeroko - kreatywnych starań o uzyskanie komentarza Huntera Philipsa przed opublikowaniem pani historii w „Miami Insider”. Bycie właścicielem firmy konsultingowej zajmującej się zabezpieczaniem sieci na pewno nie pozostawia wiele czasu na kontakty z prasą...

Także się uśmiechnęła. Ciepło i szczerze.

- Uprzedzono mnie, że pan Philips jest bardzo zajęтым człowiekiem.
- Ile razy próbowała się pani z nim skontaktować?
- Dzwoniłam sześć razy do jego sekretarki. No, siedem... bo nie liczę nieudanej próby wynajęcia jego firmy do pomocy przy ustawieniach zabezpieczeń mojego serwisu społecznościowego.

Śmiech z widowni przemieszał się z chichotem prowadzącego, który był całkowicie pod wpływem Carly. Hunter wykrzywił usta w bezbarwnym, wymuszonym uśmiechu. W naturalny sposób uwielbiająca zabawę pani Wolfe owijała sobie widzów wokół palca. Czyli szykują się kłopoty!

- Nie znam się na tym - O'Connor emanował subtelnym sarkazmem, który przysporzył mu tak wielu fanów wśród najbardziej atrakcyjnej części populacji pomiędzy dwu-

dziestym a trzydziestym piątym rokiem życia - ale wyobrażam sobie, że firma Huntera Philipa zazwyczaj zajmuje się poważniejszymi zleceniami... niż jakieś tam ustawienia zabezpieczeń serwisów społecznościowych!

W oczach Carly rozblęły żartobliwe ogniki.

- Takie właśnie odniosłam wrażenie po rozmowie z jego sekretarką.

Hunter zafascynowany przypatrywał się kobiecie. Miała skórę niczym kość słoniowa i wielkie, kocie oczy w kolorze ciemnego bursztynu. Dawno już nikt nie zwrócił jego uwagi ani nie pociągał go fizycznie. Przez parę ostatnich tygodni wszystko się zmieniło. Intrygowała go pod każdym względem, w im bardziej pomysłowy sposób starała się do niego dotrzeć. Obawiał się, że nie będzie się potrafił oprzeć tej niebywałej kombinacji agresywnego seksapilu i odważnego poczucia humoru. Niewątpliwie umiała wykorzystać swój wdzięk.

Mimo że najbardziej miał ochotę ruszyć się i pobiec przed siebie, stał nieruchomo wpatrzony w monitor. Próbował w myślach przygotować się na spotkanie z Carly i ocenić, jakie ma opcje postępowania. Przypomnił sobie szkolenie sprzed wielu lat, które miało go nauczyć cierpliwego czekania w obliczu niebezpieczeństwa i ignorowania uderzeń adrenaliny. A co jeśli zagrożenie pojawiło się ze strony seksownej reporterki?

Ponownie skoncentrował się i zmusił do słuchania.

- Droga pani Wolfe! Dla tych nielicznych spośród nas w Miami, którzy nie przeczytali jeszcze pani artykułu! Prosimy, niech nam pani opowie o programie stworzonym przez Huntera Philipa, który tak panią zdenerwował.

- Otóż jest to aplikacja komputerowa zwana „Zrywaczem”...

Widownia gruchnęła zdrowym śmiechem, a Hunter tylko się skrzywił. Wielki ukłon dla Pete'ego Bookera, jego współnika. To on wymyślił tę idiotyczną nazwę...

- Poczta głosowa, specjalne esemesy, mejle... - kontynuowała - to wszystko już znamy, każdego z nas już ktoś bez serca kiedyś rzucił... Prawda?

Zapraszający do „solidaryzowania się w nieszczęściu” uśmiech dziennikarki wywołał kolejną falę chichotów i oklasków. Hunter nie przestawał się krzywić. Projektował aplikacje na boku, bo od zawsze obawiał się w niewyjaśniony sposób medialnego zainteresowania jego firmą. Program, o którym mowa, stworzył ze szczególną dyskrecją

osiem lat temu w chwili... słabości. Naprawdę nie powinien był pozwolić współnikowi wracać do tego pomysłu.

Na ekranie gospodarz audycji zwrócił się właśnie z powrotem do Carly.

- Czy nadal jest pani zainteresowana rozmową z panem Philipsem?

- Jestem więcej niż zainteresowana! Wprost konam z ciekawości! Nawet jeśli ta rozmowa miałaby potrwać minutę... - Znow popatrzyła „niewinnie” na widzów, którzy reagowali na nią podobnie jak Hunter. - No i co myślicie? Zmusimy pana Philipsa, żeby się nam wytłumaczył?

Sądząc po natężeniu okrzyków, wybuchów śmiechu i oklasków, widownia był gotowa spętać Philipsa, byleby tylko doszło do wywiadu.

Dawno, dawno temu już go potajemnie osądzono, skazano i „symbolicznie” powieszono za to, że jest taki zły. Wszystko dzięki innej, pięknej dziennikarce, która potrzebowała historii na okładkę. Tym razem będzie się bronił. Ze wszystkich sił.

- Panie Philips, za minutę pan wchodzi! - krzyknął ktoś z ekipy technicznej.

Gdy zapowiedziano przerwę na reklamy, Carly zrelaksowała się. Miała nadzieję, że Philips ogląda program za kulisami i widzi nastawienie ludzi do swojej obraźliwej aplikacji. Jej samej poczucie upokorzenia też nie było obce, chyba powoli stawała się ekspertem w tej dziedzinie... Zresztą kto w tych czasach nie doświadczył wirtualnego zrywania? Jednak na wspomnienie bezdusznej wiadomości od Jeremiego wygenerowanej przez Zrywacza wszystko się w niej gotowało. Gdyby zerwał, wysyłając krótkiego esemesa, pewnie po czterdziestu ośmiu godzinach miałyby całą sprawę z głowy. No, może nawet szybciej. Sposób, w jaki dowiedziała się, że rzucił ją Thomas - za pośrednictwem artykułu prasowego, w którym znalazł się również powód zerwania - chęć uratowania finansów... - przypominał częściowo jazdę kolejką górską. Jest ci niedobrze, ale ze wstydu, i nie ma w tym żadnego elementu podniecenia czy frajdy. „Zrywacz” idzie jeszcze w inną stronę. Jest bezduszny - to na pewno. A przy tym taki... nonszalancki. A gdyby naprawdę kochała Jeremiego? Przecież taki rodzaj komunikowania chyba by ją zabił! Nie, nie pozwoli na to, żeby nieuchwytny pan Hunter Philips pozostał w ukryciu, opływając w kasę zarobioną na ludzkim nieszczęściu.

Ogłoszono koniec przerwy na reklamy.

- Pani Carly! Chyba dzisiaj jest pani szczęśliwy dzień! Ktoś do nas właśnie zadzwonił... Chyba zaraz spełni się pani marzenie! Panie i panowie! Szanowni widzowie w studiu i przed telewizorami! Oto legendarny twórca „Zrywacza”. Pan Hunter Philips we własnej osobie do państwa usług!

Tyle tygodni poszukiwań... Mały, sprytny diabeł.

W świetle reflektorów i przy głośnym aplauzie widowni na scenę wszedł wysoki mężczyzna, zbudowany jak komandos, ubrany w czarną koszulę i czarne spodnie, z wystrzyżonymi na skroniach ciemnymi włosami. Sprawiał wrażenie, że w każdej chwili jest gotów zaatakować. Carly poczuła się jak jego potencjalna ofiara.

Brian O'Connor wstał i mężczyźni wymienili uścisk dłoni. Gdy Philips usiadł na sofie obok dziennikarki, na widowni ucichło. Skórzany mebel ugiął się pod ciężarem jego mięśni. Podobnie zachował się żołądek Carly...

- Zatem, panie Philips... - zaczął gospodarz.

- Jestem Hunter... - przerwał stalowym głosem.

- Okej, Hunter. Od dłuższej chwili całe Miami śledzi blog pani Wolfe, na którym opisuje ona kolejne nieudane próby namówienia cię na wywiad. Co myślisz o tym wszystkim?

Mężczyzna poprawił się na kanapie i spojrzał prosto w oczy dziennikarki. Kobieta zamarła. Dawno nie widziała tak jaskrawoniebieskich oczu. Poczuła się jak zwierzę oślepięone reflektorami samochodu na środku autostrady.

- Bardzo żałowałem, że nie możemy przyjąć pani zlecenia dotyczącego portalu społecznościowego

- rzucił sucho. - Również, niestety, nie mogłem wykorzystać biletów na zjazd fanów *Star Treka*.

Na widowni rozległy się pojedyncze chichoty. Philips zupełnie nie przypominał fana science fiction. Zachichotał także O'Connor.

Carly! To twoja szansa, ogarnij się! I na litość boską, kontroluj emocje.

Spróbowała uśmiechnąć się rozbrajająco. Normalnie to działało.

- Czyli fantastyka naukowa to nie pana bajka?

- Wolę thrillery.

- O, nie wątpię... Zapamiętam na przyszłość, następnym razem się poprawię.

- Nie będzie żadnego następnego razu.

- Szkoda. Chociaż nie udało mi się w końcu z panem porozmawiać, w sumie dobrze się bawiłam.

- Najbardziej podobał mi się ten kawałek, jak próbowała pani dostarczyć panu Philipsowi pozytywkę...

- Nie przeszłam nawet przez ochronę...

- Mój ulubiony post na blogu dotyczy dnia, kiedy pani Wolfe aplikowała on-line o pracę w mojej firmie.

- Miałam nadzieję na kontakt osobisty podczas rozmowy kwalifikacyjnej.

- O, widzę doskonale, że pani Wolfe jest bardzo skuteczna... osobiście.

Czy oskarżał ją o flirtowanie? Ależ „zaczepianie” ludzi po prostu leżało w jej naturze. Bo ich lubiła. Zwłaszcza nietuzinkowych. A Hunter Philips mieścił się tylko w takiej kategorii.

- No wie pan... Pan się specjalizuje w unikach, a ja jestem najlepsza sam na sam.

- Mogę to sobie wyobrazić... - Jego ton był oskarżycielski i zarazem... zmysłowy. Jeśli on ją i tak oskarża, to nie ma już nic do stracenia. Przysunęła się do niego dużo bliżej, prowokująco założyła nogę na nogę i spokojnie obserwowała, jak koniec jej sukienki powędrował wysoko, odsłaniając prawie całe uda.

- A pan? - zapytała niewinnie.

Popatrzył na jej nogi, ale pozostał chłodny i zdystansowany.

- To zależy, z kim „sam na sam”.

Nie mogła się zorientować, czy wywiera na nim jakiegokolwiek wrażenie. Jeśli tak było, potrafił doskonale kontrolować emocje.

- Jeśli to ktoś intrygujący i bystry, to jestem dobry... - kontynuował, teoretycznie odnosząc się do niej, jednak nie było to oczywiste... ani nie brzmiało jak komplement. - Przykładowo, list motywacyjny, który wysłała pani do mojego biura, okazał się na tyle ciekawy i kreatywny, że trafił prosto do mnie.

- Miałam nadzieję, że docenił pan moje starania.

- Owszem, doceniłem. Chociaż moje milczenie na wskazany przez panią temat powinno wystarczyć za odpowiedź.

- Wystarczyłoby proste „nie będę komentował”.

- Wątpię. - Jakie to irytujące, że wcale się nie mylił. Przez moment pomyślała, że widzi w jego oczach cień uśmiechu. Tak jakby jednak odrobinę go rozbawiły jej podchody. - Prawie się spodziewałem zastać panią na siłowni, do której chodzę potrenować boks.

- Gdybym tylko wiedziała, pewnie bym tam poszła.

Carly czuła się, jakby rejestrował, katalogował i magazynował każdy szczegół dotyczący jej osoby. Nie miała tylko pojęcia, w jakim szkaradnym celu. Brian O'Connor przerwał jej rozmyślenia, zapowiadając reklamy.

W przerwie Hunter pochylił się do niej i zapytał:

- Czemu mnie pani ściga? Poufne rozmowy dopingowały ją.

- Żeby przyznał pan publicznie, że pańska małoduszna aplikacja jest do dupy.

- Niedoczekanie... Zignorowała go.

- A ostatecznie chodzi mi o to, żeby wycofał ją pan z rynku. Żeby nikt już nie musiał cierpieć.

- Ciekawi mnie... - nagle wrócił mu uśmiech - jaką część ciała jest pani gotowa odłonić dla uzyskania swego celu.

Postanowiła nie dać się sprowokować.

- Co byłoby najskuteczniejsze?

- Jestem otwarty na propozycje.

- Środkowy palec?

- Wolę... - popatrzył bezczelnie na jej biust - bardziej opływowe kształty, chociaż pani ostry język też jest pociągający.

Pomyślała, że zaraz mu go pokaże. Zrezygnowała jednak, bo on pozostawał niewzruszony i nie sądziła, żeby cokolwiek mogło to zmienić. Na szczęście w tym momencie gospodarz programu zapowiedział koniec reklam i zapytał:

- Teraz, gdy mamy tu Huntera, co chciałaby pani mu powiedzieć?

Żeby poszedł do diabła. Ale na wizji nie można przeklinać.

- W imieniu wszystkich, których może to dotyczyć, chciałabym podziękować panu osobiście za stworzenie Zrywacza i stałego szablonu, który generuje wiadomości o treści: „To koniec, kotku”. Prawdziwy z pana poeta.

- Łatwo zrobić na pani wrażenie.

- Chyba komponował pan ten tekst przez parę godzin. Wyglądało, że Hunter ma ochotę się roześmiać.

- Tak naprawdę parę sekund. Ale wiadomość przynajmniej jest krótka i na temat.

- O, to prawda! Jest wyjątkowo na temat! Ale prawdziwych super przeżyć dostarcza dopiero realizowana przez Zrywacza ekspresowa wysyłka powiadomień do wszystkich znajomych z poczty elektronicznej oraz portali społecznościowych o tym, że dana osoba jest znów singlem lub singielką do wzięcia od zaraz. Niezwykła cecha aplikacji...

- Tak właśnie myślałem - odpowiedział neutralnie, jakby mówiła na serio.

- Z pewnością oszczędza czas! - włączył się gospodarz programu.

- A ja jestem pasjonatem efektywności.

- Daje się zauważyć.

- Żyjemy w szybkim świecie!

- Może za szybkim! - nie odpuszczała, mając świadomość, że całkowicie wycinają z dyskusji O'Connora. Hunter pewnie zawsze ze wszystkimi tak pogrywa, a ona jest zbyt pochłonięta ich werbalnym pojedynkiem, żeby zwracać uwagę na subtelności.

- Chce pan wiedzieć, jaka jest moja ulubiona właściwość pańskiej aplikacji? - Oparła się na kanapie i prowokacyjnie rozłożyła ramiona, nieudolnie broniąc się przed obezwładniającym zapachem jego perfum. - Lista piosenek, które można wybrać jako podkład muzyczny do wysyłanej wiadomości!

- Jako odbiorca na pewno nie chciałbym usłyszeć *Dziadka do orzechów* Czajkowskiego - wtrącił się gospodarz ku uciechu rozchichotanej widowni.

- Jakiego wyboru dokonał pani eks? - dopytywał się jakby nigdy nic Hunter.

- Tytuł był wtedy w promocji... „Jak mam za tobą tęsknić, skoro nie chcesz odejść?”

- Mało znane, ale trafnie obraźliwe! - rozplątał się O'Connor, któremu towarzyszyły rechoty i okrzyki nakręconych widzów.

- No właśnie. A ja wciąż nie rozumiem, czemu stałem się celem napaści na łamach „Miami Insider”. - Mówiąc to, sparaliżował spojrzeniem Carly. - Poza tym nie wydaje się pani szczególnie wściekła na faceta, który wysłał wiadomość za pośrednictwem Zrywacza.

- Nie byliśmy razem zbyt długo, nie zaangażowaliśmy się na poważnie.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć. „Nie zna piekła straszliwszej furii nad wściekłość zawiedzionej kobiety”.

Nagle zrozumiała, że role się odwróciły. Przecież to on czynił jej wyrzuty! Atmosfera stawała się coraz gorętsza. Gospodarz programu nie włączał się - widać było, że jest pod wrażeniem rozgrywającego się, niewyreżyserowanego spektaklu.

- Nie powoduje mną chęć zemsty „zawiedzionej kobiety”.

- Nie przełączyła się pani z miłości na nienawiść?

- Miłość to uczucie, które mam dopiero nadzieję poznać.

- Przykre...

- Bo psuje frajdę płynącą z zastosowania aplikacji?

Z trudem hamował śmiech.

- Wcale nie!

- A może bawi pana stosowanie aplikacji przy zrywaniu z kolejnymi dziewczynami?

- Nie sypiam z wieloma. Jestem dosyć... ostrożny. I nie mszczę się, gdy coś się kończy.

Marzyła, żeby móc pokonać jego zimny, niebezpieczny uśmiezek, gdy tak konsekwentnie ją podpuszczał.

- Gdybym chciała odegrać się na moim byłym, to szukałabym jego, a nie pana.

- To dlaczego przypisuje mi pani wasze zerwanie?

- Nie chodzi o to, że ze mną zerwał. - Z trudem hamowała wściekłość. - Chodzi o sposób. A to pan jest twórcą aplikacji.

- Zgadza się.

Jej irytacja sięgnęła szczytu. Ton Huntera był podstępnie zgodny. Taka rzeczowość osłabiała oskarżenia. Doskonale o tym wiedział.

- Mój były to po prostu niewrażliwy tchórz. Pan natomiast... - zawiesiła głos, mając nadzieję, że choć trochę wyprowadzi go z równowagi - wykorzystuje ludzkie nieszczęście, żeby zarabiać pieniądze.

Już gorzej - w jej kategoriach - nie można komuś powiedzieć. Szorowanie po dnie.

Hunterowi nie drgnęła powieka. Absolutne zero emocji. Na twarzy miał kontrolowany uśmiezek, który mógł w każdej chwili doprowadzić Carly do obłędu. Wyglądał jak chłopiec z plakatu wszelkich przykrych niecywilizowanych rozstań.

- Niestety, taka już jest ludzka natura. Może jest pani zbyt naiwna.

Przeszły ją dreszcze. Słyszała już te banały. Od dwóch mężczyzn, którzy byli dla niej najważniejsi. Hunter Philips należał do tego samego gatunku bezdusznych facetów co jej tata i Thomas. W ich świecie rządziła bezwzględność, królowała kasa, a liczył się jedynie sukces.

Przestała się kontrolować.

- Parszywa wymówka! Usprawiedliwianie wymierania ludzkich wartości i zwykłej przyzwoitości.

Zaległa cisza. Carly skuliła się.

Brawo, Carly! Popis wścieklej egzaltacji... Jasne wskazanie. Stuknięta, histeryczna damulka. Znowu dała się całkowicie ponieść emocjom. Jezu... więc nic jej te Ostatnie trzy lata nie nauczyły?

Hunter pozostał niewzruszony i raczej zadowolony z żalosego stanu, do jakiego ją doprowadził.

- Zarzuca mi pani odpowiedzialność za upadek ludzkich wartości? - zapytał z niekłamana ciekawością. - To poważne oskarżenie, biorąc pod uwagę, że mówimy, o zupełnie nieistotnej aplikacji komputerowej. - Wtedy odwrócił się w stronę widowni z niewinnym, magnetycznym uśmiechem. - Gdybym, tworząc Zrywacza, wiedział, że będzie miał wpływ na dzieje ludzkości, z pewnością poświęciłbym mu więcej uwagi.

Widzowie zawtórowali mężczyźnie jednoznacznym wybuchem śmiechu. Zrozumiała, że jej wizerunek w programie zmienił się kompletnie. Z beztrioskiej, rozrywkowej reporterki stała się kobietą porzuconą, solidnie nawiedzoną pod wpływem przeżyć.

Znów patrzył w jej kierunku. Czuła się kompletnie sfrustrowana. Zjawił się nagle, nie wiadomo skąd, rozszyfrował ją i z łatwością zdecydował, które naciskać guziki. Nie był zwyczajnym ekspertem komputerowym, jawił się bardziej jako zabójcza mieszanka przebiegłego lisa i niebezpiecznej czarnej pantery. Czemu więc stworzył tak osobistą aplikację? Nie pasowało to do człowieka, z którym właśnie staczała intelektualny pojedynek.

- Niestety, kończy się nam czas! - oznajmił gospodarz programu z rozczarowaniem w głosie.

Hunter i Carly przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Nastąpił moment pełnej komunikacji między zwycięzcą a przegranym.

- To szkoda, że się już nie spotkamy. Marzyłam o tym, żeby usłyszeć, co spowodowało powstanie Zrywacza! - prowokowała.

Po raz pierwszy dostrzegła w jego oczach jakieś drgnienie.

- Właściwie ja też chciałbym wiedzieć - uratował sytuację gospodarz i zwrócił się do widowni. - A wy, chcielibyście usłyszeć dalszą część historii?

Oczywiście wśród widzów zapanowało szaleństwo, więc O'Connor, świeżo upieczony „najlepszy przyjaciel” Carly, zagadnął ją:

- Piszesz się na to, Carly?

- Jasne, ale obawiam się, że pan Hunter może być zbyt zajęty.

Philips nie dał się sprowokować, ani drgnął. Boże, jak ja bym chciała umieć tak się kontrolować, pomyślała. A przecież na pewno nerwowo szukał jakiejś wymówki. Wreszcie poczuła trochę satysfakcji, lecz radość nie potrwiała długo. Zaszokował wszystkich, gdy powiedział:

- Oczywiście gram dalej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kolejna audycja? Dlaczego się zgodził?

Po krótkiej wymianie zdań z kierownikiem produkcji show O'Connora, Philips, nie odrywając wzroku od podłogi, ruszył do wyjścia. Wyzначył sobie zadanie, osiągnął cel i zwyciężył. Carly Wolfe rozegrała dobrą bitwę, tylko dała się ponieść wściekłości. W sumie powinien więc triumfować.

Lecz gdy gospodarz programu zaproponował drugą rundę, Philips spojrzął w bursztynowe oczy reporterki i... zawahał się. Bawiły go jej cięte riposty, mieszanka uroczego i wybuchowego śmiechu zachęcała do drugiego spotkania. Który zdrowy facet nie dałby się złapać na założoną nóżkę na nóżkę i odsłonięte piękne udo świadomej swych wdzięków atrakcyjnej kobiety?

Nie martwił się, że za drugim razem przegra czy ulegnie pokusie. Wiedział, że nie tknie Carly; taki rozwój zdarzeń nie wchodził w grę. Seksowna intrygantka zawsze stanowi problem, lecz łatwy do opanowania, bo... mieszkał już kiedyś z ładną dziennikarką i można byłoby właściwie powiedzieć, że nie skończyło się to dobrze... ale tak naprawdę to wielkie niedopowiedzenie. Ogólnie prawdą jest, że człowiek najlepiej uczy się na własnych błędach.

Wtedy usłyszał jej głos, a gdy się obejrzał, zobaczył śliczną buzię. Kobieta próbowała dotrzymać mu kroku.

- Ciekawe, że dla mnie nie miał pan nawet pięciu minut, panie Philips.

- Hunter - powtórzył uparcie.

Przez jedną szaloną chwilę zatęsknił za ciepłem, którym emanowała na ekranie, póki nie wszedł na wizję.

- Czemu się pan upiera, żeby zwracać się do pana po imieniu? Chce pan udowodnić, że ma pan serce?

Z trudem hamował uśmiech.

- Złości się pani, bo poszło inaczej, niż miało.

- Nie mógł pan poświęcić paru minut, a tutaj pan dotarł i jeszcze się zgodził na dodatkowy program!

W jej głosie słysząc było irytację i ciekawość, tak jakby naprawdę chciała znać odpowiedź na to pytanie.

- Może mnie pani przekonała?

- Afrodyta we własnej osobie nie przekonałaby pana do niczego. Pan postępuje tylko według własnej woli. Zatem jeszcze raz pytam: Dlaczego?

- Czas antenowy mi odpowiada...

- Sobota o północy? Ależ przecież musi być pan wtedy wykończony po całotygodniowej walce z hakerami i pracy nad podnoszącymi na duchu aplikacjami. Mam nadzieję, że przynajmniej dobrze panu za to płacą...

Z trudem zachowywał powagę.

- Nie narzekam. - Widział, że nakręca ją coraz bardziej. Ale gdy osiem lat temu zaczął w bólach odbudowywać swe zrujnowane życie, postawił na finanse i nie zamierzał nikogo za to przeproszać.

- Moje prawdziwe pytanie jest inne. - Zbliżyła się do niego niebezpiecznie. On także czuł adrenalinę, nad którą było mu trudno zapanować. - Ile zysku przyniósł panu ten upokarzający Zrywacz?

- Mniej, niż pani sądzi.

- Mniej, niż panu życzę... Ile poniżej zera potrafi pan zejść?

Już nawet nie starał się powstrzymać uśmiechu. I podpuszczał ją dalej.

- Zależy. Niech pani podciągnie sukienkę jeszcze wyżej i wtedy zobaczymy, ile mogę...

Tym razem, o dziwo, nawet się nie zachnęła.

- I po co? Pan raczej nie jest typem faceta, na którego podziała odkryte kolano.

Owszem, racja. Bo nie stać go na to. Dwa razy w ciągu jednej dekady dać się wykorzystać kobiecie? Wtedy zakwalifikowałby się do nagrody Nobla za głupotę. Chociaż Carly i tak, niestety, działała na niego mocno. Zdarzyło mu się to pierwszy raz od dawna. Idealna skóra, jedwabiste ciemne włosy, figura stworzona, by inspirować męską wyobraźnię... Znów przysunęła się bliżej. Może chciała, żeby zwrócił na nią uwagę... Ironia losu. On tymczasem walczył ze sobą, żeby przestać zwracać na nią uwagę!

- Nadal czekam na odpowiedź! - wyrwała go z zadumy.

- Na które pytanie? Pierwsze, czy działają na mnie kobiety, które flirtują, żeby coś uzyskać? Czy może pytanie numer dwa, czy mam serce?

- Jestem pewna, że jest pan typem bez serca. A wie pan, co jeszcze myślę?

Patrzył na nią uważnie. Chodzące wyzwanie... Przypomniawszy sobie, co potrafiła wymyślić, żeby zwabić go na interview. Dziś wieczorem kontrolowała się; nie miał wyboru, widzowie i tak byli już przeciwko niemu. Ale teraz zostali sami...

- Cóż takiego pani myśli?

Wyglądało, że jeszcze się zastanawia. Słowa jednak zabrzmiały jednoznacznie.

- Myślę, że jest pan bezdusznym, wyrachowanym draniem, którego interesuje tylko ostateczny zysk. Nie toleruję takich ludzi!

- Trzeba było mnie nie namawiać na drugą rundę.

- To była decyzja pod wpływem chwili.

- Działa pani pod wpływem impulsu? Zignorowała go z trudem.

- Podejrzewam, że powodem pańskiego przybycia do studia dziś wieczorem jest chęć darmowej reklamy dla aplikacji.

- Nie wracałbym, gdyby nie pani.

Był pewien, że zrozumiała podtekst. Nie mylił się, ale to tylko pogłębiło jej frustrację.

- Jeśli dzisiejszy występ przysporzy panu korzyści finansowych, powinien mi pan wysłać kwiaty z wyrazami wdzięczności.

- Może tak zrobię.

- Orchidee. Nie róże. I lubię oryginalne bukiety. Łatwo się nudzę.

Patrzył badawczo na swą śliczną oponentkę i sam zastanawiał się, czemu postanowił wrócić do programu. Bo wciągnął go ten pojedynek i polubił przeciwniczkę. Nie odezwał się jednak. Wyminął ją i ruszył do wyjścia.

- Będę miał na uwadze pani preferencje kwiatowe - rzucił przez ramię.

W poniedziałkowe popołudnie Philips przedzierał się energicznie przez zatłoczone, ekskluzywne kuluary SunCare Bank. Gdy zadzwoniła jego komórka, zerknął na numer i odebrał bez powitania.

- Właśnie dostarczyłem ofertę do SunCare. A już myślałem, że ty to zrobisz.

- Ty jesteś naszym negocjatorem, ja jestem cienki przy klientach.
- Może się spodziewasz, że wszyscy będą bezbłędnie operować kodem binarnym.
- To język przyszłości, stary. Z ludźmi mi nie idzie, ale przyznasz, że jestem genialny, jeśli chodzi o debugowanie naszego oprogramowania szyfrującego. Skoro o tym mowa, znów zdążyłem dziś w rekordowym tempie!

Philips uśmiechnął się pod nosem. Jego przyjaciel Pete Booker, kiedyś cudowne dziecko, przysłowiowy technomaniak - chodzący stereotyp, przypominający zapewne wyobrażenie Carly o komputerowcach - nienawidził wszelkich spotkań. Matka Natura szczerze go wyposażyła, jeśli chodzi o umysł, lecz poskąpiła zdolności komunikacyjnych, dlatego to on był liderem w ich firmie. Jednak jako wspólnicy idealnie się uzupełniali i mieli do siebie stuprocentowe zaufanie.

- Ale nie dzwonię po oklaski - Pete wyrwał Huntera z zadumy. - Dzwonię powiedzieć, że mamy problem. Chcesz posłuchać czy wolisz nie? Sprawa dotyczy Carly Wolfe.

Philips podskoczył na dźwięk jej imienia.

- Mów.

- Zgodnie z twoją sugestią wyszukałem trochę informacji i między innymi odkryłem, że jej ojciec to William Wolfe, założyciel i właściciel Wolfe Broadcasting, posiadającej placówki różnych mediów na terenie całego kraju. Również WTDU TV.

Philips przystanął na chodniku pod bankiem, blokując ruch. Jeszcze dobrze nie ochłonął po spotkaniu z Carly, a już się dowiaduje, że może ona być źródłem większych kłopotów, niż się spodziewał.

- To przecież stacja, która nadaje show O'Connora!

- Dokładnie.

Nagle poczuł się rozczarowany. Myślał, że Carly Wolfe jest chorobliwie uczciwa. Gdy starała się z nim spotkać i zmusić go do wywiadu, niczego nie ukrywała. Odwrotnie niż jego była, która zawsze knuła coś za plecami. Teraz okazuje się, że nie była osobą, za jaką ją uważał. Nie musiała na przykład wpraszać się do sławetnego show O'Connora. Wystarczyło, że... sięgnęła po słuchawkę i zadzwoniła do ojca.

- Druga runda to na razie żaden problem. Przy tego typu koneksjach może przecież podtrzymywać „pojedynek” w nieskończoność. Dopiero wtedy może zaszkodzić naszej firmie.

W ich firmie Firewell, Inc. nie chodziło tylko o sukces i pieniądze. Miała to być przede wszystkim nowa droga życia Philipsa. Po tym, jak odcięto mu dawną...

- Mam nadzieję, że masz jakiś pomysł, bo przyznaję, że ja jestem bezradny.

Jak zwykle ciężar odpowiedzialności miał spocząć na Philipsie. Ale osiem lat temu to Pete Booker jako jedyny pozostał przy nim, gdy wszyscy inni się odwrócili i przestali w niego wierzyć. Nie uratowałby się i nie odnalazł w nowym życiu, gdyby nie lojalność przyjaciela.

Zebrał się w sobie, starając się zapanować nad głosem, żeby mu nie drżał, i powiedział:

- Spokojnie. Zajmę się tym.

Nie wiedział jeszcze jak, ale zamierzał rozpocząć od poważnej rozmowy z panią Carly Wolfe.

Po nieudanej próbie odnalezienia Carly w biurze i zagorzalej dyskusji z jej przedziwną współniczką, niewątpliwie wyznawczynią gotyckiego stylu ubierania, Philipsjechał przez zdewastowane przedmieścia przemysłowe, w których roilo się od opuszczonych magazynów i zabudowań pofabrycznych. Czy Carly w ogóle myśli, umawiając się na wywiad w takiej części miasta? Daleko od zamożnego, modnego Miami? On w tak podejrzanej okolicy natychmiast czuł się podminowany.

Zaparkował przed przytłaczającym metalowym budynkiem, który zgadzał się z podanym mu adresem, tuż obok nowiutkiego błękitnego mini coopera. Od razu zauważył Carly, całkowicie pochłoniętą rozmową przez komórkę. Sekundę później dostrzegł stojących z boku dwóch dwudziesto-kilkuletnich mężczyzn budową przypominających rugbistów, a wyglądem dresiarzy. Odruchowo sięgnął do kieszeni...

- Abby! - darła się do telefonu Carly, starając się przekrzyczeć odgłosy dobiegające z pokrytych graffiti hal produkcyjnych - Wolniej! Nie rozumiem ani słowa!

- Wszedł prosto do biura i wypytywał o ciebie. Nic dobrego z tego nie wyniknie. - Głos jej kochanej współniczki brzmiał jak zwykle złowieszczo. Uśmiechnęła się pod no-

sem. Abby była urodzoną pesymistką i wiecznie spodziewała się końca świata. Pomimo jej przewidywań, że wywiad w fabrycznej części Miami skończy się nieszczęściem, tak naprawdę rozmowa z dwoma malarzami graffiti przebiegła nadspodziewanie dobrze. Chociaż prezentowali się jak gangsterzy, okazali się wrażliwi i utalentowani.

- Abby!! Kto wszedł prosto do biura?!

- Hunter Philips.

Carly zatoczyła się jak pijana.

- Co mu powiedziałaś?

- Sorry, Carly, ale powiedziałam mu, gdzie jesteś. Zaskoczył mnie. Jest taki... no...

- Wiem...

Zbyt kanciasty i powściągliwy, by być uwodzicielskim playboyem, za bardzo się kontroluje, by nie przestrzegać konwenansów i być niegrzecznym chłopcem. Przerazająco piękny, z niebezpiecznym seksapilem. Enigmatyczny? Jak można skoncentrować się na pracy, gdy jest w pobliżu?

- Dziękuję za ostrzeżenie, Abby!

Zbyt pochłonięta rozmyślaniami nad Hunterem, nie zauważyła, że ktoś zastąpił jej drogę. Dopiero gdy wpadła prosto na muskularny tors i poczuła niewiarygodny przyływ adrenaliny, spojrzała w górę... prosto w jego twarz. Wtedy wziął ją w pól i zwyczajnie przestawił na bok. Na jego celowniku znaleźli się dwaj artyści.

Carly zatrzęsała się i pomyślała o twardym przedmiocie, do którego musiała się przycisnąć, gdy ją „przestawiał”.

- Myślę, że wy dwaj macie stąd spłynąć.

- Ktoś pana prosił o opinię? - nie wytrzymał Thad.

- Nikt. Ale mam ochotę się nią podzielić.

- Wyluzuj, człowieku. Nie robimy nic złego - odezwał się Marcus, wyczuwając problem. - Chcieliśmy tylko podać Carly odtwarzacz.

- To Thad i Marcus. Robiłam z nimi wywiad. Philips popatrzył na nią, jakby była kompletną wariatką.

Boże, czy ten człowiek kiedykolwiek odpuszcza?!

Przytrzymał ją teraz znów blisko siebie i twardy przedmiot, który miał ukryty w ubraniu, kolejny raz wbił jej się w bok.

Thad oddał jej odtwarzacz.

- Zadzwoń do was w przyszłym tygodniu, to umówimy się na dokończenie.

Obdarzywszy Philipsa morderczymi spojrzeniami mężczyźni oddalili się w kierunku bocznych drzwi do starego magazynu.

- Mówi pani poważnie?

- O czym?

- O wywiadzie z nimi.

- Bo co? - Carly wpatrywała się w swego rozmówcę, nie mogąc się zdecydować, czy bardziej chciałaby go kopnąć, czy pocałować za to, że był gotów jej bronić. Przeraziła ją jej reakcja na jego dotyk. Przecież w ogóle nie był w jej typie. Wolała wyluzowanych chłopaków, pozujących na artystów... Nagle dotarło do niej, co mogło uwierać ją w bok...

- Pan nosi przy sobie broń?!

Było to pytanie zupełnie retoryczne.

Patrzył na nią całkiem nieruchomo. Nagle powiedział:

- Może po prostu pani widok mnie uszczęśliwia. Po chwili napięcia jednak nie mogła się nie roześmiać. Okej, dowcip stary jak świat.

- Nie wiedziałam, że ma pan problemy z anatomią. I niech pan nie próbuje się wywinąć, mówiąc mi, że...

- Nie mam problemów z anatomią.

Wiedziała to doskonale, ale nie zamierzała od razu ulec jego urokowi. Chociaż chyba żaden mężczyzna do tej pory aż tak jej nie intrygował.

Carly, pamiętaj, co zdarzyło się, gdy ostatnim razem się zaangażowałaś. Nie pozwól, by ktoś znów zachwiał twoim życiem. Dopiero co się pozbierałaś i twoja kariera też!

- Kim pan właściwie jest? Bo od dawna już wiem, że nie tylko zwyczajnym konsultantem.

- A co jeszcze pani wie?

- Na przykład to, że tych dwóch artystów od graffiti mógłby pan załatwić gołymi rękami w pojedynkę. - Postanowiła się z nim podrażnić, a jednocześnie zbliżyć do broni.

- Nie brudząc sobie nawet ubrania... nie zdejmując kurtki... Dobrze myślę?

- Może. - Poprawił kurtkę, zarys broni zniknął z widoku.

Odsunęła się rozczarowana.

- Był pan hakerem? Jednym z tych, co wpadli, odsiedzieli i po wyjściu założyli firmę, która ma chronić klientów przed takimi jak oni?

Philips stał oparty o ścianę pokrytą graffiti i wyglądał na szczerze ubawionego tym pytaniem i ogólnie całą sytuacją. Wiedział, że milczeniem doprowadza ją do szału, a starał się wykorzystać każdą szansę, by tak się działo.

- I cóż podpowiada pani intuicja?

- Że jest pan bardziej skomplikowany, niż na pierwszy rzut oka... - Znow podeszła bliżej i usiłowała spojrzeć mu w oczy. Hm, łatwiej się flirtuje z facetem podobnego wzrostu.

- A odpowie mi pan w końcu na moje pytanie? Pozostał nieruchomy. Był fascynujący. Bez wątpienia.

- Czuję, że powinnam wiać przed panem na drugi koniec świata.

- Wcale nie jestem groźny.

- To dlaczego ma pan...?

- Pracowałem kiedyś w FBI - przerwał jej.

Miała nadzieję, że gdy zacznie z nią normalnie rozmawiać i udzielać odpowiedzi na pytania, będzie potrafiła się uspokoić i skupić. Stało się inaczej...

- Dlaczego wobec tego ściga mnie były agent?

Byli jak dwa przeciwstawne żywioły, dwie strony tej samej monety.

- Żeby zapytać, jak długo planuje mnie pani prześladować, wspierając się przy tym koneksjami rodzinnymi.

Znieruchomiała. Wspierając się koneksjami rodzinnymi? Pewnie myślał, że posiadanie takiego ojca to zaleta i ułatwienie. Ale ona nie miała najmniejszej ochoty na jakiegokolwiek dyskusje dotyczące jej relacji z tatą.

- Niestety, na takie dyskusje nie mam czasu. Zaraz zaczynam kolejny wywiad.

Przestał się uśmiechać. Najwidoczniej przenieśli się w mniej zabawne dla niej rejony i wcale nie zamierzał tak łatwo odpuścić.

- W takim razie jadę z panią.

ROZDZIAŁ TRZECI

Carly i Hunter siedzieli na pustej widowni starego teatru. Poza nimi nie było tu nikogo, tylko pracownicy ekipy oraz trzech nagich mężczyzn na scenie tańczących i śpiewających Szekspira przy szalonych dźwiękach gitary elektrycznej. *Hamlet Musical* był bezdyskusyjnie nietuzinkowy i zapewne przyczyniły się do tego nagość i niekonwencjonalna muzyka, które z kolei w odbiorze mieszkańców tak zblazowanego miasta jak Miami dodawały pazura nudnej sztuce. Jeśli Bóg istnieje i jest łaskawy, to występ wkrótce się skończy, modlił się w duchu. I da się wrócić do przerwanej rozmowy.

- Kiedy ma pani wywiad z Hamletem? - zapytał szeptem.

- Po próbie kostiumowej.

- To się tak nazywa? - Popatrzył ze zdziwieniem na trzech nagusów.

- To są ich kostiumy.

Philips obserwował z niedowierzaniem, co dzieje się z odkrytą męskością tancerzy podczas dynamicznych figur tanecznych.

- To chyba coś więcej niż tylko nagość - skomentował. W jej głosie słyhać było rozbawienie, gdy odparła:

- W śróde spotykam się z uczestnikiem Pink Flamingo, dorocznej parady transwestytów. Może pan ze mną pojechać.

Popatrzył na nią podejrzliwie.

- Jakiego rodzaju dziennikarstwem się pani zajmuje?

- Dział: styl życia, kawałki o sztuce i rozrywce.

Na scenie nadzy tancerze zaczęli tańczyć kankana. Philips prawie zwymiotował.

- I to ma być ta rozrywka...

Carly była bardzo wyluzowana, przysunęła się do niego dużo bliżej, jej ton brzmiał prawie obiecująco...

- Coś panu nie pasuje?

Zerknął na nią, nie wiedząc już, co jest dla niego gorsze: uwodzicielski nastrój wymalowany na prześlicznej buzi czy sprośne wygibasy gołych facetów na scenie. Oba zjawiska zakłócały jego normalne funkcjonowanie. Była manipulatką, ale imponowała mu jej przebojowość. Trzeba być idiotką bez wyobraźni lub osobą odważną, żeby umawiać się na wywiady w takich częściach miasta. Teraz wiedział już, że miał do czynienia z drugą opcją. Dodatkowo zamiast odstraszyć, ujęła go małym przedstawieniem, gdy pod pozorem zachwycania się jego ciuchami, starała się wymacać w kurtce broń. Z przerażeniem stwierdził, że chyba przekroczył granicę. Spodobała mu się. Niepotrzebna komplikacja...

- Nie... wszystko gra - skłamał. Przecież nie wyjdzie stąd, póki z nią nie porozmawia. Ładna nie ładna, będzie dbał o swoje interesy. Zerknął dzielnie w stronę sceny, z nadzieją, że trafi na coś spokojniejszego. - Przyznaję jednak, że lepiej się już bawiłem w tym starym magazynie.

- Wolimy zatem dwóch artystów-gangsterów od trzech aktorów?

- Aktorzy noszą kostiumy.

- Wtedy łatwiej ukryć broń, co?

- Przynajmniej mam pozwolenie na broń. Wątpię, by oni mieli. A na dziewięćdziesiąt dziewięć procent uważam, że byli uzbrojeni. - Skinął w kierunku tancerzy. - A to też jest wrogi dla mnie widok.

- Tylko niech pan obieca, że nie będzie pan do nich strzelał.

- Mój glock ma się dobrze, wrócił spokojnie do kieszeni. - Zaryzykował spojrzenie na scenę i odwrócił się z niesmakiem od Hamleta tańczącego taniec irlandzki. - Chociaż korci mnie, żeby po niego sięgnąć.

- Nie sądziłam, że konsulting to aż tak niebezpieczny zawód, że wymaga noszenia broni.

Choć jak zawsze była złośliwa, emanowało z niej tyle ciepła. Coraz mocniej go pociągała. Aż do dziś uważał ją za kolejną bardzo atrakcyjną kobietę, koło której można przejść obojętnie. Odkąd przytrzymał ją w objęciach pod starym magazynem, nie potrafił być sobie już taki pewny. Od czasów Mandy i pracując na okrągło w Firewell, Inc. jego

życie prywatne bardzo się ograniczyło. Parę razy spotykał się z kimś przez chwilę. Najlepiej sprawdzały się układy na krótko, powierzchowne i bez komplikacji.

- Normalnie nie chodzę z bronią. Mam ją dziś, bo przed pracą byłem na strzelnicy.
- Trzeba dbać o formę.

Na szczęście muzyka zrobiła się tak głośna, że Carly nie mogła spodziewać się odpowiedzi. Jego cotygodniowe wyprawy na strzelnicę na poligonie były zbędne, lecz nie potrafił z nich zrezygnować, odkąd zmuszono go do odejścia z FBI. Chyba zapełniał w ten sposób olbrzymią dziurę, która powstała w jego życiu. Nadal nie umiał o tym wszystkim myśleć bez bólu. Choć polubił już to, co robi, to wciąż czuł, że ociera się o monotonię.

- Czemu odszedł pan z FBI?

Popatrzył na nią zamyślony. Jak by zareagowała, gdyby powiedział choć część prawdy? Cała prawda nigdy nie ujrzy światła dziennego. Dla bezpieczeństwa dochodzenie w jego sprawie zostało całkowicie utajnione przez FBI. Poza artykułem Mandy, żadne inne informacje nigdy nie dotarły do opinii publicznej.

- Rozmawiamy poufnie?

Wahała się dłużej, niż się spodziewał.

- Tak, poufnie.

- Pozbawili mnie certyfikatu bezpieczeństwa. To tak, jakby zabrali mi immunitet i wysłali na bezpłatny urlop.

Po chwili milczenia, wypełnionej szalejącą w tle okropną muzyką, zapytała zaskokowana:

- Dlaczego?

- Pracowałem nad sprawą grupy hakerów specjalizujących się w zdobywaniu numerów kart kredytowych. Rosyjska mafia prała ich pieniądze. - Zawiesił głos i po chwili odezwał się ponownie: - Oskarżono mnie o ujawnianie informacji mafii...

Oboje przez dłuższą chwilę milczeli.

- A jak było? - zapytała cicho.

Rozzłościł się. Przypomniał sobie zwątpienie w oczach kolegów. Znaki zapytania. Poza rodzicami i Pete'em Bookerem nikt mu nie wierzył. Nawet po tym jak go oczysz-

czono. Dlaczego ona miałaby mu uwierzyć? Czuł, że zaraz wybuchnie. Z jakiegoś powodu pomyślał o zemście. A jaka może być lepsza zemsta niż odmówić odpowiedzi na pytanie wścibskiej kobiety?

- A jak pani myśli?

Carly prawie go nie знаła, nie miała powodu wierzyć, że był człowiekiem honoru. Przez sekundę myślał, że ma jednak taką nadzieję...

- Nie wiem - powiedziała miękko. - Może mi pan przecież powiedzieć.

Upływające sekundy dla Carly były jak długie minuty. Czekwała, czy Philips coś powie. Nieoczekiwane wieści o jego przeszłości jeszcze bardziej rozbudziły jej ciekawość. Jednak jego twarz pozostawała nieodgadniona. Raz tylko dostrzegła na niej cień emocji, lecz zniknął tak szybko, że nie mogła wiele zrozumieć.

- Chyba poczekam, aż wyciągnie pani własne wnioski. Ten facet się uparł, żeby doprowadzić ją do obłądu.

- Może mi pan jednak powie, co się stało?

- Sprawę umorzono z braku dowodów. Wtedy odszedłem na własną prośbę.

Z tonu jego głosu jasno wynikało, że zamknął dyskusję. Nie dowiedziała się więc, czy zarzuty były prawdziwe, tylko ich nie udowodniono, czy też były to oszczerstwa. Prawdę znał jedynie Philips. Tkwiła głęboko uwięziona pod maską.

Carly odchrząknęła, by zmniejszyć napięcie.

- Praca w FBI pomogła panu pewnie w interesach. Nie pozostał jej dłużny.

- Tak samo jak pani w karierze pewnie pomógł ojciec William Wolfe.

Carly zamarła. Tata stanowił najmniej lubiany temat rozmów. Miała nadzieję, że roztańczeni i rozśpiewani nadzy mężczyźni zniechęcą Philipsa do jakichkolwiek dalszych rozważań. Tylko spokojnie, Carly!

- Nie tak bardzo, jak pan zakłada - rzuciła niedbale. - Ojciec zawsze nalegał, żebym dążyła do czegoś samodzielnie. - I sama wierzyła w taką drogę, i w to, że wystarczy tylko ciężko pracować. - Gdy wylądowałam w swej pierwszej pracy w jednej z jego kalifornijskich gazet, ludzie dowiedzieli się, kim jest mój ojciec dopiero po roku!

- To się chyba wtedy działo...

- Owszem. Szef stał się dla mnie dużo miłszy. - Tak... do czasu, gdy podjęła złą decyzję i skandal wokół niej zrujnował jej życie. Prywatne i zawodowe. I, zgodnie ze słowami szefa, ojciec ani razu się za nią nie wstawił, nawet gdy tego naprawdę potrzebowała.

Dziewczyna patrzyła nieruchomo na scenę, gdzie Hamlet z gołym tyłkiem wyrzaskiwał swój monolog, próbując chyba przekrzyczeć zbyt głośną muzykę. Przy każdym wyższym tonie podnosił wyżej czaszkę Yoricka... Tak... Aprobata czy zainteresowanie ze strony ojca były zawsze nieosiągalne. Ból z tego powodu nie chciał ustąpić. Ale jeśli zdobędzie zaufanie obecnego szefa, odrobinę prawa do swobodnego działania i wybierania tematów, to odzyska utraconą reputację i odratuje trochę swój honor.

- Kalifornia jest daleko - powiedział Philips, gdy przycichła upiorna muzyka. - Ojciec się pewnie ucieszył, gdy zatrudnili panią w „Miami Insider”.

Zaśmiała się gorzko.

- Można by tak pomyśleć. Ale, niestety, tak nie jest. Tata sądzi, że tygodnik on-line nie sprawdzi się i padnie. Uważa, że popełniłam kolejny kardynalny błąd. - I dlatego właśnie uparła się udowodnić, że to ojciec się myli. Posłała Philipsowi cierpki uśmiech. - Właściwie to on pewnie tylko czeka na bankructwo magazynu, żeby pokazać swoją rację.

- Chce mi pani wmówić, że ojciec nie pomógł pani przy wkręceniu się do show Briana O'Connora?

Tym razem zaśmiała się szyderczo, bo absurdalność jego przypuszczeń aż ją zabolalała.

- Mój ojciec nigdy w życiu nie faworyzowałby mnie w ten sposób.

- Czyli przez zupełny przypadek wylądowaliśmy razem w programie nadawanym przez stację, której właścicielem jest pani ojciec.

- Naprawdę nie miał z tym nic wspólnego. Skontaktowałam się bezpośrednio z producentem i...

- Przecież nie dałby pani takiego czasu antenowego, gdyby nie nazwisko.

Nie była aż tak głupia, żeby zaprzeczyć.

- To prawda, dotąd się zgadza. - W końcu niech się to nazwisko czasem na coś przyda, skoro więzi rodzinne szwankują. - Ale Brian jest fanem mojej kolumny i od razu podchwycił pomysł.

- Jaki? Żeby się zmówić przeciwko mnie?

- Zmówić? Niech pan da już spokój. Poradził sobie pan z nami bardzo łatwo! - wybuchła, nagle zmęczona przedłużającą się rozmową. - Miałam przyjść do show Briana, żeby popsioczyć trochę na pana aplikację. Pana się tam nie spodziewałam.

- Czyli to straszne, że przyszedłem.

Znów chciał ją chyba podpuścić i sprowokować.

- Chciałbym, żeby pani zakończyła debatę publiczną na temat mojej aplikacji.

- Zgoda, ale niech pan przyzna, że Zrywacz jest beznadziejny.

- Okej, przyznaję.

- To nie wystarczy. I dlatego się cieszę, że zgodził się pan na udział w drugiej turze. Może pan to przyznać na wizji i opowiedzieć, co zainspirowało powstanie Zrywacza - wyrecytowała ze zwycięskim uśmiechem.

Przybliżył się do niej, gasząc jej uśmiech.

- Nie zrobię żadnej z tych rzeczy.

Boże, jak on ją pociągał. Z nerwów traciła oddech. Czowała, że i ona nie jest mu obojętna. Nie zamierzała już nigdy mieszać pracy z przyjemnościami, ale jakiś głos cały czas prowokował ją, by sprawdzić, czy zdoła owinać go sobie wokół palca.

- No to niech się pan ma na baczności!

- Hunter...

- Okej, Hunter, miej się na baczności...

- Gdy jesteś blisko, zawsze mam się na baczności. Przed twoim sarkazmem, ciętym językiem, urokiem osobistym i... - zawiesił wzrok na jej nogach - ze zbyt mocno odkrytymi udami.

- Przyjdź jeszcze raz, a obiecuję użyć całego swego uroku, żeby wydobyć z ciebie historię aplikacji.

- Nie ma tak krótkiej sukienki, która by ci na to pozwoliła.

- To wyzwanie?

- Żadne tam wyzwanie! Ale skorzystam ponownie z okazji, żeby cię pobić twoją bronią.

Roześmiała się. Philips potrafił się świetnie kontrolować, lecz wyczuwała w nim pewną swawolność.

- Dobrze. Akceptuję. Zróbmy tak: jeśli uda mi się wycisnąć z ciebie odpowiedź, wygram. Jeżeli potrafisz mi się jednak oprzeć, wygrasz ty.

- Jaka będzie nagroda? - zapytał nieoczekiwanie ciepło.

Serce zabiło jej jak szalone.

- Nie wymyśliłam jeszcze nagrody.

- W porządku, ale spodziewam się, że rozgrywka będzie fair.

- Co to ma niby oznaczać?

- Równe szanse, niepodpieranie się nazwiskiem taty, niemolestowanie mnie na temat współpracy w miejscach publicznych poza umówioną drugą rundą show O'Connora, koniec z chwytami poniżej pasa.

- A co zrobisz, jeśli złamię zasady? Ukamienujesz mnie? Utopisz?

Patrzył na nią rozbawiony. Działał na nią jak magnes. Carly, przecież sama jesteś swoim największym wrogiem!

Jego uśmiech nie był już tajemniczy, tylko zabójczy.

- Coś wymyślę!

- Carly, sama się prosisz o wielkie kłopoty! - marudziła Abby, niewierny Tomasz w spódnicy i prawdziwie oddana przyjaciółka. Szły właśnie do baru Pink Flaminga Abby miała na sobie skórzane kozaki i kusą ciemną sukienkę z wysokim postawionym kołnierzem. W takim stroju, wraz ze swym przerażającym czarno-białym makijażem, bardziej przypominała wampira niż żywą kobietę. - Po tym, co się dziś działo na twoim blogu, Hunter Philips nie odpuści.

- A to czemu? - W Carly po raz kolejny tego dnia wezbrała furia. - Przecież Zrywacz wszedł właśnie do pierwszej dziesiątki najlepiej sprzedających się aplikacji!

- Taak... a ty właśnie użyłaś swego blogu i wrodzonego daru do złośliwości, żeby odpowiednio to skomentować. Robiąc niesamowitą furorę, nie muszę dodawać.

Carly starała się stłumić rodzące się wyrzuty sumienia.

- Dosłownie parę pikantniejszych komentarzy wywołało burzę?

Abby prychnęła wzburzona.

- Poznałam Huntera, pamiętasz? Wątpię, żeby analizował, co wywołało burzę. Myślę, że raczej skupi się na tym, kto i gdzie.

Prawda. Stojem Abby na pewno przypominała wampirzycę, ale kto dziś jawił się jako rasowy krwiopijca? Carly Wolfe, córka niereformowalnego Williama Wolfe, bezwzględnego osobnika, który przedkłada ponad wszystko sukces i efekty.

Nawet ponad własną córkę.

Postanowiła jednak o tym nie myśleć i skupiła się na osaczających ją wyrzutach sumienia. Gdy paru komentatorów jej bloga złapało przynętę i zażądało „krwi” Philipsa, Carly załamała się. Nie miała problemu z wbiciem kolejnych, nawet dwudziestu, szpil pod jego adresem, lecz komentarze, które się pojawiły, kompletnie ją przeraziły.

Kobiety weszły do starego baru. W oczekiwaniu na piątą roczną paradę transwestytów zajęto każdy centymetr kwadratowy jego powierzchni. Stali klienci w różnym wieku i najróżniejszego autoramentu siedzieli dosłownie wszędzie, poczynawszy od porysowanej, drewnianej podłogi, po krzesła, stoły, stoliki i barek. Idealne miejsce dla Carly, by zapomnieć o dzisiejszym dniu. Niestety, Abby nie ustępowała. Ciągnęła dalej swoje.

- Martwię się o ciebie, współniczko. - Hardkorowa i ponura na zewnątrz, w środku miała gołębie serce. - Hunter Philips jest kłopotliwy.

O, tak. Na wiele sposobów. Irytująco seksowny, intrygująco tajemniczy, a może jeszcze i przestępca? Chyba na początek wystarczy.

- Abby? Chciałabym spokojnie przeprowadzić wywiad ze zwycięzcą zeszłorocznej parady i nie myśleć o dniu dzisiejszym. Zgoda?

- A to powodzenia - odparła „wampirzyca”, zatrzymując się nagle w miejscu. - Zresztą on chyba będzie miał coś do powiedzenia o twoich planach na dzisiaj.

Carly zerknęła przez ramię Abby i jęknęła, widząc opartego o bar Huntera. Czyli będzie jeszcze gorzej. Gdy na nią spojrział, wszystko wokół zawirowało.

- I co teraz zrobisz? - dopytywała się współniczka.

- Właśnie się zastanawiam - odrzekła.

Hunter gapił się na Carly znad baru, sam sobą rozczarowany. Nawet po dzisiejszej historii z wpisami na blogu nie mógł się powstrzymać od podziwiania widoku jej nóg w minispódniczce i odkrytych ramion w różowym podkoszulku. Lśniące brązowe włosy zaczesana gładko w tył, odsłaniając piękny zarys szyi.

- Teraz, jak już tu przyszła, idziemy do niej? - Pete Booker przerwał mu sucho wyliczanie w myśli atutów jej wyglądu.

- Nie. To ona przyjdzie do nas.

- A skąd wiesz, że przyjdzie?

Pomimo dzisiejszej wirtualnej katastrofy, którą na niego sprowadziła, pomimo wszystkich wcześniejszych zawirowań, nie mógł się nie uśmiechnąć.

- Nie będzie się umiała powstrzymać.

- Ma problem z kontrolą odruchów? - zapytał rzeczowo Pete.

Na to wygląda, zaśmiał się w duchu, przypominając sobie prowokacyjne zakładanie nóżki na nóżkę na wizji czy misterne podchody pod starym magazynem, żeby wymacać broń w jego ubraniu.

- Można tak powiedzieć.

Dalej bezceremonialnie przypatrywał się ślicznej reporterce. Piorunująca mieszanka wspaniałego poczucia humoru, determinacji, prawdziwego ciepła... i ostrego seksapilu.

- Kontrola odruchów staje się dla niej szczególnie trudna, gdy jest czegoś ciekawa lub gdy czuje się przyciśnięta do muru.

- Kochany, na razie to ona nas przyciska do muru. Po jej dzisiejszych wpisach moja sekretarka odebrała przynajmniej dziesięć telefonów od naszych klientów z zapytaniem, skąd taka zła reklama. Chociaż nadal uważam, że najgorsze z wpisów pochodzą od ludzi udzielających się na forach na polecenie konkurencji. Ale ona zrobiła dobry początek.

- A ja myślę, że nasza konkurencja ma wiele innych pomysłów na wykorzystanie wolnego czasu. Natomiast my zdecydowanie musimy przejść od obrony do ataku. - Coś, czego od dawna nie robił.

Przez moment poczuł się jak za dawnych czasów, przepelniała go pozytywna energia, chęć działania i dreszczyk emocji. Czekał z niecierpliwością, by zacząć realizować swój plan.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Carly paraliżowało spojrzenie Huntera. Nerwowo rozważała, jak się zachować. Wyjść? Zostać i zignorować go? Czy wybrać konfrontację?

Wytworna skórzana kurtka, którą miał na sobie, nie była zwykłą harleyówką. W zestawieniu ze spodniami z materiału i szytą na miarę błękitną koszulą czyniła jego wizerunek bardzo eleganckim. Mógł nawet uchodzić za szykownego gwiazdora filmowego. Tym razem nie przyjechał sam, towarzyszył mu młody, chudy jak patyk mężczyzna, który siedział bezceremonialnie rozparty przy barku. Nie mogła ich zignorować, bo doskonale wiedziała, po co przyjechali. Pomimo że nie musiała zostać z nimi sam na sam, bo wokół kłębił się tłum gości, czuła się nieswojo. Jak miała prowadzić swój wywiad, jeśli świadomość ich obecności wywoływała na całym jej ciele gęsią skórę?

- Nie przedłużajmy tego - odezwała się w końcu do Abby.

Zmusiła się, żeby pójść w stronę baru, a potem zmusiła się do uśmiechu.

- Pan Philips... - Przystanęła przed nimi. - Jak my się często spotykamy... Niebywałe. Gdybym wiedziała, że pan tu będzie, założyłabym krótszą spódniczkę.

- Szkoda wobec tego, że nie zadzwoniłem.

- Pink Flamingo nie jest chyba typowym miejscem, gdzie spędza pan wolne chwile? A może zamierza pan uczestniczyć w paradzie?

W odpowiedzi rozejrzał się znacząco wokół siebie, aż jego wzrok zatrzymał się na olbrzymim transwestycie ubranym w spódnicę mini i zabójcze buty na koturnie.

- Niestety, nie miałbym się w co ubrać. Ciekawą ma pani pracę...

- Usiłuję przekonać szefową, żeby pozwoliła mi poszerzyć stałą kolumnę o artykuły na temat wybranych interesujących członków naszej społeczności. Dzisiaj zaproponowałam pana, ale nie zgodziła się. Mam nadzieję, że zmieni zdanie po obejrzeniu drugiej tury. Przecież Hunterowi Philipsowi nie można się oprzeć.

- Czasem trzeba.

Czy był kompletnie rozwścieczony, trochę zły, czy tylko poirytowany? W sumie nie powinno ją to w ogóle obchodzić. Chciała jedynie przeprowadzić wywiad z ubiegłorocznym zwycięzcą parady transwestytów, zgłuszyć żalosne wyrzuty sumienia i odzyskać pewność siebie.

- Jeśli tak bardzo pragnie pan mojego towarzystwa, to dlaczego się pan ze mną nie umówi zamiast mnie śledzić? - Oderwała wreszcie z trudem wzrok od Philipa i zaczęła lustrować jego kościstego ciemnowłosego towarzysza w czarnym podkoszulku z wielomówiącym napisem „Carpe Noctem”, w znoszonych dżinsach i rozpadających się trampkach. - A tym razem zjawiał się pan w eskorcie. Jakie to romantyczne.

Philips zignorował jej słowa całkowicie.

- Drogie panie, Abby, Carly, pozwólcie, że wam przedstawię: Pete Booker, ekspert od teorii spiskowych, geniusz komputerowy i przede wszystkim mój wspólnik.

Carly znów ogarnęły wyrzuty sumienia. Pete był fajny, szczery i sympatyczny w trudny do opisanego sposób. W porównaniu z Hunterem prezentował się jak niewiniątka. Teraz obydwaj patrzyli na nią oskarżycielsko.

- Zakładam, że jesteście tu w związku z dyskusją na moim blogu - przerwała niezręczne milczenie.

- Dyskusją? Wymiana zdań po pani poście była niczym... - zawiesił głos w poszukiwaniu odpowiedniego określenia.

- Stanie na linii ognia? - wtrącił Pete.

- Rzeź niewiniątek? - rzucił Hunter.

- Rosnące szaleństwo? - ciągnął dalej jego wspólnik.

- Albo jeszcze lepiej... - Hunter nie odpuszczał.

- Nie ma co tego ciągnąć w nieskończoność, panowie - przerwała niecierpliwie Carly i zrezygnowana dodała: - Nie takie było moje założenie.

- A jakie było założenie? Przegrać zakład?

- Jestem pewna, że kasa, jaką obecnie przynosi pańska aplikacja, zrekompensuje dzisiejsze chwytaki poniżej pasa.

- Z jednym małym wyjątkiem: nic mi nie zrekompensuje dzwoniących na okrągło wścibskich dziennikarzy. Natomiast nie jest moją winą to, że aplikacja znalazła się w pierwszej dziesiątce sprzedających się najlepiej.

- A dokładnie na ósmym miejscu... Poza tym pewnie powinnam podziękować za kwiaty. Ale tego nie zrobię. - Gdy kurier przyniósł bukiet do biura, musiała, rzecz jasna, przypieczętować ten fakt na blogu.

- Pozostaje mi więc tylko mieć nadzieję, że kompozycja orchidei z miniaturowym bambusem była wystarczająco unikalna.

Zacisnęła usta. Pamiętał wszystko, co mówiła. O kwiatkach, o dzisiejszej paradzie. Całkowicie się pod tym względem różnił od jej dotychczasowych facetów.

- Była przepiękna.

Carly i Hunter zabijali się wzrokiem. Ciśnienie rosło i stawało się powoli nie do wytrzymania dla całej czwórki zainteresowanych. Paraliż przerwała Abby:

- Hej, wy dwoje! Zakłóacie mi mój wolny czas po ciężkiej pracy! - Następnie zwróciła się do Pete'ego: - Zwolnił się stolik, idę na drinka. Chodź ze mną, jeśli chcesz. A jak nie, to przyślij mi chociaż wiadomość przez Zrywacza, że „Nie”, na adres: abby_smiles@gmail.com. Dziękuję! - I ruszyła do pustego stolika.

Pete westchnął i przez moment zerkał na zmianę raz w stronę Abby i raz w stronę Carly, tak jakby się zastanawiał, czy zdecydować się na towarzystwo wampirzycy, czy pozostałej reszty, skaczącej sobie cały czas do gardła. Ostatecznie ruszył za Abby.

Hunter odprowadził go zainteresowanym wzrokiem.

- Mam nadzieję, że ona nie gryzie!

- Możesz być spokojny - odpowiedziała Carly, sadowiac się na wysokim krześle przy barze, zwolnionym przez Pete'ego. - To tylko taki styl na zewnątrz, a w środku jest łagodna jak gołąbek.

- Czy także pisze do działu stylów?

- Nie. Jest reporterem kryminalnym. Ja przeciwnie, wołę ludzi od faktów.

- Zupełnie jak ten osławiony fotoreporter, obecnie senator stanu Kalifornia, pan Thomas Weaver.

- Znów węszyłeś...

- Nie miałem wyboru. Media spekulowały, że zakochałaś się w senatorze i pisałaś o nim, robiąc mu darmową reklamę.

Na chwilę powróciło dawne poczucie winy i upokorzenia. Nie straciła dla Thomasa głowy, ale zależało jej na nim. Czy działanie było nieetyczne? Technicznie, nie. Historia ukazała się, nim zaczęli się spotykać. Więc nieodpowiednie? Prawdopodobnie. Głupie? Owszem. Bo należało przewidywać i unikać takiej sytuacji. Konflikty interesów. Wielkiego rozczarowania, którego William Wolfe, założyciel i dyrektor generalny Wolfe News Broadcasting oraz ojciec Carly, nigdy nie pozwoli córce zapomnieć.

- Wcale się nie zakochałam. Po prostu go polubiłam. Nie zrobiłam mu też darmowej reklamy.

- Okej, przecież nic nie mówię.

Czyżby jej uwierzył? Jednak radość trwała krótko, bo po chwili zapytał:

- Spałaś z nim przed czy po artykule?

Wszystko się w niej zagotowało. Niestety, nie było to jedyne pytanie.

- Gdybym się z tobą przespał, rozpętałybyś wojnę przeciw mnie?

Walczyła, żeby udąć obojętność.

- Zależy, czy jesteś dobry.

- W porównaniu z kim?

- Ze wszystkimi innymi.

- Ale mam nadzieję, że nie było ich tylu, ile napisałaś artykułów.

- Przyszedłeś tu dziś, żeby mnie obrazić?

Koło nich cały czas przechodzili ludzie i potrącali Carly, siedzącą bardziej na zewnątrz. W którymś momencie przytrzymał ją. Miał nieoczekiwanie ciepłą i miękką dłoń. Czowała, że podnosi jej się ciśnienie i nie miało to nic wspólnego z gniewem.

- Nie przyszedłem cię obrazić. - Patrzył na nią rozbawiony. Czy śmieszył go fakt, że nadal starała się normalnie oddychać, choć siedzieli przyciśnięci do siebie przez przechodzący tłum? - To ty tak funkcjonujesz, ja nie.

Carly obserwowała jego zmysłowe usta i oczy. Nie mogła się zdecydować, czy były lodowato ogniste, czy raczej ogniście lodowate.

- Czemu więc tu jesteś?

- Przyszedłem cię uczciwie ostrzec.

O tak. Włączało jej się wiele światełek ostrzegawczych. I zawodowo, i prywatnie. Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale zdołała jedynie powtórzyć po nim:

- Uczciwie ostrzec?

Cudownie. Brzmiysz jak bezmyślna papuga.

- Może bardziej: przestrzec cię z wyprzedzeniem.

O czym? Że jej ciało zwariowało, a libido ją zdradziło? Tak jakby od dawna tego nie wiedziała. Chociaż odrobinę... rozczarowana, podziwiała jego spokój i dystans.

- Z wyprzedzeniem? - Znów zdobyła się tylko na powtarzanie po nim słów.

Pochylił się nad nią. Czuła bliskość, piękny zapach drogich perfum.

- Carly, to ty zaczęłaś tę wojnę. Mam tylko nadzieję, że jesteś na nią gotowa.

Wtedy odwrócił się, wstał, po czym szybko odszedł, pozostawiając dziewczynę na wpół przytomną.

W sobotni wieczór Hunter zjawił się na parkingu WTDU TV dużo przed czasem i rozsiadł się wygodnie w swoim aucie. Postanowił złapać Carly przed wejściem do studia. Myśl o tym, że zaraz ją zobaczy, nie dawała mu spokoju. Walczył z mieszanymi uczuciami. Nie ufał jej, ale bawiła go i przyciągała coraz bardziej. Jej rosnące zafascynowanie nim też było dla niego oczywiste. Pani Wolfe była kobietą nietuzinkową, w jej towarzystwie nie istniała nuda. Z początku zaszufładkował ją jako mściwą, nastawioną na rozgłos dziennikarkę. Ale widział, że miała szczere wyrzuty sumienia z powodu efektownych wpisów na blogu. Najpierw uważał, że udawała naiwność pod publiczność, potem uznał, że gdzieś w sercu musiała być naprawdę niewinna i naiwna. Zatem idealistka, zapalona do wszystkiego co nietypowe, wierząca w swoją misję. Zrobiła na nim ogromne wrażenie. Nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się tak podekscytowany. Zanim jego eksz zdobyła historię, o którą jej chodziło, i zniknęła? Tuż przed odejściem z FBI? Nadal wolał nie myśleć o tych dwóch pasmach wydarzeń, a niestety nie potrafił przewidzieć, co Carly zamierza robić przed kamerami, chcąc na nim wymusić opowieść o narodzinach Zrywacza. Wspomnienia sprzed ośmiu już lat ciągle go niszczyły. Pozbawiono go złudzeń. Od tego czasu starał się wszystko robić perfekcyjnie, koncentrować się i... chronić.

Teraz chciał, żeby Carly wypadła z gry. Ale była zbyt szybka, żeby pokonać ją w żartach, nie miała skrpułów i coraz rzadziej dawała się sprowokować. Jednak wyraz twarzy, gdy siedzieli ściśnięci w barze, zdradził ją doskonale. Najwidoczniej, jak i on, uświadamiała sobie, że byli dla siebie bardzo atrakcyjni. Niezaprzeczalnie była piękną i ciepłą kobietą, ale on nie na darmo wziął kilka bolesnych lekcji od swojej byłej. Chemię potrafił kontrolować, ale również z niej... korzystać. Może przynajmniej uda mu się trochę rozkojarzyć dziewczynę... a jednocześnie utrzymać pod kontrolą pytania.

Wtedy na parking wjechał mini cooper, z którego po chwili wysiadła Carly, ubrana tak olśniewająco, że opadły mu ręce i stracił chęć do planowania strategii walki. Na obcisłej bluzeczce mieniły się cekiny, a skąpa spódniczka odsłaniała pięknie opalone uda dużo hojniej niż poprzednio. Wysiadł z samochodu i zatrzasnął drzwi, żeby zwrócić jej uwagę. Gdy go dostrzegła, znieruchomiała.

Tak, marzył o tym, żeby pokonać Carly jej własną bronią.

Zdziwienie, ostrożność, pełna świadomość - reakcja organizmu Carly na widok Huntera czekającego na nią na parkingu. No i to dziwne uczucie w środku. Zupełnie nie na miejscu, biorąc pod uwagę słowa, którymi pożegnał ją w środę w barze.

- Jesteś gotowa na następną rozgrywkę?

- Ciekawy wybór stroju do walki... Mam nadzieję, że masz kamizelkę kuloodporną pod tą piękną koszulą.

- Też myślę, że mogłaby się przydać.

Poczuła się trochę nieswojo. Cóż znowu wymyślił? Odkąd przestrzegał ją w barze, cały czas zastanawiała się, co planuje.

- Ale, niestety, zostawiłem mojego kevlara w domu. Zamierzasz uśmiercić mnie słowem czy wzrokiem?

- I tak, i tak! - Oparła się o zaparkowane obok auto i próbowała mówić pewnym tonem. - Biel to fatalny wybór. Plamy z krwi ciężko się usuwa.

- Wiem. Niedawno musiałem wyrzucić tę, którą miałem na sobie w dniu... eksplozji na twoim blogu.

- Czyli nadal do tego wracamy...

- Z jedną małą różnicą.

- Tak?

- Najpierw myślałem, że lubisz rozlew krwi, ale po naszej dyskusji w barze zrozumiałem, że się mylę. Chyba jednak nie planowałaś aż tak się na mnie mścić.

Nie planowała. Chociaż mężczyźni używający Zrywacza do szybkich rozstań zazokowali ją.

- Wiesz, część mnie jest wściekła, że masz rację, ale druga jest z tego dumna. Tak... spodziewałam się zdrowej debaty on-line. Wyszedł z tego rynsztok. Ale jeśli taka jest cena naiwności, to chcę właśnie tak żyć.

- Problem z twoim nastawieniem do życia polega na tym, że doświadczasz wiele zła.

- Problem z twoim cynizmem polega na tym, że omija cię wiele dobrego.

Patrzył na nią przez chwilę badawczo. Nagle się uśmiechnął.

- Może to tak samo, jak z przysłowiową połową szklanki wody. Dla jednych szklanka jest w połowie pełna, dla innych w połowie pusta. Zależy to też od tego, jak bardzo się jest spragnionym.

Pomyślała, że zachowywał się dziś inaczej. Był jakby... mniej na dystans. Po ich ostatniej rozmowie spodziewała się, że wytoczy wszystkie armaty. Tymczasem działo się między nimi coś innego, subtelnego, może nawet dwuznacznego. Nie umiała się uspokoić. Schowała za siebie ręce, bo wydawało jej się, że się trzęsą.

- Denerwujesz się przeze mnie - zauważył.

Nie pytał, wiedział. Co tylko zwiększało napięcie między nimi.

- Czy studiowanie mowy ciała leżało w zakresie pańskich obowiązków, panie Agencie?

- Były agencie - poprawił ją.

- W tobie nie ma nic z byłego agenta! Nadal potrafisz w naturalny sposób... zastraszać ludzi.

- Zastraszać? Po co? Jestem tylko pewny wyborów, których dokonuję. Jeśli to ma być zastraszanie... - Wzruszył ramionami.

- Jesteś pewny wszystkich swoich wyborów? - zapytała z niedowierzaniem.

Przez moment wyglądało, jakby się zawahał.

- Odgadywanie zachowania to umiejętność, której istotnie wciąż używam na co dzień. Interpretowanie mowy ciała jest bardzo przydatne, gdy trzeba zareklamować produkt potencjalnemu klientowi. Można tak dopasować prezentację, żeby wywrzeć jak największe wrażenie.

- To daje ci przewagę nad czysto informatyczną konkurencją.

- Nie tylko.

Miał na myśli ją? Przysunął się...

- Nad tobą też. Chowanie rąk za plecami to znak, że chce się w ogóle coś ukryć i że człowiek ma się na baczności. Czyli... punkt dla mnie.

Przybliżył się jeszcze bardziej.

- Oddychasz szybciej niż zwykle, nad górną wargą masz kropelki potu, twoje źrenice są rozszerzone.

Pewnie miał rację... Tak bardzo wyteżęła wzrok, żeby zobaczyć i zapamiętać każdy szczegół jego przystojnej twarzy, którą oglądała nagle całkiem z bliska...

- Znów punkt dla mnie. Bo to są albo oznaki zdenerwowania, albo... pożądania.

Wszystko ponownie się w niej gotowało, ale zdobyła się na wypowiedzenie jednego zdania chłodnym tonem:

- Panie Philips, czy stróże prawa w ten sposób podrywają kobiety?

- Już nie jestem stróżem prawa. Poza tym tylko obserwuję.

Dostała gęziej skórki. To też z pewnością zaobserwował...

- Chciałabym jedynie nadmienić, że damy się nie pocą ani nie błyszczą.

- To co robią?

- Płoną...

Nim zdążyła zareagować, przeciągnął palcem po kropelkach potu nad jej ustami. Pod Carly ugięły się kolana. Teraz bez wątplenia była spocona i błyszcząca... Znowu miał rację. Zzerały ją nerwy i... pożądanie. Oddychała ciężko, jakby dostała zadyszki. Patrzyła na niego, a w głowie kłębiły się tysiące myśli, zwłaszcza dlaczego powinna natychmiast stąd uciekać. Co się stało z dystansem Huntera? Tylko idiota uwierzyłby w nagłą zmianę. A William Wolfe nie wychował przecież skończonej kretynki. Czemu zatem

tkwiła tu tak beznadziejnie? Przecież dobrze wiedziała, że staje się właśnie ofiarą jakiegoś megaplanu byłego agenta FBI.

- Teraz niewątpliwie płoniesz - rzucił rozbawiony efektem swych działań.

Sparaliżowana zamętem, który wywołał, nie zauważyła, gdy zaczął ją w końcu całować. Dotykał jej wyłącznie dłońmi i ustami. Reszta jego ciała pozostała... zupełnie niezaangażowana. Dlaczego jej nie przytulił? I przede wszystkim, dlaczego tak bardzo, bardzo tego chciała? Odsunęła się od niego.

- Za bardzo się kontrolujesz, agencie federalny. Tak się kobiet nie uwodzi... - Mimo że wiedziała, że to tylko fortel, całe jej ciało domagało się więcej i więcej.

- A może celem nie było uwieść, ale sfrustrować?

- No to kolejny punkt dla mistrza taktyki - skomentowała lekko.

Obecnie czuła się podwójnie poirytowana: po pierwsze dlatego, że był tak do bólu szczery, i po drugie, że potrafił z łatwością zachować dystans. Najbardziej jednak irytowała samą siebie: wiedząc to wszystko, myślała niezmiennie tylko o pocałunku, dotyku, o jego wspaniałej muskulaturze.

- Twoja misja zakończyła się sukcesem - przyznała.

- Sfrustrowałem cię?

- Nawet bardzo.

- No to już wiesz, jak to jest.

Czemu nie potrafiła się powstrzymać i ignorowała głos rozsądku? Czemu zaczęła rozpinać mu koszulę? Miała do niego coraz więcej zażaleń. Nie chodziło już tylko o bezduszną aplikację. Chodziło też o to, że... podniecił ją bez najmniejszego wysiłku. Dlaczego właśnie on? Przecież chciała jedynie napisać o nim artykuł.

Carly, to puste pożądanie. Pokaż mu! Zostaw go w kawałkach!

Wspięła się na palce i zaczęła go agresywnie całować, nie zaciskając ust... Nie opierał się, ale podczas gdy dla niej emocje były wszechogarniające, on nadal przytrzymywał jej twarz rękami i nie zbliżał się do niej. To ona w końcu przysunęła się, by czuć pod sobą jego mocne, muskularne ciało, gdy stali oparci o samochód. Wtedy przesunął ją delikatnie i znów się prawie nie dotykali. Całował ją chętnie, ale nie przestał kontrolować tego, co się działo.

Usłyszeli nadjeżdżające na parking auto. Oderwała się od niego, próbując złapać oddech... On mógł wszystko zyskać, ona - stracić. Obiektywne podejście do tematu, o którym chciała pisać, honor, pracę - Boże! Znów? - no i potencjalnie... głowę. A głowy jeszcze nigdy dotąd dla nikogo nie straciła.

Cofnęła rękę. Zaczął zapinać koszulę.

- Chyba popełniłam błąd.

- Ciągłe chcąc czepiać się Zrywacza?

- Nie. Przychodząc tutaj. Bo to ja jestem nieprzygotowana i powinnam mieć kamizelkę kuloodporną.

- Nie martw się, nic by nie pomogła. - Uśmiechnął się gorzko, zapinając ostatni guzik. - Niektóre rodzaje broni ranią bardziej niż kule...

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Witamy was gorąco z powrotem, Carly i Hunter! - z niekłamaniem ożywieniem zapowiedział Brian O'Connor.

Oklaski cichły bardzo powoli. Mieli czas usadowić się na kanapie dla gości, która - o ile Philips nie zwariował - została zmieniona na krótszą, więc znaleźli się blisko siebie. Czuł zapach jej cytrusowych perfum i rozsadzała go energia po spotkaniu na parkingu, które w zasadzie było zaplanowanym atakiem na nią, lecz nieoczekiwanie i jego nie pozostawiło obojętnym.

- Stworzyliście we dwoje coś... niezwykłego. Sam przyznaję, że z niecierpliwością czekałem na drugą rundę.

Hunter chciał już wybuchnąć śmiechem, ale skomentował tylko, nie odrywając wzroku od Carly:

- Pani Wolfe jest godnym przeciwnikiem.

- Podobnie jak pan Philips. Nauczyłam się wiele o... sztuce wojennej.

Przesłanie czytelne. Libido Huntera wracało do życia. Jeśli w ogóle było naprawdę uśpione. Gdy na parkingu Carly przejęła inicjatywę, z trudem się kontrolował. Mógł

przypuszczać, że dziewczyna nie da łatwo za wygraną, ale czemu aż tak go to wciągnęło?

- Cóż takiego się pani nauczyła? Że wojnę się wygrywa dzięki taktyce?

- Może bardziej, że się ją przegrywa, jeśli zawiedzie obrona.

Miała na myśli siebie? Jego? Bo jak na ironię, stosowało się to do obojga.

- Jeżeli ofensywa jest wystarczająco silna, obrona przestaje się liczyć.

- Jak pan dobrze wie...

Patrzył na nią na pozór obojętnie, lecz naprawdę wszystko w nim wrzało. Miał nadzieję, że tylko ona to widzi.

- Pani też niczego nie brakuje, jeśli chodzi o agresywną ofensywę.

Carly odwróciła się w jego stronę i próbowała kokietować go niedbale wyciągniętymi nogami, które aż prosiło się zweryfikować: czy mogły być tak gładkie, jak wyglądały? Czemu nie chciał tego sprawdzić, gdy okazja się nadarzyła? Prowokowała go też spojrzeniem, ale i to ignorował. Przynajmniej starał się.

- Agresywna ofensywa? - zapytała niewinnie. - Chodzi o mój blog?

Doskonale wiedziała, o co chodzi.

- A o cóż innego?

Pyskata dama na chwilę po prostu zamilkła. Ale ku radości Huntera, kąciki jej ust drgały, jakby chciała coś powiedzieć lub zaśmiać się.

- A wracając do bloga Carly, to wziął pan niezłe lanie - wtrącił się gospodarz programu.

Robiło się gorąco. Hunter czuł się poirytowany, bo w towarzystwie małej intrygantki nie potrafił się dobrze skoncentrować i porządnie bronić. Wracało wspomnienie pocałunków. Gorętszych i groźniejszych, niż przewidywał nawet po rozłożeniu na czynniki pierwsze jej prowokacyjnego stylu i zracjonalizowaniu podstępnych zachowań.

- Klan pani Carly przygotował sporo przezwisk dla pana.

Określenie „klan” rozbawiło Huntera.

- Tak! Niestety, większości z nich nie wypada przytoczyć w telewizji. Jeśli chodzi o te przyzwoitsze, to nazwano mnie na przykład starym durniem.

- Pasuje! - wtrąciła pani Wolfe.

- ...degeneratem...

- Tak samo!

- ...oraz łajdakiem! - zakończył wyliczanie.

- Łajdak? Któż w naszych czasach używa takich słów? - zdziwił się O'Connor.

Hunter poczuł się jak na przesłuchaniu.

- Nie wiem, Brian, ale „łajdak” mi nie pasuje. To zbyt... romantyczne! Pan Philips jest za ostry na takie określenie.

Gospodarz zachichotał:

- Uważasz, że Hunter nie jest romantyczny?

Carly odruchowo przeciągnęła się i oparła o kanapę. Dotykali się delikatnie łokciami.

- Masz na myśli: w życiu? Poza stworzeniem aplikacji, która ma delikatnie dać do zrozumienia kobiecie, że „to już koniec”? Nie mam pojęcia...

Słowom Carly zawtórował śmiech na widowni.

Lecz jej spojrzenie mówiło coś zupełnie innego. Philips bronił się przed niebezpiecznym uśmiechem dziewczyny.

- Wracając do Zrywacza: dziś znalazł się na piątym miejscu w pierwszej dziesiątce bestsellerów. Carly przysięga nie wycofywać się z walki, dopóki pan nie wycofa się ze sprzedaży aplikacji. Mówiła też, że chciałaby się dowiedzieć, co stało się inspiracją dla Zrywacza. Właściwie to na tę informację czeka już chyba całe Miami. Czy zaspokoi pan naszą ciekawość?

- Nie mam w planach wycofywania Zrywacza z rynku - odpowiedział, ignorując drugą część pytania.

- To może skuszę pana do powrotu do programu za parę tygodni, żeby mógł nam pan opowiedzieć, jak sobie radzicie z kampanią protestacyjną rozpętaną przez panią Wolfe?

Philips i Carly popatrzyli na siebie i... uśmiechnęli się. Chyba żadne z nich nie chciało, aby to był ich ostatni wspólny występ.

- Zgadzam się na powrót, jeśli Carly się zgodzi. Chociaż obawiam się, że pani Wolfe dawno znudzi się ten temat.

- Gwarantuję, że nic mi się nie znudzi. I zgadzam się na ciąg dalszy.

- O, tak! Carly ma w genach nieustępliwość. Jej ojciec to przecież William Wolfe, „ojciec” Wolfe Broadcasting.

Choć dotykali się tylko łokciami, Hunter poczuł, że się spięła, jakby przewidując nieciekawą zwrot w dyskusji. Jej uśmiech stał się wymuszony.

- Gwoli wyjaśnienia - O'Connor zwrócił się do widowni - nie ma tu żadnych machlojek. Pan Wolfe nie miał nic wspólnego z naszą decyzją, aby zaprosić Carly do programu. Ani na mnie, ani na producenta nie wywierano też żadnego nacisku... na żadną z naszych części ciała.

Widzowie zanosili się od śmiechu. Gdy przycichli, odezwała się Carly:

- Każdy, kto pracował z moim ojcem chociaż przez chwilę, nie będzie miał żadnych wątpliwości co do jego postępowania w kwestiach biznesowych. On na pewno nie miesza pracy z życiem prywatnym. Nawet w sprawie własnej córki.

Hunter zdziwił się. Po raz drugi zauważył, że powiedziała coś w tym stylu. I chociaż rozmowa z Brianem toczyła się sprawnie i lekko, na każdą wzmiankę o ojcu magnacie dziewczyna reagowała sztucznym uśmiechem. Widownia z pewnością niczego nie zauważyła, lecz oni obaj musieli wyczuć jej dyskomfort. Zrobiło się jeszcze gorzej, gdy Brian kontynuował:

- Dawno temu, gdy William Wolfe był reporterem gazetowym, słynął ze swego uporu przy wynajdywaniu tematów i doprowadzaniu ich do końca. Był bezwzględny i skuteczny, zwłaszcza w kwestii dwuznaczonej przeszłości podejrzanych polityków. Twoja pogoń za Hunterem przypomina dawne działania taty.

- Jesteśmy bardzo podobni - odpowiedziała przez zaciśnięte zęby, nie tracąc na pozor humoru.

- To tata pewnie jest z ciebie dumny? - nie odpuszczał O'Connor.

Hunter wściekł się, bo go olśniło. Gospodarz programu wiedział o senatorze We-averze. I wykorzystywał swoją wiedzę bezlitośnie.

Hunter, to nie twoja sprawa. Nie wtrącaj się. Ona ma, na co zasłużyła. I nie waha się robić dalej po swojemu.

Już kiedyś chciał być dobrym człowiekiem i stawał w obronie wszystkich w imię prawdy, honoru, sprawiedliwości. Jednak tendencja, by chronić innych, nie sprawdziła się, gdy trzeba było ochronić siebie.

- Ale prawdziwe pytanie brzmi... - Brian promieniał - jak daleko posunie się Carly Wolfe, żeby zdobyć swą wymarzoną historię?

Twarz Carly stężała. Sukinsyn...

Patrzyła na gospodarza programu z niedowierzaniem. A więc i on doszukał się historii z Thomasem. Chciała wybrnąć z twarzą i błysnąć dowcipnym komentarzem, ale jakoś nic błyskotliwego nie przychodziło jej do głowy na wspomnienie oskarżeń, że sypia z facetami, żeby zdobyć temat, czy wyrzucenia jej z pracy, z jednej z gazet należących do ojca. Była dobra, ale nie aż tak. Postanowiła coś jednak powiedzieć, gdy Hunter znacząco ścisnął ją za łokieć. Gest był ciepły i sympatyczny.

- Jaki ojciec nie byłby dumny z takiej córki?

- Wyjął mi to pan z ust. Przecież odziedziczyła po nim wytrwałość i nieustępliwość. Najlepiej dowodzi tego środowa akcja na blogu. Zresztą pewnie był pan mocno zagniewany...

Gospodarz programu najwyraźniej szukał punktu zaczepki.

- Ależ bynajmniej! - roześmiał się nieoczekiwanie Hunter.

Carly i Brian patrzyli na niego dziwnie. Wszyscy wiedzieli, że kłamie. O'Connor zawahał się przez moment, a po chwili namysłu dodał przesłodzonym tonem:

- Skoro pani Wolfe nie wyprowadziła pana z równowagi działaniami na blogu, to może miałby pan ochotę podzielić się z nami historią Zrywacza?

- Jasne!

Nikt nie miał już wątpliwości, że Philips postanowił... chronić Carly.

- No to posłuchajmy, skąd wziął się Zrywacz! - zapowiedział gospodarz programu, a jego gość usadowił się wygodnie, jak do długiej opowieści.

- Otóż, wszystko zaczęło się jak w dobrym filmie... - Hunter zaczerował widownię dyskretnym uśmiechem. - Wymyśliłem Zrywacza, gdy rzuciła mnie kobieta, którą kochałem.

Późnym wieczorem w niedzielę Carly w nowym kapeluszu kowbojskim tkwiła po środku opustoszałej ekskluzywnej siłowni. W części przeznaczony do trenowania boksu, na ringu, walczyło dwóch mężczyzn. Hunter był szybszy, sprawniejszy i bardziej cierpliwy od swego przeciwnika. Poruszał się ze zwierzęcą gracją. Jakby tańczył. Sportowe ubrania pasowały do niego tak samo doskonale jak eleganckie garnitury. Jego spocony, owłosiony tors jawił jej się jak uosobienie męskości. Widok, po którym długo będzie dochodzić do siebie.

Od czasu zdumiewającego wyznania Huntera przed kamerami i jego późniejszego zniknięcia, starała się cokolwiek z tego wszystkiego zrozumieć. Zaszokował ją. Okazał się człowiekiem pełnym sprzeczności. Gdy wcześniej zaczęło się wokół niej dziać źle, ojciec zamilkł. Thomas, kiedy musiał się ratować, odciął się od niej. Natomiast Philips, z którym przecież darła koty, poświęcił swoją prywatność, żeby ją ochronić.

Tymczasem walka na ringu dobiegła końca. Drugi zawodnik pożegnał się, przeskoczył między linkami i oddalił się w stronę szatni. Hunter, najwidoczniej nieświadom jej obecności, ściągnął ochraniacze i sięgnął po ręcznik. Wtedy zacisnęła zęby i podeszła do ringu.

- Przyniosłam ci prezent - powiedziała cicho.

Powoli odwrócił się do niej.

- Jak mnie tu znalazłaś?

- Gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, sam mi powiedziałeś, że chodzisz do siłowni na boks. Nietrudno było sprawdzić, do której. To dla ciebie. - Wyciągnęła w jego stronę kapelusz kowbojski.

- Wydobyłaś ze mnie prawdę, wygrałaś zakład. Nie potrzebna mi nagroda pocieszenia.

- To nie jest na pocieszenie.

- A co to jest?

- To na pamiątkę i zamiast „dziękuję”. Pytałeś mnie wcześniej, czy wierzę, że niesłusznie oskarżono cię o ujawnianie informacji. Mogę ci teraz jednoznacznie powiedzieć, że tak.

Nie odezwał się, nie wziął kapelusza, ale w jego spojrzeniu widać było, co myśli.

- Czemu w sobotę tak się zachowałeś?

Znała już odpowiedź, lecz chciała ją jeszcze usłyszeć od niego, po całym gadaniu o biznesie, pieniądzach i priorytetach.

- Bo wyglądało, że wreszcie się w ten sposób ciebie pozbędę.

Dzień wcześniej uwierzyłaby mu, ale teraz pokręciła tylko głową.

- Kłamiesz. Wcale nie dlatego opowiedziałeś historię Zrywacza.

Jeśli można to w ogóle nazwać „historią”. Przecież naprawdę wydusił z siebie parę słów. Zakochał się, został porzucony itd. Może i wystarczyło to dla widowni i Briana, lecz dla niej było oczywiste, że... jeszcze się po tym nie pozbierał. Tym bardziej upodlając wydało się, że dla jej spokoju odkrył część prawdy.

Hunter nadal milczał.

- Nie podałeś żadnych szczegółów, ale wystarczyło, żeby odwrócić uwagę Briana ode mnie.

Jego wymijające spojrzenie doprowadzało Carly do szaleństwa. Choć dziś nie miało to już większego znaczenia, bo i tak się tam dawno znalazła... na widok olśniewającego, nagiego torsu.

Zeskoczył z ringu, stanął tuż przed nią, wziął kapelusz.

- Może... - powiedział.

- Nie bądź taki cholernie tajemniczy. Dla mnie to jasne. Niesłusznie oskarżono cię o wyciek informacji. Potem założyłeś firmę, która miałaby pomagać ludziom właśnie w ochronie danych. Świetna historia. Ludzie chętnie by o tym czytali.

Spojrzał na nią ostro.

- Moje życie nie jest specjalnie interesujące. Mówiąc to, odwrócił się i ruszył w kierunku szatni.

Po chwili rozległo się stukanie obcasów Carly, gdy próbowała go dogonić.

- Może różnimy się definicją tego słowa...

- Jeszcze nie masz mnie dość?

- Jeszcze długo nie... Hunter nawet nie zwolnił.

- Czy zamierzasz wejść mi pod prysznic?

- Jeśli będzie trzeba...

Wtedy odwrócił się na pięcie. Z trudem zdołała wyhamować. Po raz pierwszy wi-
dać było po nim jakieś emocje: ciekawość, rozbawienie, zniecierpliwienie.

- Czy ty kiedykolwiek przestajesz być dziennikarką?

- Nie. Bo jestem nią naprawdę, w głębi serca, to nie tylko mój zawód, ale pasja,
powołanie. Tak jak chronienie ludzi jest twoją misją, choć już dawno odszedłeś z FBI.
Przecież cię oczyszczono, więc mogłeś zostać.

Zachmurzył się, ale nie przerwał ciszy. Odezwał się po dłuższej chwili.

- Twoja wścibska natura musiała ci już przysporzyć wielu kłopotów.

- To nie jest odpowiedź.

- Okej. Po prostu nadszedł czas, by ruszyć dalej.

Wzruszyła ramionami. Znowu zapanowała długa, męcząca cisza, którą przerwał,
mówiąc coś zupełnie zaskakującego:

- Dzień przed pierwszym wspólnie zaplanowanym urlopem wróciłem do domu i
zrozumiałem, że Mandy spakowała się i odeszła. Zostałem z pierścionkiem zaręczyno-
wym w kieszeni.

Carly znieruchomiała. Nie usłyszała co prawda odpowiedzi na swoje pytanie, ale
po tym, co usłyszała, straciła grunt pod nogami.

Hunter stał oparty o drzwi do szatni i bawił się kapeluszem kowbojskim.

- Mieszkaliśmy już ze sobą trzy miesiące, a to miał być nasz pierwszy wspólny wy-
jazd. Na początek zaplanowałem obiad w pewnej restauracji, o której zawsze marzyła.
Miejsce było tak drogie, że nieosiągalne dla faceta pracującego w rządowej instytucji i
utrzymującego się z państwowych pieniędzy. Ale uznałem, że mi się opłaci. Bo normal-
ny człowiek żeni się tylko raz.

Carly chciało się płakać.

- Gdy zadzwoniłem do Mandy i pochwaliłem się, dokąd zamierzam ją zabrać, zga-
dła chyba, co się święci. Przypuszczam, że było jej łatwiej zniknąć niż odmówić mi, pa-
trząc w oczy.

Carly nadal walczyła ze łzami. Nikt nie zasługuje na to, by go porzucano w głupi
czy okrutny sposób. Ludzie powinni umieć się rozstawać.

- Co wtedy zrobiłeś? - zapytała cicho.

- Upiłem się i nie poprzestałem na jednym takim wieczorze.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewała. Kontynuował jednak, patrząc jej prosto w oczy.

- Chyba około tygodnia później, w trakcie niekończącej się libacji, wpadł do mojego mieszkania Booker, ściągnął mnie z kanapy i w ubraniu wstawił pod prysznic. Pamiętam tylko, że darłem się na niego, bo chciałem, by zakręcił wodę. Chicago w środku zimy to nie Floryda i woda bywa zimna. Ale Booker po prostu trzymał mnie pod tym prysznicem.

Z trudem przychodziło wyobrazić sobie chłopięcego, kruchego Bookera, który zмага się pod prysznicem z postawnym Hunterem.

- Jak on dał radę?

- Powiedziałem ci przecież. Rozum mi odebrało. Alkohol ogłupia, ale też znieczula. Niestety, nie trwa to wiecznie.

- Co się stało po zimnym prysznicu?

- Wytrzeźwiałem na tyle, by przebrać się w suche ciuchy. Siadłem na kanapie i zacząłem wrzeszczeć do Bookera, żeby się wynosił, ale się nie ruszył. - Słowa Huntera były lakoniczne, ale po twarzy mogła łatwo poznać, ile znaczyło dla niego to doświadczenie i moment, w którym Booker został jego dozgonnym przyjacielem. - Po godzinie demonstracyjnej ciszy Pete powiedział, że Mandy nie może dalej rujnować mi życia i że mam zacząć robić coś produktywnego... nawet gdyby to miało oznaczać zemstę.

- I wtedy powstał Zrywacz.

- Żebym miał się czym zająć.

- I odegrać na Mandy?

- Raczej dać upust złym emocjom. Pete pomagał mi przy tworzeniu programu. Pierwotnie zaprojektowaliśmy go tylko na użytek poczty elektronicznej. Kiedy skończył się urlop i musiałem wracać do roboty, spotykaliśmy się codziennie wieczorem i rozbudowywaliśmy go. Nad samymi piosenkami spędziliśmy ponad miesiąc, prześcigając się w pomysłach. Gdy tylko myślałem, że znalazłem coś niebywałego, Booker zaskakiwał mnie kolejnym tytułem, który rozśmieszał mnie do łez. W końcu zrobiło się ich tyle, że postanowiliśmy załączyć je w formie listy opcji.

- Teraz Zrywacz robi furorę, a ty zbijasz kasę.

- Uwierz mi, że ta cała historia wiele mnie kosztowała. Ale do banku, owszem, chodzę chętnie.

Nic dziwnego, że nie chciał rezygnować ze Zrywacza, ale nie było teraz czasu na takie dyskusje. Patrzyli na siebie bez słowa. Po dłuższej chwili odezwał się:

- To wszystko, Carly. Same konkrety, które powinny usatysfakcjonować nawet twoją ciekawość. - Popatrzył smętnie na biały kapelusz. - Doceniam gest, ale chyba pora już skończyć na dziś. Chyba że naprawdę zamierzasz pójść za mną aż pod prysznic.

Przystanął na chwilę, jakby dając jej czas, a po chwili zniknął w pomieszczeniu z napisem „szatnia męska”, zatrzasnął za sobą o wiele za głośno drzwi. Stała pod zamkniętymi drzwiami i w duchu mu złorzeczyła. Niech go szlag trafi za jego wygląd, seksapil, dumę, postawę obronną, za wzbudzenie w niej niezdrowej ciekawości i prowokowanie pocałunkami i spojrzeniami, za znikanie i zostawianie w pół słowa spragnionej o wiele więcej.

Stała teraz jak wryta, nie wiedząc co robić.

Carly, idź do domu, zabawa skończona.

A co by się stało, gdyby jednak dał się sprowokować? Gdyby go przycisnęła? Czy w którymś momencie straciłby kontrolę?

Carly, odpuść, to koniec.

Przygryzła wargę, gapiała się na drzwi i nie miała wcale ochoty odejść. W końcu ciekawość i... pożądanie zwyciężyły. Popchnęła drzwi i weszła cicho do środka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Metalowe drzwi zamknęły się dużo głośniej niż zwykle, aż w nieskazitelnie białym, wyłożonym ekskluzywnymi kafelkami pomieszczeniu rozległo się echo. Hunter uciekł w głąb szatni, żeby rozpakować swój marynarski worek. Dawne wspomnienia ożyły, wywołując wiele emocji. Podobnie jak zdeterminowana Carly Wolfe.

Czuł się poirytowany własnym zachowaniem. Szybko zrzucił ubrania i wszedł pod prysznic. Gorąca woda i pachnący lawendą balsam pomogły mu się zrelaksować. Żałował przez chwilę, że tak samo łatwo nie może „zmyć” ze swego życia kłopotliwej dziennikarki.

Przez plusk lejącej się wody przebił się odgłos zbliżających się kroków. Hunter znieruchomiał, serce biło mu nienaturalnie mocno. Carly weszła do sali z kabinami prysznicowymi śmiało, jakby była facetem. Na szczęście zasłaniało go przepierzenie, więc nie mogła od razu zobaczyć, jak wielkie robiła na nim wrażenie.

A tak właśnie było. Dlatego zgodził się na drugą rundę programu. Nie ma się co oszukiwać. Nie chodzi też o to, że znudziła się mu praca i szuka oderwania. Nie ma co zaprzeczać... Tak. Największą przyczyną jest sama dziennikarka i pragnienie, które wzbudza. Pożądanie. Tęsknotę tak wielką, że aż zakłóca myślenie. A nie chciał jej. Nie chciał tego. Wolał mieć w pamięci lekcję z przeszłości.

Sfrustrowany wystawił głowę spod prysznica, zastanawiając się, co zrobić z kobietą, która doprowadza go do obłędu. Marzył o tym, żeby sobie poszła. Ignorował tę małą część siebie, która pragnęła, żeby została.

W końcu się odezwał, starając się brzmieć zupełnie neutralnie:

- Przyszłaś sobie popatrzeć czy wycisnąć ze mnie dalsze zeznania?

Skrzywiła się odruchowo na jego zaczepkę.

- Wydaję mi się, że to ty czekałaś na mnie na parkingu przed programem.

Podświadomie się uśmiechnął. Nie czuł się specjalnie dumny z tego powodu, ale wspominał to miło.

- Nawet nie wiem, czy zrobiło to jakiegokolwiek wrażenie.

- Och... zrobiło, zrobiło. A jakbym odwróciła sytuację i zechciała wypróbować jakieś sztuczki na tobie? Też by podziałało?

Pytanie rozpałiło w nim potężny ogień, który tak pracowicie tłumił. Ale nie potrafił się zatrzymać. Podpuszczał ją dalej.

- Zależy, jak dobra jesteś. - Skinął w stronę zawieszzonego na ścianie automatu do sprzedaży prezerwatyw. Na przedniej ścianie oblepiono go obrazkami z Kamasutry. - I ile znasz z tych pozycji.

Spojrzała na obrazki wyraźnie zdziwiona. Odpowiedziała po chwili namysłu:

- Znam pierwszą i trzecią. Numer pięć jest fizycznie niewykonalny. - Zawahała się i dodała wyzywająco: - A numer cztery chętnie bym z tobą wypróbowała.

Starał się nie śmiać. Wiedział doskonale, co robi mała kokietka.

- Tutaj? Teraz?

Spojrzała na niego ostentacyjnie poniżej pasa.

- A na co mamy czekać?

- Jak chcesz.

Oblizwała, chyba podświadomie, wargi. Widział, że oddycha coraz szybciej.

- Masz drobne na automat?

- W bocznej kieszeni worka.

Hunter wiedział już, że nic nie zatrzyma czasu. Ale nadal był ciekawy, do czego posunie się pani Wolfe.

Carly zerknęła na maszynę z ciężkim sercem. Dobrze wiedziała, że nie powinna tu być. Zwłaszcza teraz, gdy próbowała przekonać szefową, że mogliby zgodzić się na opublikowanie artykułu o twórcy Zrywacza. Idiotyczne. Ale czuła się rozdarta między tym, co podpowiadał rozsądek, a prawdziwym pragnieniem.

Nigdy przedtem nie miała do czynienia z mężczyzną, który potrafiłby się aż tak kontrolować. A jednak potrafił doskonale wyjść zza muru, za którym żył, i włączyć się w miarę potrzeby. Znów obudziły się bolesne wspomnienia. Thomas tego nie potrafił. Wprost przeciwnie: gdy jego sukces stanął pod znakiem zapytania, po prostu ją zostawił. Bez słowa, bez telefonu. W piżamie, z kawą w ręku w przepiękny niedzielny poranek, z gazetą otwartą na odpowiednim artykule, w którym napisał, co będzie dalej z jego kan-

dydowaniem. Najwyraźniej już dużo wcześniej zaplanował, że to Carly zostanie rzucona na pożarcie wilkom. Potem dołączyło się do tego zupełnie emocjonalne odtrącenie ze strony ojca.

Jak bardzo musiało ją to okaleczyć, jeśli poczuła tak wielką wdzięczność, że ktoś się w końcu za nią ujął? Obcy człowiek, który nie należał do jej rodziny ani kręgu znajomych. I to facet, którego wyzwała na publiczny pojedynek.

Jak wyglądałoby kochanie się z Hunterem? Miała sporo chłopaków i kochanków, lubiła seks, ale zwykle łatwo się rozczarowywała. Wszystko tak szybko traciło polot, od razu przychodziła nuda. Co prawda nie знаła jeszcze kogoś takiego jak on...

Lepiej tego nie rób. To tylko ciekawość i pożądanie.

Nieprawda. To musiało być coś dużo bardziej skomplikowanego. Poza tym jakaś część jej buntowała się, że trzeba kończyć to, co się zaczęło...

Zebrała się na odwagę, wyjęła drobne z kieszeni worka i podeszła do automatu. Ze zdenerwowania trzęsły jej się ręce i maszyna odmówiła działania.

- Daj, ja to zrobię. - Hunter przesunął ją mokrą ręką i włożył monety jeszcze raz nad jej głową. Poczowała dreszcze. Stał za nią wilgotny i nagi. Nagi.

Spokojnie uruchomił maszynę, prezerwatywa błyskawicznie znalazła się w podajniku. Carly odwróciła się, oparła o ścianę obok automatu i popatrzyła na niego przeciągle. Miał nieziemskie ciało. I nawet teraz był zupełnie chłodny i zdystansowany.

Spojrzał jej w oczy.

- Będziemy potrzebowali więcej?

W swoim obecnym stanie nie podejrzewała, że przetrwa do pierwszego razu... Ale raczej nie musiała go o tym informować. Powiedziała mu jednak zaczepnie:

- O, to zależy od twoich możliwości. Zerknął na obrazki.

- Zaczynamy od dwójki.

Z bijącym sercem ściągnęła bluzeczkę i stanik.

- Wszystko tylko nie piątka.

Włożył kolejne monety do automatu i powoli przekręcił pokrętło. Patrzył na nią rozbawiony i wyzywający. Musiał wiedzieć, że doprowadza ją na skraj obłędu.

- Może coś zmodyfikujemy?

Z maszyny wyskoczyła druga prezerwatywa. Carly wrzała. Zabawa w kotka i myszkę z Hunterem osłabiła ją. Ale nie poddawała się.

- A co będzie, jeśli zjawi się tu twój partner od boksowania?

Uśmiechał się enigmatycznie i powoli przyciskał Carly do ściany. Kafelki były lodowate w zetknięciu z jej rozgrzanym ciałem.

- Miejmy nadzieję, że nie...

Zaczął ją całować. Ponieważ reakcja okazała się jednoznacznie pozytywna, reszta ubrań szybko wylądowała na łazienkowej posadzce. Hunter śmiało odnajdywał czułe miejsca, a ciało dziewczyny współgrało w niesamowity sposób.

Carly, Carly, to wciąż tylko pożądanie!

- Przecież to ja miałam uwodzić ciebie - wyszeptała niepewnym głosem.

- Jeszcze dostaniesz swoją szansę - zapewnił, ustami wędrując po zakamarkach jej szyi.

- Tylko pamiętaj - wysapała nerwowo - obiecałeś mi dwie rundy.

- Ciekawe kiedy? - zapytał, tym razem wędrując językiem po jej brzuchu.

- Kupiłeś drugą prezerwatywę - wysyczała słabym głosem - to rodzaj obietnicy...

- Wiesz co... Zobaczymy...

Też miała taką nadzieję, choć odpływała coraz dalej na fali oszołamiającego podniecenia. Hunter opanował już jej biodra i właśnie doszedł do wewnętrznej części ud. Odruchowo rozsunęła nogi. Zaproszenia nie musiała powtarzać dwa razy, zostało od razu przyjęte. Szybko usta zastąpiły palce i zaczęły rzucać czary na jej ciało i zmysły. Ruchy Huntera były precyzyjne, niemal profesjonalne, strategicznie przemyślane, nastawione na dostarczenie maksimum przyjemności. Carly była kompletnie rozedrgana, czuła, że ma spocone plecy i szyję. Hunter pozostał na dole, lecz jego dłonie powędrowały teraz w górę, by chwycić jej piersi. Kciuki pieściły sutki. Oparta plecami o zimne płytki, myślała, że eksploduje z gorąca. Chwyciła go za ramiona. Z zamkniętymi oczami, oddychała ciężko. Wydawało jej się, że oślepia ją białe, gorące światło. W końcu jej ciało pograżyło się w kompletnej ekstazie. W ostatniej chwili zdążyła jeszcze wykrzyknąć jego imię.

Hunter stał i patrzył na zarumienioną twarz Carly tak, jakby chciał się jej nauczyć na pamięć. Nadal miała zamknięte oczy, włosy wilgotne na skroniach. Piersi falowały od niespokojnego, głośnego oddechu.

Gdy weszła do szatni, intuicyjnie od razu zrozumiał, dokąd ich to zaprowadzi, choć zdrowy rozsądek nakazywał mu coś wręcz odwrotnego. Stanowiła wielkie zagrożenie dla świętego spokoju, o który walczył po doświadczeniach z przeszłości, bo pociągała go jej pełna wigoru, waleczna natura. Jednak na pewno należało jej pokrzyżować wszelkie plany dominacji. Dlatego przyparł ją do ściany i grał pierwsze skrzypce.

- Czy to się liczy jako runda? - wydusiła z siebie, nadal bez tchu.

- Nie, to była dopiero rozgrzewka.

- Dobra robota... - przyznała miękko. - A teraz zanieś mnie na ławeczkę.

Carly dominująca powróciła. A rosnąca w nim żądza nie dawała wielkiej nadziei na odmówienie jej czegokolwiek i blokowała zdrowy rozsądek.

- Nie zapomnij prezerwatyw.

Kiedy wziął ją na ręce, oplotła go nogami. Czuł na ciele jej wilgotne ciepło. Został wystawiony na zbyt ciężką próbę. Po chwili przysiadł na ławce i posadził ją na kolanach. Walczył ze sobą przez chwilę, gdy nagle odezwała się mocnym, pewnym głosem:

- Teraz moja kolej. Mój wybór. Kładź się, czarodzieju.

Pozwolił się popchnąć w stronę ławeczki. Oparł się dopiero na łokciach.

- Chcę zobaczyć, ile czasu ty potrzebujesz...

Wtedy pomyślał, że nie zauważył pewnej subtelnej zmiany w swym - ostatnimi laty - niezbyt bujnym życiu erotycznym. Otóż zdecydowanie kierował się ku kobietom, które były raczej bierne. Dopiero epizod z Carly uświadomił mu, ile na tym stracił.

Obserwował, jak wspięła się na niego i zaczęła się zachowywać dosyć agresywnie. Jej błyszczące, ciemne włosy opadały na piersi. Ujęła jego twarz w dłonie, pochyliła się i całowała go głęboko i mocno. Pojedynek na wargi i języki, potem etiuda paznokci na jego torsie, zakończona jego niekontrolowanym krzykiem... W odpowiedzi szybkie ruchy jej bioder, pot na jego skroniach, bo wciąż nie przestał walczyć, by przejąć dowodzenie. Wtedy nagle usiadła, sięgnęła po woreczek z prezerwatywą i rozerwała go zębami.

Sprawnie założyła mu gumkę i z miną kobiety, która wie doskonale, czego chce, usadowiła się na nim ponownie.

Jednak siła wrażeń okazała się zaskakująca nawet dla niej, bo co jakąś chwilę wyrwał się z jej ust szept: „Hunter”, „Hunter”. Zaciśnięte oczy, zaczerwienione policzki, rozchylone usta... Coraz szybciej i bez wahania poruszała biodrami, by dać mu to, o czym skrycie marzył. Z pasją i zaangażowaniem, które widział w niej od pierwszego spotkania. Doprowadzała go do punktu, poza który nie chciał wyjść.

Zacisnął pięści, dołączył do niej ruchami bioder. Miękkie ciało, piękny cytrusowy zapach, zawziętość i nieugiętość Carly zbliżały go jednak do tego punktu coraz bardziej. Jakby wyczuwając jego „ograniczenie”, przeczesła palcami jego włosy, pochyliła się nisko i zaczęła go znów całować. Ogarnęła go kolejna fala uniesienia. Wiedział, że dla zachowania trzeźwości powinien jednak „przejąć dowodzenie”. Ale nie potrafił i nawet przestało go to irytować. Nawet gdy konsumowała go łapczywie... Nawet gdy żądała, by poddał się całkowicie i dał jej wszystko...

Wsunęła dłonie pod jego pośladki i znalazła się jeszcze głębiej. Hunter tracił coraz bardziej kontrolę. Uniosła usta i patrząc mu w oczy zaczęła szeptać różne pikantne słówka. Przyciskała go coraz mocniej do ławki. Pochylała się coraz bardziej nad jego ciałem. Jej słodki zapach, miękkość i niesamowite sposoby coraz bardziej go rozbrajały. Napinał mięśnie, czuł, że skórę ma całkiem wilgotną. Sam już chciał się poddać, zatonać, żeby prowadziła go na sznurku.

Okrzyki Carly nasilały się, z każdym z nich przybliżała go do nieuniknionego wybuchu. W pewnej chwili krzyknęła mocniej i wbiła w niego paznokcie. Wtedy poczuł się, jakby oślepiło go mocne światło, zniknęły wszystkie myśli, wygiął się, ścisnął ją nogami w talii i włączył się w dziki taniec bioder... Z siłą niebezpieczną, prawie destrukcyjną. Wydawało mu się, że jego mięśnie płoną. Gdy ciśnienie stało się prawie nie do zniesienia, nagle odczuł ulgę z takim nasileniem, że pogrążył się w nieświadomości.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Carly!

Melodyjny, damski głos przebił się z łatwością przez szmer rozmawiających gości na formalnym przyjęciu w ekskluzywnym salonie w domu Williama Wolfe'a. Od wejścia do bocznego korytarza, przy którym schroniła się Carly, dryfowała w jej kierunku żona szefa Wolfe Broadcasting. Choć dama ta dobiegała siedemdziesiątki, dzięki kosztownym zabiegom chirurgii plastycznej jej twarz przypominała maskę bez określonego wieku. Przez krótką chwilę Carly pozazdrościła Elaine Bennett; sama czuła się dziesięć lat starsza po tym, jak Hunter zniknął bez słowa po zdarzeniach na siłowni.

- Twój ojciec musi być bardzo szczęśliwy, że tu jesteś! - zagadnęła; przy każdym jej ruchu i słowie czarna suknia wieczorowa migotała paciorkami i cekinami.

Ignorując całkowicie przemożną chęć powiedzenia Elaine, że naprawdę jest w błędzie, Carly posłusznie nadstawiła policzki do pocałunku i dodała:

- Wygląda pani ślicznie.

Starsza kobieta zmierzyła ją wzrokiem osoby, która zna Carly od dziecka, i odparła z wyrzutem:

- Odkąd wróciłaś do Miami, prawie cię nie widzujemy. A przecież twój ojciec nie robi się młodszy. - Tak jakby starzenie się było grzechem... - Carly, nie powinnaś trzymać się z daleka!

Carly udało się utrzymać nerwy na postronku i w odpowiedzi wymamrotać coś niezobowiązującego. Potem wzięła duży łyk szampana i z przyjemnością odprowadziła wzrokiem Elaine, gdy ta ruszyła dalej, w kierunku innych gości. Teraz czekało ją już tylko nieuniknione, przelotne spotkanie z ojcem. Ich relacje od zawsze były powierzchowne, lecz od czasu afery z Thomasem stały się wręcz kruche. Nie przyjęłaby zaproszenia na przyjęcie, gdyby nie świadczyło to, że się wstydzi lub dąsa. Elegancką imprezę zorganizowano ku chwale Briana O'Connora, który spowodował skok programu w rankingach oglądalności dzięki błyskotliwemu poprowadzeniu „szokującej historii” aplikacji Huntera Philipsa. Gospodarzowi programu zagwarantowano trzecią rundę show, którą media

reklamowały jako gwarantowany sukces. A sukces był czymś, co William Wolfe podziwiał najbardziej na świecie.

Stąd pewnie kiepskie relacje z córką, która uosabiała w jego mniemaniu pasmo niepowodzeń.

Carly napiła się jeszcze szampana, żeby odgonić nastroje nastolatki. Pojawiła się przecież, udowadniając ojcu, że nie wstydzi się swego życia, i jak dotąd udaje jej się uniknąć miłego sam na sam z tatą. Bo po sześciu nieprzespanych nocach wypełnionych obsesyjnymi myślami o kochaniu się z Hunterem nie miała ochoty ani energii na konfrontację.

Rozejrzała się i dostrzegła Briana przykładnie gawędzącego z ojcem. Boże, jak marzyła, by monotonię przyjęcia zakłóciło coś w stylu występu nagich tancerzy, przejazdu harleyowców czy parady transwestytów!

Wtedy do salonu wkroczył... Hunter w nienagannym smokingu! A więc jej pobożne życzenia zostały wysłuchane!

Wspomnienia z minionej niedzieli odżyły natychmiast. Wiedziała, że zdarzyło się coś, czego przedtem nie doświadczyła. Nie umiała szybko dojść do siebie, bo cały czas przypominała sobie swoje agresywne zachowanie i to, że w sumie przyparła go do muru. Po fakcie był lodowato uprzejmy, lecz zdecydowanie trzymał się na dystans. Zapamiętała porażającą ciszę, która towarzyszyła im w szatni, gdy się ubierali. Chciała jeszcze zapytać, czemu w ogóle kupił drugą prezerwatywę, ale nie dał jej szansy. W milczeniu odprowadził ją do auta i odszedł, nie oglądając się za siebie.

Lecz w tej chwili właśnie zdążał w jej kierunku. Nerwowo ścisnęła torebkę i obciągnęła szkarłatną sukienkę w paski, która na takim przyjęciu ukazywała wiele więcej, niż powinna... Przynajmniej się nie zdziwi moim strojem, pomyślała.

- Pan Philips!

- Hunter...

Jak zwykle chłodny, nienaganny i z dystansem. Nie bardzo przypominał mężczyznę, który drżał w jej objęciach w łazience na siłowni. Przypatrywał jej się znad kieliszka z szampanem. Najwyraźniej zastanawiał się, po co tak absurdalnie zwróciła się do niego po nazwisku.

- Przyjemny dom - skomentował, rozejrzawszy się po przepysznym urządzonym salonie, z którego rozpościerał się wspaniały widok na Atlantyki.

- Nie daj się zwieść - przestrzegła. - Wszystko zostało zaprojektowane przez specjalistę, z nastawieniem na efekt. Żeby stwarzało pozory ciepła domowego zacisza.

Przez dłuższą chwilę w milczeniu patrzyli sobie w oczy.

- W naszych czasach wiele rzeczy dzieje się sztucznie, dla zachowania pozorów.

- Jak na przykład?

- Bycie młodym. - Jego wzrok zatrzymał się na pani Bennett.

- Troska? Współczucie?

- Orgazm.

Zamarła. Próbowwała zdecydować, co jest gorsze: czy to, że uważa ją za idiotkę, czy że sądzi, że udawała. Patrzyła na niego przerażona. Coś, co zaczęło się zupełnie niedawno jako gra, przerodziło się w śmiertelne zagrożenie: dla jej uczuć, spokoju umysłu, poczytalności. Emocjonalnie znalazła się w rejonach, w które nigdy przedtem nie odważyła się wkroczyć. Po takich przeżyciach miała prawo czuć się wytrącona z równowagi. Choć były piękne, zapłaciła za nie wysoką cenę. Hunter stawiał opór do samego końca, a gdy wszystko się skończyło, mur między nimi powrócił. Co zatem mógł o niej myśleć?

- Chyba nie muszę panu mówić, że będę zdruzgotana, jeśli wyzna pan, że w niedzielę wieczorem to było wielkie udawanie.

- Wybacz, ale tylko kobiety tak mogą.

- Okej, zresztą przecież sama widziałam, że się ostro zaangażowałaś. Powinieneś mnie nauczyć, jak to robić jeszcze lepiej.

Spiął się cały, a jego spojrzenie jakby ożyło.

- Da się załatwić! Czy twój zapal będzie szczery czy udawany?

Najwyraźniej nie rozumiał motywacji Carly w szatni. Prawda była zbyt bolesna, by się nią łatwo podzielić. Co miała mu powiedzieć? Że nikt przedtem nie wystąpił w jej obronie? Że nie raz już znalazła się w opałach, ale żaden rycerz na białym koniu nie popieszył z pomocą? Wobec tego jej wdzięczność za okazany gest była tak wielka, że aż patetyczna. A była przecież osobą raczej pewną siebie. Nie powinna więc tak dramatycz-

nie dążyć do pokonania dystansu między nimi, bo i tak nie udowodniłoby to, że mu na niej choć trochę zależy.

- Jednym słowem, kwestionujesz moją reakcję?

- Być może.

- Nie wierzysz w autentyczność... dźwięków?

- Wydawały się szczere... - zawahał się - ale ten krzyk na koniec?

Krzyknęła ucziwie... Wzruszyła więc tylko ramionami:

- Załamaleś mnie teraz...

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Gdy się odezwał, nie miała wątpliwości, że podejrzania wywołują jego głęboką frustrację.

- Wiem, że twój zapał do pracy jest prawdziwy.

Czuła się zdruzgotana. Poza Thomasem, żaden z byłych chłopaków nie zranił jej swym odejściem. A odeszli wszyscy bez wyjątku. Obecnie miała do czynienia z facetem, z którym nawet nie umawiała się regularnie, a już miał do niej takie zastrzeżenia! Oskarżał o nieuczciwość!

Nie potrafiła ukryć rozdrażnienia:

- Ciekawe, czy te wątpliwości biorą się bardziej z mojej czy twojej przeszłości?

Pozornie nie zadrzał mu głos ani wzrok, lecz nerwowo wykrzywił twarz:

- Nim ta rozmowa potoczy się dalej, trzeba chyba zarządzić przerwę. Pójdę po szampana. Ale zaraz wrócę.

Odprowadziła go wzrokiem i na moment odetchnęła z ulgą. Niestety, chwilę później usłyszała za sobą inny męski głos.

- Cześć, kotku.

Na dźwięk słów z dzieciństwa serce zabiło jej mocniej, jakby przygotowując się na spotkanie z człowiekiem, który wątpił w nią najbardziej ze wszystkich.

Bała się mentorskiego tonu w każdym komentarzu ojca na temat jej kariery, wyborów życiowych, błędów. Nieważne, jak bardzo się starała, zawsze było to niewystarczające. Teraz na szczęście, jako osoba dorosła, nie potrzebowała jego aprobaty ani pochwał.

Okres dojrzewania upłynął na walkach z ojcem. Niestety, przekładało się to na ich dorosłe spotkania. Dlatego najchętniej go unikała.

Cokolwiek się stanie, nie pokazuj mu, że płaczesz.

- Cześć, tatusiu.

Posiwał mocno, ale jak na sześćdziesięciolatka trzymał się świetnie. Dwadzieścia pięć lat szefowania w megakorporacji wyostrzyło mu zmysły.

- Nie sądziłem, że przyjedziesz.

- I tylko dlatego umieściłeś mnie na liście zaproszonych gości?

- Nie zapraszałbym cię, gdybym nie chciał cię oglądać.

- No tak. Wyglądałoby fatalnie, gdybyś nie zaprosił własnej córki.

Zerknął przelotnie na jej zbyt krótką sukienkę.

- Przeszłaś dzisiaj samą siebie. Kim jest obecny nieszczęśnik?

- Nie przyjechałam z chłopakiem. Rozczarowany?

- Nie będę udawał, że czekam tylko na spotkanie z kolejnym ladaco. Spójrz prawdziwie w oczy, Carly. Powinnaś się dwa razy zastanowić, nim zaczniesz się z kimś spotykać, czy jak tam wy młodzi mówicie.

- Wszyscy faceci, z którymi się umawiałam, byli uczciwi.

- Brakowało im ambicji.

- Nie dobieram sobie znajomych według zajmowanych stanowisk i stanu konta.

A nawet wręcz przeciwnie: jak mają za dużo, uciekam z krzykiem. Hunter Philips jest jak dotąd wyjątkiem potwierdzającym regułę.

- Masz za małe oczekiwania, kotku.

- Może ty masz zbyt wysokie?

Boże, czemu tu w ogóle przyjechałam?

- Najgorsze jest to, że nie zależy ci za bardzo na tych chłopakach! Próbujesz jednego po drugim, a potem się dziwisz, że źle cię traktują.

Tym razem powiedział coś sensownego... Zesztywniała.

- Czy dzisiejsze przyjęcie jest tylko pretekstem do pogadania ze mną na temat mojego nieudanego życia osobistego?

- To smutne, jeśli trzeba aż urządzać przyjęcie, żeby zobaczyć się z własną córką. A jeśli chodzi o twoje sprawy, to jesteś dorosła. Nie mam nic do tego.

- Ale nawet niepytany wygłaszasz swoje opinie.

- Martwię się twoimi decyzjami zawodowymi.

- Oj, tato, przestań już. Bądźmy chociaż uczciwi wobec siebie. Powiedz, że się boisz moich kolejnych „wyskoków”. Ale pomyśl tylko! Jak teraz coś namączę, nie będzie to w żadnej z twoich gazet.

Wylali ją, nie przez niego, lecz udział jej ojca w całej historii nie był dla Carly do końca jasny. Patrzyła na niego badawczo i nagle wypaliła zupełnie szczerze:

- Minęło już parę lat, a ja ciągle się zastanawiam, kto ostatecznie podpisał moje zwolnienie.

Ojciec poczerwieniał.

- Do diabła, Carly, oczywiście, że twój przełożony! Czy naprawdę w swojej naiwności uważałaś, że nie będzie żadnych reperkusji? Tak samo jak wierzyłaś, że Thomas Weaver cię nie wykorzystuje?

- Nie wykorzystywał mnie. Zaczęliśmy się spotykać trzy miesiące po publikacji mojego artykułu. Jednak byłam na tyle naiwna, że wierzyłam w moich bliskich, że nie opuszczą mnie w potrzebie. Tymczasem, gdy zrobiło się gorąco, Thomas mnie zostawił, żeby ratować swój tyłek. Postąpił tak samo jak ty.

- A czego się spodziewałaś, Carly? Że będę się wstawiał za własną córką z powodu jej głupoty? Że otwarcie będę faworyzował swoją rodzinę? Prowadzę od lat poważny biznes. Nie mógłbym sobie na coś takiego pozwolić.

Nie był wściekły, patrzył na nią z rozczarowaniem. Właśnie tego najbardziej nie-nawidziła.

- Zachowałaś się jak kompletny żółtodziób.

- Bo ja mam ludzkie uczucia, tato.

- Nie wiem, czy uwierzysz, ale ja też.

- Tak, ale ja nie potrafię ich wyłączać i włączać na zawołanie.

- Dobrze, już dobrze, Carly, nie mogłem się za tobą wstawić.

Miała ochotę się rozplakać.

- Tato, dlaczego ty nic nie rozumiesz? Nie chciałam, żebyś się za mną wstawiał. Chciałam, żebyś mi uwierzył. Nigdy, przenigdy nie poprosiłabym cię o protekcję. Ale nie dałeś mi nawet szansy, żebym ci odmówiła przyjęcia pomocy.

Ojciec wyglądał teraz na rozwścieczonego. Jednak gdy w tym momencie pojawił się Hunter, umiał jak zawsze wyjść z twarzą.

- Pan zdecydowanie jest za sprytny, by paść ofiarą wdzięków mojej córki.

- Spokojnie - odparł Philips swym beznamiętnym tonem.

Carly z trudem powstrzymywała łzy. Jeśli zostanie tu chociaż minutę dłużej, zrobi z siebie idiotkę. Zerknęła jeszcze na zagniewaną twarz ojca, odwróciła się na pięcie i szybko zniknęła z salonu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Po odejściu Williama Wolfe'a Hunter walczył z przemożną chęcią dogonienia Carly. Poza tym, że była istotnie niebezpieczna, przyjechał na przyjęcie tylko ze względu na nią. Bo nie mógł już dłużej odmawiać sobie jej towarzystwa.

Kiedy się kochali w łazience na siłowni, uświadomił sobie, że nigdy wcześniej nie przeżył niczego podobnego. Czuł rosnące pożądanie. Jednocześnie wydawało mu się, że jest przez nią tylko wykorzystywany. Gdy zobaczył ją na przyjęciu u ojca, ogarnęło go szaleństwo na jej punkcie. Wściekł się więc sam na siebie i zaczął ją prowokować i... obrażać. Zupełnie jak Wolfe senior.

Po tym, co usłyszał, zaczął lepiej rozumieć skomplikowaną naturę Carly, z jednej strony ciepłą, słodką, nadwrażliwą, niewinną, z drugiej - przebojową, nastawioną tylko na pracę. Nie wiedział jeszcze, której części uległ bardziej, lecz był pewien jednego: wszelkie oskarżenia prasy sprzed trzech lat pod jej adresem musiały być bzdurą. Gdy na niego samego osiem lat wcześniej spadły niesłuszne zarzuty, w sytuacji - w pewnym sensie - porównywalnej, przynajmniej nie został sam. Rodzice i Booker nie zawiedli go. Od niej zaś odsunęło się dwoje najbliższych ludzi.

Teraz widział ją w oddali, jak pojawiła się na przeciwległym krańcu salonu. Bez namysłu wyszedł bocznym wejściem i ruszył tylnym korytarzem w jej stronę. Po chwili

minął drugie wejście. Zastał Carly przemierzającą niecierpliwie jaskrawozielone pomieszczenie sąsiadujące z salonem. Zawahał się, już miał się wycofać, jednak ostatecznie zagadnął:

- Chcesz mi powiedzieć, o co poszło?

- Chcę, żebyś zniknął! - warknęła z furją.

Widział już, jak potrafiła się przymilać i uwodzić, jak sarkastycznie komentowała, ale widok Carly kompletnie rozwścieczonej był nowością.

- Może jednak porozmawiamy?

- Nie!

- To może się popłacz?

- Nie! - wydarła się znów, ciskając torebkę na krzesło. - Już sobie obiecałam nigdy nie płakać z tego powodu. A zwłaszcza nie tutaj!

- Dlaczego?

- Zaraz po historii z Weaverem i po tym, jak mnie wylali, przyjechałam do domu lizać rany. Jak tylko tu weszłam, ojciec posadził mnie na fotelu w biurze i zrobił mi godzinny wykład na temat zakresu obowiązków dziennikarza i głównych celów prasy, czyli zarabiania pieniędzy. Nie zapytał nawet, co czułam. Cokolwiek zrobię, nie jest wystarczająco dobre. Może być lepsze! Unikałam go sześć miesięcy. Sześć długich miesięcy. Wystarczyły dwie minuty i już zaczął mieszać na temat mojego życia prywatnego.

- Zawsze mieliście złe relacje?

- Nie. Mogłabym po prostu zniknąć, Tak by było łatwiej! A ja się kręcę w kółko jak debilka i wspominam dawne, dobre czasy.

Dobrze to rozumiał. Sam ostatnio zbyt wiele rozmyślał nad przeszłością.

- Ciężko odciąć się od dobrych wspomnień, żeby uwolnić się od złych.

- Dokładnie.

Zatrzymała się. Patrzyli sobie w oczy. Hunter wiedział, że ogarnia go fala pożądania. Jednak teraz było to coś więcej niż fizyczne zaangażowanie. Poczul się nieswojo.

- Kiedy przestało się wam układać?

- Mama umarła, gdy byłam bardzo mała, więc zawsze miałam tylko tatę. Popsuło się, kiedy weszłam w okres dojrzewania. Zaczął krytykować każdą moją decyzję, nawet

dotyczącą ciuchów. Szybko się poddałam. Dziś założyłam to agresywne mini, bo wiedziałam, że go rozwścieczę. - Pokręciła głową, podeszła do okna i zapatrzyła się w ciemność. Dalej mówiła jakby do siebie: - Sama już nie wiem, po co mu się sprzeciwiam. Po co go do siebie zrażam?

- A ja wiem. Typowa obrona przez atak. Zacznę pierwsza, to on nie zdąży.

Popatrzyła na niego zaskoczona.

- Może... Kiedyś mi zarzucił, że traktuję chłopaków jak przedmioty, jak na przykład buty: mierzę, zachwygam się przez jeden sezon, wrzucam na dno szafy, zapominam i kupuję nowe.

- Tylu ich miałaś?

- Nie za mało, nie za dużo. Osądzasz mnie?

- Nie. Nie moja sprawa. I czemu się te wszystkie związki kończą?

- Pewnie z mojej winy. - Wzruszyła ramionami, jakby się czuła przegrana. - Szybko się nudzę, facet to wyczuwa i znika.

- I jaki masz wskaźnik rotacji?

Wybuchła krótkim śmiechem. Może gdyby nie powiedział tego żartem, warto by się było zastanowić?

- Głównie same kłopotliwe rozstania. Słyszałeś, że w Miami jest taka usługa „śpiewający telegram”? Do składania życzeń i nie tylko. Przekazują też smutne wieści, o zerwaniu etc. Wiesz, że jestem prawdopodobnie jedynym ich klientem odbiorcą, którego adres i numer telefonu znają na pamięć? Więc wskaźnik rotacji przysparza mi mnóstwo dowcipów na mój temat w pracy.

- I może na temat, jak by tu znów zrobić twojemu staremu na złość?

- Nie - burknęła, ale potem wyhamowała. - Chociaż... może. Sama już nie wiem.

- Może nie chcesz wiązać się z nikim na dłużej, bo się boisz wykorzystywania. Jak z senatorem...

- Thomas mnie nie wykorzystywał.

Kogo właściwie chciała przekonać: jego czy siebie?

- Jesteś pewna? Trudno uwierzyć. Jak tylko zaczęłaś bardziej przeszkadzać niż pomagać, zmył się.

- Ale przecież to wszystko było już po artykule!

- Łatwiej wygrać wybory, jak się ma w kieszeni całe Wolfe Broadcasting.

Zamknęła oczy. Westchnęła głęboko.

- Jezu... Jesteś piekielny... Już sama nie wiem co myśleć. Wiem tylko, że...

- Co? - zapytał cicho.

Spojrzała mu głęboko w oczy.

- ...że znów cię chcę.

Świat mu zawirował. Nie flirtowała z nim. Nie podrywała go. Szczerze i otwarcie mówiła, co czuje. Serce biło mu jak oszalałe, ale starał się zachować resztki zdrowego rozsądku. Na zewnątrz wyglądał spokojnie.

- Dlaczego?

- Bo przy tobie jest mi tak, jak nie było nigdy przedtem.

Pomyślał, że powinni pójść się kochać gdzieś na terenie posiadłości seniora Wolfe'a. Może to byłoby dla niej dobre rozwiązanie?

- Chyba powinienem już iść.

- Zostań. Proszę.

Jego ciało było gotowe na wszystko, pomimo że rozum się buntował.

- Nie proś, jak jesteś tak ubrana. To nie fair. Nawet nie wiem, czy to legalne.

- A jeśli nielegalne, to może mnie zaaresztujesz?

- Chyba lepiej by było... - wyszeptał. Czy chciała się odegrać na ojcu? Czy wyleczyć wątpliwości na swój temat? A jeśli chciała od niego czegoś więcej?

Nagle powiedział na głos, ale jakby mówiąc tylko do siebie:

- I co tam jeszcze masz w zanadrzu? Zamrugła powiekami i... podniosła ramiona w górę, udając, że się poddaje.

- Możesz mnie zrewidować.

Znów patrzyli sobie w oczy. Wiedział, że Carly czeka na jego decyzję.

Była przerażona wrażeniem, jakie robił na niej Hunter. Namiętny, intrygujący, groźny, nawet gdy przychodził na odsiecz. Chyba przedtem nikogo naprawdę nie kochała. Teraz obawiała się, że się w nim powoli zakochuje...

A może to tylko pożądanie?

Gdy na nią patrzył i zastanawiał się, co robić dalej, czuła się, jakby już stała naga. Choć jego spojrzenie było jednoznaczne, wiedziała, że nadal kwestionuje jej motywę.

Carly trudno byłoby powiedzieć prawdę. Bo nieważne, jak ciężko pracowała, jak bardzo starała się w życiu prywatnym, to i tak smutek z powodu nieukładających się relacji z ojcem uniemożliwiał jej osiągnięcie spokoju umysłu. Tak samo zżerała ją teraz historia z Hunterem. Ale zdecydowanie wolała, żeby ta druga sprawa zwyciężyła.

Teraz chciała się przekonać, czy pan Philips jest aż tak dobry, jak zapamiętała. Czy może ujął ją, bo się za nią wstawił, albo dlatego, że nie uległ jej od razu?

- Zrewidować? - zapytał przeciągle. - Pewnie powinienem. Dla bezpieczeństwa.

Chwycił ją rękami za nadgarstki i wędrował w górę po aksamitnej skórze. Potem dłońmi przeciągnął w dół po bokach, przy okazji kciukami dotykając zewnętrznej strony piersi. Następnie przeniósł się w rejon bioder.

- Co masz pod spodem?

- Stringi.

- Coś poza tym?

- Nic.

Ukucnął powoli. Sprawdzał teraz jej łydki. Zerknął w górę.

- Czyli pod sukienką nie ma żadnych niespodzianek.

Pamiętała doskonale, jak klęczał przed nią w szatni na siłowni...

- Zależy, czy jesteś dokładny... Obmacał jej kolana i uda.

- Tym razem zamierzam być bardzo dokładny... Oboje byli już rozgrzani do czerwoności.

- Bo chcesz bez zarzutu wypełnić obowiązki agenta federalnego?

- A co innego? - Wstał, przeciągnął wolno rękami po jej brzuchu i między piersiami. - Zgodnie z procedurą powinienem jeszcze sprawdzić plecy. - Kciukami zabawiał się drażnieniem jej stwardniałych sutków. - Ale coś mi mówi, że można cię rozbroić inaczej.

Zaczął ją całować. Poddała mu się z mieszanymi uczuciami, bo żądza przeplatała się ze strachem, że zbyt mu się podporządkuje. Wsunął dłonie pod sukienkę i złapał ją za wspaniałe, okrągłe pośladki, kciukami masując dół pleców. Znow połączyło ich dość pierwotne pożądanie.

- Trzeba zamknąć drzwi - wymamrotała między pocałunkami.
- Trzeba znaleźć prezerwatywę - rzucił.
- Druga z automatu jest u mnie w torebce. Zerknął na nią pytająco.

Owszem, wzięła sobie tę prezerwatywę na pamiątkę! Nie wiedziała przecież, czy jeszcze będą się kiedyś kochać. Wiedziała tylko, że Hunter doprowadza ją do obłędu.

- Okej, ja się zajmę drzwiami, ty prezerwatywą.

Oba zadania zostały szybko wykonane. Gdy znaleźli się znów na środku pokoju, Hunter ściągnął jej sukienkę i powiedział, popychając ją w kierunku miękkiego dywanu:

- Tym razem ja tu rządzę.

Gdy leżała już posłusznie na dywanie, ściągnął jej stringi. Potem zrzucił smoking, muszkę i koszulę. Wtedy znów chciała go zaatakować. Gdy jednak stanął przed nią całkiem rozebrany, po cichu ucieszyła się, że tym razem to on rządzi.

Zanim zdążyła głębiej odetchnąć, zawędrował wszędzie, gorącymi pocałunkami doprowadzając ją do ekstazy. Chwyciła się rozpaczliwie dywanu. Leżała, jęcząc głośno, spocona na skroniach. Myślała tylko o tym, gdzie za chwilę poczuje wargi, język lub zęby Huntera. Nie żałowała przeszłości, nie martwiła się o przyszłość, liczył się tylko on i magia jego dotyku. Gdy doprowadził ją prawie do zenitu, zaczęła krzyczeć, żeby zaczekał...

- Ty musisz poczekać - odpowiedział spokojnie, przerywając nagle wszystko i zakładając prezerwatywę.

Gdy znalazł się w niej, świat zawirował, zniknęły wszelkie troski i wątpliwości, zapanowało uniesienie. Bicie dwóch serc, włosy mokre od potu, splecione uda... Potem znów spowolnił wszystko na chwilę i zaczął ją całować po brzuchu i w dół... Ciche jęki wypełniły ciemny pokój. Czują jego język w pępku i niżej i ogarniały ją drgawki, fale zimna i gorąca. Znów prawie dochodziła do zenitu...

Wtedy po raz kolejny znalazł się w środku, a jej reakcja była bliska szaleństwa. Zaszlochała, wbiła mu paznokcie w plecy, zgodnie pograżyli się w obłądnym tańcu bioder. Zaczęła łkać po cichu, jego początkowo w pełni kontrolowane ruchy stawały się coraz bardziej zmysłowe i nieokiełznane. Na wpół zamroczona podziwiała jego nadludzką siłę.

Po chwili krzyczała już w ekstazie, wczepiona w Huntera, który przyłączył się do niej w uniesieniu.

- Z tej chmury chyba będzie deszcz - oznajmiła Abby.

- Myślę, że raczej nic nie będzie - odpowiedziała Carly, wpatrując się leniwie w przepiękne, czyste niebo nad Miami, które zakłócała właśnie tylko jedna szara chmura daleko na horyzoncie.

Wspólniczki siedziały w niewielkim apartamencie Carly, usytuowanym na ostatnim piętrze wieżowca. Tak naprawdę był to zaadaptowany na penthouse strych i bardzo się różnił od luksusowej rezydencji z widokiem na Atlantyk, w której się wychowywała. Dla niej jednak był to raj. Wstawiła tu parę donic z paprociami, używane wiklinowe meble ogrodowe i fotele wypoczynkowe. Przez wielkie okna w dachu widziała stąd całe miasto.

Po tygodniu strawionym na rozmyślaniach o Hunterze potrzebowała spokojnej przystani.

- Pete Booker chce, żebym spędziła z nim weekend - wyznała Abby.

- Przecież mówiłaś, że po ostatnim razie nie będzie chciał na ciebie więcej spojrzeć.

- No tak... wiesz... - „Wampirzyca” zaczęła nerwowo przyglądać czarne jak smoła ubranie ale zawsze może jeszcze zmienić zdanie.

- Abby! Nie wszystkie związki kończą się katastrofą.

- Moje tak! A jeśli niczego przede mną nie ukrywasz, to twoje też! Mówiąc o wątpliwych związkach... jakieś wieści od Huntera?

- Od przyjęcia u ojca cisza.

- Mógłby już w sumie... no... umówić się z tobą.

Carly opuściła rolety przeciwsłoneczne. Jaka szkoda, że nie można tak łatwo zasłonić się przed problemami, pomyślała.

Zakręcona, emocjonalnie i fizycznie wycieńczona po zajściach na przyjęciu, szybko zniknęła z domu ojca. Od tego czasu, przez siedem dni, zastanawiała się, co zrobiłby Philips, gdyby sama nie wyblagała na nim uprawiania seksu. Dlaczego uczepliła się face-

ta, który nawet jej nie ufał? Czy nie wystarczyła wieloletnia walka z upartym ojcem? Czy trzeba zawsze szukać potwierdzenia tam, gdzie wyczuwa się największy opór?

Po tygodniu doszła do wniosku, że skoro nie potrafi się pohamować przy Hunterze, postara się zmierzyć z nim w trzeciej obiecaniej rundzie show, ale do tego czasu będzie się trzymać od niego z daleka.

- A mówiąc o katastrofach... - jakby czytając jej w myślach, odezwała się ponurym tonem Abby - włożyłaś mnóstwo wysiłku w uzyskanie zgody szefowej na artykuł o Philipsie. Co jej teraz powiesz?

Carly zestresowała się. Pomyślała nawet przez chwilę, że może współpracowniczka nie jest całkowitą pesymistką tylko raczej realistką.

Wtedy w tle rozległ się... głos Huntera.

- Cześć, Carly.

Serce wskoczyło jej do żołądka, a Abby ulotniła się błyskawicznie, mamrocząc pod nosem nedorzeczne wymówki o nadchodzącej ulewie i końcu świata.

Wyglądał świeżo i elegancko w drogiej kurtce skórzanej. Ona zaś funkcjonowała źle po tygodniu nieprzespanych nocy.

Usiadł na fotelu, który zwolniła Abby.

- Piękny widok - powiedział, kiwając głową w stronę panoramy Miami.

- Jak mnie znalazłeś?

- Zobaczyłem, że tu parkujesz, i zapytałem sąsiadów, gdzie mieszkasz.

Patrzyli na siebie w ciszy. Po spotkaniu z ojcem i szaleństwie w trakcie przyjęcia nie potrafiła udawać dobrego humoru.

- Czego chcesz?

On natomiast był dziś cieplejszy i bliższy niż kiedykolwiek.

- Muszę pojechać w weekend na konferencję do Las Vegas. Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła.

Zdumiona przygryzła wargę. Tego się nie spodziewała. Powinna przecież odmówić, myślała przerażona nie na żarty. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe.

- To mi nie ułatwi trzeciej rundy rozgrywki w show.

- I co z tego?

- Ale ja nadal zamierzam zmusić cię do skrytykowania Zrywacza!
- Poradzimy sobie.
- Moja szefowa dała zgodę na artykuł o tobie. Dopiero teraz odrobinę się spiał.
- A jeśli odmówię?
- Nieważne. Spaliśmy ze sobą. Nie napiszę żadnego artykułu.
- Powiedziałaś szefowej?

Carly zamknęła oczy. Po wielomiesięcznym zamęczaniu Sue na temat tego artykułu i jego potencjalnych zalet, o popularności Huntera w lokalnej prasie, trzeba będzie znaleźć sposób, żeby błyskotliwie sobie zaprzeczyć. Może zawsze powiedzieć, że czytelnicy zainteresowali się inną aferą lub przyznać się, że z nim spała. Pierwsze było kompletnym kłamstwem, drugie - doprowadzi do wywalenia jej z pracy. Ponownie z tego samego powodu.

- Wkrótce powiem.

Tu i tam postanowiła grać na zwłokę.

- Jaka to konferencja?
- Największy zjazd hakerów w Stanach. Przyjeżdżają hakerzy, eksperci od zabezpieczeń, nawet przedstawiciele organów ścigania. Żeby być na czasie i zobaczyć najnowsze sztuczki. Jeździłem na Defcon jeszcze jako małolat.

- Tata cię zabierał?

Hunter wybuchnął śmiechem. Zdziwiła się.

- Nie. Tata nie zajmuje się technologią. Jest na emeryturze. Też był agentem federalnym. I mój dziadek także.

- Czyli masz to we krwi?

- Zdecydowanie tak. Chociaż tata to stara szkoła. Nie lubi polegać na komputerach. Nieraz się o to ostro pokłóciliśmy. Ale prawo i sprawiedliwość to dwa tematy, w których zawsze się zgadzamy.

Dorastał zgodnie z ideałami FBI. Wierność. Odwaga. Solidarność. Jaka byłaby mantra jej rodziny?

- Dojrzywał w idealnym otoczeniu.
- Niezupełnie.

- Nie mów mi tylko, że nie zawsze żyłeś jak Zorro.

Tym razem się nie roześmiał. Odezwał się dopiero po dłuższej chwili.

- Wychowywałem się razem z Bookerem. Ekscentryczny geniusz to dobre dla dorosłych. Wśród dzieciaków ktoś taki jest celem działań każdej zgranej młodocianej paczki. Dopóki nie zaczęliśmy się przyjaźnić, nie ruszyłem małym palcem, żeby kogokolwiek powstrzymać. W drugiej licealnej drużyna zapaśników wrzuciła go na moich oczach do rzeki.

Nie zrobiłem nic. Jedna z wielu takich sytuacji, które Pete na pewno pamięta, ale nigdy do nich nie wraca.

- Nastolatki zawsze robią głupie rzeczy. Jak się zaprzyjaźniliście?

- Braлиśmy udział w projekcie na koniec liceum i nagle się okazało, że mamy wspólnego hopla na punkcie komputerów. Booker zaprosił mnie na Defcon i pojechałem razem z nim i jego ojcem. Tam się zorientowałem, że to poza wszystkim fajny facet, z dziwnym poczuciem humoru. Potem już nigdy nie stałem z boku, jak komuś dokuczali.

Carly była poruszona. Nigdy przedtem nie znała nikogo tak honorowego jak Hunter. Jak by się potoczyło życie z kimś takim?

- To kiedy jedziemy do Vegas? - zapytała, próbując zapanować nad emocjami.

Gdy usłyszał pytanie, po prostu się ucieszył. Wziął ją za rękę.

- Jutro wieczorem. A jak wrócimy, nauczę cię posługiwać się moim pistoletem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Strzelnica Jima była obleżona. Na szczęście strzały rozlegające się bez przerwy z sąsiednich budek tłumiły skutecznie ciężkie słuchawki z wbudowanym systemem mikrofonowym, dzięki któremu strzelający mogli się porozumiewać pomimo hałasu.

- Czy tak właśnie oczarowujesz kobiety? - zapytała Carly.

- Nie pomyślałbym, że można tak łatwo zrobić na tobie wrażenie.

- Doprawdy? Przecież posługujesz się tą bronią, jakby była częścią twojego ciała. I zawsze trafiasz w sam środek. Czuję się przy tobie jak kaleka.

- Jesteś specjalistką w innych dziedzinach!

Roześmiał się, gdy przewróciła oczami. Nigdy nie zabierał kobiet w takie miejsca. Tak samo będzie się czuł na konferencji. Dotychczas podobne okazje rezerwował wyłącznie dla siebie. Mandy bardzo nalegała, lecz udało mu się ją przekonać, że umarłaby z nudów. Teraz nie potrafił sobie jednak wyobrazić weekendu bez Carly.

Przybrał poważny ton i zaczął krok po kroku pokazywać jej procedurę oddawania strzału. Starał się przy tym całkowicie zignorować cytrusowe perfumy Carly i bliskość jej ciała. Okazało się to dość trudne dla obojga.

- Po prostu mnie ignoruj - powiedział w pewnej chwili i nie wiedział, czy mówi do niej, czy do siebie.

Gdy zaczęła strzelać, wychodziło to dość pewnie. Dobrze przygotowana przez niego na odrzut po strzale, nie podskakiwała ani nie chwiała się.

- Wow! Ten odrzut jest niesamowity! - ekscytowała się.

- Człowiek do wszystkiego się przyzwyczaja. Jak widzisz, świetnie sobie radzisz.

- Bo świetnie tłumaczysz. Chyba spędzasz tu mnóstwo czasu.

- Każdy piątek od świtu przed pracą.

- Nigdy w końcu nie powiedziałaś, czemu nadal ćwiczysz.

Przez chwilę zastanawiał się, co powiedzieć. Wybrał prawdę.

- Chyba w dużej mierze nie pogodziłem się z odejściem z dawnej pracy.

- A dlaczego założyłaś własną firmę?

- Nadszedł czas na zmiany.

- Ale to się bardzo różni od łapania przestępców!
- Ale tak zarabiam na życie.
- Ja też dlatego piszę o nowo otwartych galeriach, klubach nocnych i modnych aplikacjach.

- Czyli nie jest to twoje ulubione zajęcie?

- Nie - uśmiechnęła się melancholijnie. - Jestem raczej wścibską reporterką, która woli ludzi od faktów.

- Z wielką skłonnością do wpadania w tarapaty.

- I pewnie dlatego mnie prześladujesz. Bo jesteś nadopiekuńczy. I odkąd odszedłeś z FBI, nie miałeś się na kim skoncentrować. Czemu właściwie nie chcesz tam wrócić? - zapytała niewinnie.

- Bo robię już co innego. Prowadzę firmę. Mam zobowiązania. A Booker nienawidzi części administracyjnej. Może jeszcze postrzelamy?

- Nie powiedziałeś mu nigdy, co naprawdę czujesz.

- Jestem mu to winny.

- Z powodu jakichś zdarzeń z dzieciństwa?

- Nie tylko. - Bo przyjaciel, który okazał się przyjacielem na dobre i na złe, zasługuje na bardzo wiele. - Gdy powiedziałem Bookerowi, że odchodzę z FBI i zakładam własną firmę, zapytałem też, czy nie ma ochoty rzucić konsultingu na rzecz FBI i przyłączyć się do mnie. Nie wahał się ani sekundy.

- Ale odszedł, bo chciał.

- Zgadza się. Nie jest typem męczennika. Jest natomiast lojalnym przyjacielem i nie zasługuje na to, by go zostawić samego z firmą, a zwłaszcza z jej administrowaniem, czym nie jest zainteresowany.

- Skąd wiesz?

- Przecież go widziałeś. Nie wygląda na PR-owca ani duszę towarzystwa.

- Chowanie się za komputerem jeszcze niczego nie oznacza. Może trzeba go zachęcić.

Postanowił zamilknąć, żeby nie kontynuować tej dyskusji. Nie dawała jednak za wygraną:

- Słuchaj, Hunter! Wiem, że jesteś stuprocentowo lojalny wobec Pete'ego. Że czujesz się odpowiedzialny. Ale musisz być z nim szczery! Poczucie odpowiedzialności nie może rządzić całym twoim życiem. - Nagle zniżyła głos. - Jesteś szczęśliwy?

- Nie. Nie jestem, jestem... znudzony.

Nigdy przedtem nie powiedział tego na głos.

- Pogadaj z nim. Powiedz, co czujesz. Zaproponuj coś. Prawdziwy przyjaciel poradzi sobie z najgorszą prawdą.

- Postrzelamy jeszcze?

- A będziesz mnie znów rozpraszał?

- Zrobię, co w mojej mocy. Uśmiechnęła się.

- No to postrzelajmy.

- Patrząc tu i wstecz, myślę, że pomysł z przysłaniem ci biletów na zjazd fanów *Star Treka*, żeby cię przekupić, nie był aż tak absurdalny - skomentowała ironicznie Carly.

Stali w holu pełnym gości przybyłych na konferencję Defcon w zatłoczonym hotelu w Las Vegas. Wydarzenie było celem dorocznych pielgrzymek wszystkich liczących się hakerów. Przy stoliku obok toczył się szalony wyścig, który z panów pokona wskazane serwery w czasie krótszym niż pół godziny. Oczywiście prowadził Booker, któremu gorąco kibicowała Abby.

- No tak... Tu science fiction spotyka się z realem. Nawet nie zdążyłem ci powiedzieć, że Pete ochoczo wykorzystał twoje bilety na *Star Treka*.

- A to mi przypomina, że mieliśmy o czymś porozmawiać.

Cytrusowy zapach jej perfum obudził zmysłowe wspomnienia z dwóch ostatnich dni. Miał nadzieję, że myślała o tym samym...

- Rozmawiałeś z nim już?

Chyba jednak nadzieja okazała się płonna.

- Nie chce mi się gadać z moim współnikiem. Nie jest tak atrakcyjny jak ty.

- Grasz na zwłokę.

- Nie. Upajam się udanym weekendem.

Mówił prawdę. Od dawna tak dobrze się nie bawił. Od jak dawna? Zaczął się zastanawiać. Na zdrowy rozum, ostatni raz musiał być za czasów Mandy. Ale przy niej nie czuł się aż taki ożywiony. I nie chodzi o to, że gorzej im się układało w łóżku. Seks w wykonaniu Carly to z pewnością wartość dodana, ale to jeszcze coś więcej. Carly ważne sprawy potrafiła pobudzać jeszcze bardziej, a interesujące doprowadzała do zenitu. No i na pewno nikt nigdy wcześniej nie namówił go na obejrzenie Hamleta nago.

- I pamiętaj, Carly, że następnym razem, kiedy będziesz chciała mi przysłać jakąś „łapówkę”, zapytaj najpierw, bo mam listę priorytetów.

Gdy przyjeżdżał na Defcon jako nastolatek, była to dla niego świetna zabawa. Później, jako agent FBI i ekspert od zabezpieczeń, traktował coroczny wyjazd jako konieczność zawodową. Teraz Carly pokazała mu wiele aspektów takiej imprezy. Zachęciła go do wzięcia udziału w różnych konkursach, a raz zaprosiła w środku dnia na wagary w pokoju hotelowym.

- Zatem istnieje lista podarunków, których byś mi nie odesłał? Chętnie się zapoznam, bo mam jeszcze na przykład pozytywkę...

- Masz?

- Na pamiątkę naszego pierwszego show.

- Może masz też tę sukienkę?

- Pewnie, że mam - roześmiała się - i nawet ją tu ze sobą wzięłam.

- Dobrze. W końcu spełnię swą fantazję, żeby cię w niej uwieść...

- Nie zmieścisz się w nią.

- Okej, zmierzę wcześniej, jak nikt nie będzie widział. Tego chcesz?

- Och... bardzo chcę...

Ostatnie zdanie wykraczało daleko poza sukienkę. To szokujące, ale może uda im się poczuć coś więcej niż tylko pożądanie?

- A chcesz wiedzieć, czego tak naprawdę ja chcę?

- Tak.

Serce zabiło mu mocniej. On sam też chciał wiedzieć... Ale odpowiedź nie nadchodziła...

- Chcę wiedzieć, czy gdzieś produkują jeszcze krótsze szorty.

Wybuchli śmiechem.

- Jasne. Nazywa się je bikini, ale nie sądzę, żeby mnie w nich wpuszczono na salę konferencyjną.

- Nikt by nie narzekał.

Popatrzyła na przechodzący obok nich tłum specyficznych ludzi w bardzo różnym wieku, zaaferowanych rozmowami, których nie potrafiłaby zrozumieć, zafascynowanych spotkaniem podobnych do siebie osób.

- Nikt by nie zauważył.

- Poza mną!

- I za to cię lubię!

Popatrzył na nią gorącym wzrokiem, ale w głębi po raz kolejny czuł więcej niż tylko pożądanie. Czy było to jakieś poczucie otwierających się możliwości? Nie chciał się nad tym zastanawiać. Chciał się na razie dobrze bawić.

- I za co jeszcze? - zapytał.

- Za to, że świetnie władasz bronią, umiesz się w pełni kontrolować, nawet w skrajnym stresie, do twarzy ci w białym kowbojskim kapeluszu... - Nagle spoważniała. - A nie lubię cię za to, że nadal nie porozmawiałaś z Bookerem.

Odwrócił się w stronę ścigających się hakerów. Chwilowo niespodziewanie czuł się dosyć szczęśliwy w swym życiu. Nie miał najmniejszej ochoty rujnować tej sytuacji rozgrzebywaniem spraw związanych z pracą i odpowiedzialnością. Objął Carly i po prostu przytulił ją do siebie.

- Omówię to z nim, jak przyjdzie czas. - Dłonią powędrował po linii jej króciutkich szortów. - Obecnie chodzi mi po głowie zupełnie co innego... - Udało mu się nawet wcisnąć palec pod gumkę jej stringów. Wokół było tak gwarno i ciasno, że nikt nie mógł zobaczyć, czym zajmuje się jeden z uczestników konferencji. - Mogę iść podyskutować z moim współnikiem albo możemy iść na górę do pokoju i przejrzeć moją listę priorytetów.

Carly ostentacyjnie milczała, lecz rumieńce na jej twarzy i przyspieszony oddech mówiły same za siebie. Ukradkiem gładził ją po wewnętrznej stronie uda. Energia, która

się między nimi wytwarzała, z pewnością mogła naładować niejedną neon, halogen czy LED.

- No, no, no... nadal nieodporny na śliczne buzie... Co my tu mamy... - odezwał się z tyłu męski głos. Przywodzący na myśl wszystko co najgorsze z jego przeszłości w FBI, poczucie zdrady, niechęć, gorycz... Wyprostował się. Jasne spojrzenie Carly pozwoliło mu odzyskać równowagę. Siłą woli zmusił się do normalnego zachowania.

- Witaj, Terry - odezwał się do dawnego kolegi z pracy.

Carly zmartwiała. Hunter w ułamku sekundy zmienił się całkowicie. Kiedy przylecieli do Las Vegas, zrelaksował się i pozostał parę dni wyluzowany. Teraz powróciło napięcie. Po chwili piegowaty, łysiejący, chudy rudzielec w bardzo pospolitym, brązowym garniturze zdecydował się przerwać nieprzyjemną ciszę.

- Terry Smith - wyciągnął energicznie dłoń do Carly, która przedstawiła się szepciem i jak najszybciej się dało uwolniła rękę z uścisku. - Stary przyjaciel Huntera z czasów cyberdziałań. Jesteś hakerką czy zajmujesz się zabezpieczeniami?

„Przyjaciel”?! Wydawało jej się, że Hunter nie zgadza się z tym określeniem.

- Nic z tych rzeczy. Zajmuję się dziennikarstwem. Terry nie potrafił ukryć zdziwienia. Carly szybko

zorientowała się, że nie wróży to nic dobrego.

- Czyli nadal pociągają cię przedstawiciele mediów... Z drugiej strony trudno się dziwić... Ta też jest niezła...

Słowo „też” zupełnie zmroziło Carly. Hunter zareagował podobnie. Można było przewidzieć, co zaraz nastąpi. Wtedy jak spod ziemi wyrósł obok niego Pete Booker.

- Kogo widzę? I jak tam, Terry? Jak sobie radzisz ze swoim problemem alkoholowym?

Agent nieoczekiwanie uśmiechnął się półgębkiem, ale z widoczną ulgą:

- Najśmieszniejsze jest to, co dzieje się co roku na Defcon. Na mój pokój hotelowy zawsze wystawiany jest rachunek za nie moją konsumpcję alkoholu! Tak jakby ktoś celowo hakował hotelowy komputer i podszywał mi swój dług.

- No wiesz, tutaj akurat nie brakuje nudzących się hakerów, którzy tylko czekają, żeby coś namieszać. A wy, federalni, jesteście doskonałym celem.

- Taak... A ten rachunek jest naprawdę duży! Setki dolarów.

- Zaporowa cena przy waszych uposażeniach - rzucił złośliwie Hunter.

- Taak... A potem ktoś anonimowo płaci ten rachunek. Co nie zmienia faktu, że samo działanie jest nielegalne. - Terry zaczął nagle przyglądać się obu dawnym kolegom, jakby próbując odgadnąć, który z nich jest hakerem, a który potem płaci nieprawdziwy rachunek. - Jak kiedyś złapię dowcipnisa, sprowadzę do parteru.

- Wyluzuj, Terry. Pewnie jakieś dzieciaki zabawiają się twoim kosztem. Inna rzecz, że przy twoim sprycie w takich kwestiach już mogą się czuć bezkarni - wyzłośliwił się dalej Philips.

Szybka wymiana zdań między Terryem, Pete'em i Hunterem utknęła w martwym punkcie. W powietrzu wyczuwało się nerwowe oczekiwanie. Niespodziewanie z tej trudnej sytuacji wyratował wszystkich Terry.

- Spotykamy się dziś wieczorem w parę osób w barze. Jeśli któryś z was, panowie, chciałby pogadać o dawnych, dobrych czasach, czujcie się zaproszeni - powiedział i wmieszał się w tłum.

Carly przez dłuższą chwilę nie mogła ochłonąć. Za dużo informacji przetoczyło się w zbyt krótkim czasie. Zżerała ją taka ciekawość, że nie wiedziała, od czego zacząć. Od komentarza na temat przedstawicieli mediów? Od wrogości między trzema mężczyznami wyglądającej na długotrwałą? A może od znalezienia hakera prześladowającego Terry'ego?

Kiedy jednak odwróciła się do Huntera, żeby podzielić się z nim swymi emocjami, zobaczyła, że... również błyskawicznie wmieszał się w tłum.

Tymczasem Hunter zaszył się w kącie swego apartamentu hotelowego. Przez grube zasłony przebijały się z trudem pojedyncze promyki zachodzącego słońca. Po krótkim, intensywnym marszu po przepięknie oświetlonym hotelowym deptaku, cisza i wytłumione światło w wielkim pokoju przyniosły mu ulgę. Na dworze minął trzech gości przebranych za Elvisa, czterech supermanów i żywy pomnik Midasa, pomalowany na szczerze złoto. Carly zakochałaby się w każdym z nich. Nie powinien był jej tak zniecka zostawiać, ale potrzebował chwili samotności, żeby odzyskać kontrolę.

Rozglądał się smętnie po luksusowym pomieszczeniu. Gdy przyjeżdżał tu jako agent federalny, zatrzymywał się w jednym z najtańszych pokoi na parterze. Teraz stać

go było na najdroższy penthouse. Skórzane, wypasione meble, przeogromny gruby dywan, lustra, dyskretne kinkiety, barek wyposażony w najdroższe alkohole w ilościach, które spełniłyby oczekiwania nałogowca. Od dłuższej chwili trzymał w ręku kieliszek drogiego burbona i nie wziął go nawet do ust. Jego zainteresowanie alkoholem przestało praktycznie istnieć po wielodniowej libacji, którą urządził po odejściu Mandy.

Przypadkowe spotkanie z Terryem uwolniło lawinę emocji, z którymi Hunter zmagał się od ośmiu lat. Z jednej strony powinien czuć się usatysfakcjonowany, bo w pewnym momencie udało mu się przemycić złośliwą uwagę pod adresem wysokości zarobków w FBI, a miał przecież świadomość, że przy swoich obecnych dochodach mógł kupić i sprzedać dziesięciu takich Terrych bez najmniejszego uszczerbku w budżecie. Z drugiej jednak strony nie cieszyły go takie puste, małe zwycięstwa. Nie był materialistą i nie przeszkadzały mu tanie hotele na wyjazdach, wysłużone auta służbowe czy ograniczenia w życiu spowodowane specyfiką pracy. Liczyła się sama robota, satysfakcja, poczucie sensu działania, wyznaczony i osiągnięty cel - to wszystko za czym tęsknił, powołanie, w które wierzył, adrenalina towarzysząca namierzaniu i przechytrzeniu oszustów, często pokonanie przestępców ich własną bronią. Tym żył, tak funkcjonował, dopóki nie zakwestionowano jego uczciwości. Bolesne wspomnienia tego, co nastąpiło potem, nie dawały mu spokoju. Wstyd, frustracja, upokorzenie, gdy chodził normalnie do pracy, mając świadomość, że agencyjne Biuro Odpowiedzialności Zawodowej analizuje każdy szczegół jego życia. Tak jak robił sam przez dwa lata, tropiąc złoczyńców.

Odruchowo ścisnął kieliszek z nietkniętym burbonem. Cały czas nie potrafił się odciąć od tych wspomnień. Nie przestawały go prześladować.

Nagle znieruchomiał, bo całkowicie jeszcze niegotowy na towarzystwo, usłyszał odgłos wsuwania w zamek karty hotelowej.

Carly...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wreszcie odetchnęła z ulgą, bo w końcu go znalazła. Rozsadzała ją chęć zapytania o wszystko, co zdarzyło się między nim a Terryem w przeszłości, lecz gdy spojrzała na niego i jego puste, lodowate oczy, wyhamowała. Wiedziała, że powrócił nieznośny dystans i chłód.

- Szukałam cię - zagaiła.

- Musiałem się przejść.

- Agent Terry to dupek.

- Zawsze taki był.

- Chyba nigdy się wam nie układało.

- Uważał mnie za swego rywala.

- A ten burbon pójdzie na twój rachunek czy tego paskudnego pana Smitha?

Nieoczekiwanie rozchmurzył się.

- Na mój.

- Czyli Pete czaruje co roku rachunek w komputerze, a ty go potem płacisz, czy tak?

Nadal uśmiechał się lekko.

- Nieustająca rywalizacja jest do pomyślenia, ale hakować hotelowy komputer? To przestępstwo.

- Czyli ty jesteś sprawcą!

- Czemu miałbym się przyznawać do popełnienia przestępstwa?

Ucieszyła się, że napięcie odrobinę zelżało, ale nadal nie mogła zapanować nad chorobliwą ciekawością.

- Czyli mi nie powiesz?

- Nie. Nie powiem. Jednak nie wytrzymała.

- Czy twoja eks była dziennikarką?

Nie poruszył się, ale mocniej ścisnął kieliszek.

- Tak.

To wiele wyjaśniało i jednocześnie dawało pole do snucia wielu domysłów. Nie dawała za wygraną.

- Kiedyś mi opowiesz?

- Prawdopodobnie nie.

Ta odpowiedź ją zabolą.

- Ale dlaczego? Co się właściwie stało?

- To nie jest ważne. - Zamknął jednoznacznie temat i opróżnił kieliszek.

Czuła rosnącą panikę. Zaproszenie na konferencję odebrała jako sygnał, że jest nadzieja na normalny, a nie przelotny związek. Tak też wyglądały ich relacje przez parę dni. Teraz bała się, że Hunter znów zniknie.

Mężczyzna przypatrywał jej się w dziwny sposób. W jego spojrzeniu poczucie beznadziei mieszało się z pożądaniem.

- Czy założyłaś ten strój specjalnie dla mnie?

Miała na sobie kusą, obcisłą sukienkę w kocie cętki idealnie pasującą do kozaków na wysokim obcasie. Wszystko to samo, co na pierwszym telewizyjnym show. Owszem ubrała się tak celowo. Teraz jednak poczuła, że to nie na miejscu. Jego spojrzenie miało ją zachęcić, lecz towarzyszyła mu źle skrywana pustka.

- Hunter... Mieliśmy ciężki dzień, jesteś zmęczony.

- Wcale nie.

- Jadłeś coś?

- Nie jestem głodny.

- Hunter... Potrzebujesz odpoczynku... jedzenia...

- Nieprawda. - Wstał i przytulił ją do siebie. - Potrzebuję ciebie.

I znów świat zawirował... Ale to nie były tylko zmysły. Potrzebowali siebie nawzajem.

Hunter zachowywał się dziś desperacko i gwałtownie. Carly szybko udzielił się ten nastrój. Nie chodziło o przejęcie kontroli nad sytuacją czy dominację. Chodziło o niesamowitą, palącą potrzebę bycia ze sobą i obawę, że wspaniała chwila szybko przeminie. Starali się cieszyć każdym odczuciem i dotykiem. Po chwili to ona przejęła pałeczkę, zaczęła z niego zdejmować resztę ubrań, by w końcu uklęknąć przed nim i napawać się je-

go niepowtarzalnym smakiem. Uwielbiała ten moment, gdy nie było między nimi żadnej bariery, żadnych zahamowań. Tylko słaby, obezwładniający szept Huntera, jakby błaganie...

- Carly...

Po chwili wstała, by ściągnąć sukienkę. Nieoczekiwanie zaprotestował.

- Carly... nie... nie zdejmuj.

- Myślałam, że ona bardziej cię bawi, niż podnieca...

- Podnieca... bardzo podnieca... - szeptał powoli, gdy nerwowo poszukiwała w torebce prezerwatywy.

W końcu, gdy przywarli do siebie i poczuła wszechogarniającą ekstazę, usłyszała, jak Hunter szepcze:

- Niech Bóg ma mnie w swej opiece!

Nie myliła się... Marzył o jednym: by się w niej kompletnie zatracić. Potrzeba bycia z nią, bycia w niej narastała z przerażającą siłą. Osłabiała go i wzmacniała.

Nie było tak, jak sobie wyobrażała, ale niewątpliwie po raz pierwszy w życiu zakochała się.

Leżała obok śpiącego Huntera i gapiała się w sufit. Nie bardzo wiedziała, gdzie podziwiają się magia i chęć przenoszenia gór, o których słyszała od zakochanych koleżanek. Miłość nie przyniosła jej też poczucia harmonii ze światem ani żadnych pozytywnych wibracji. Ale z pewnością wszystko toczyło się inaczej niż dotąd.

Ich ostatni raz też wydawał się inny. Hunter kochał się z nią, jakby za pośrednictwem doznań fizycznych chciał się spełnić emocjonalnie. A może znowu kreowała rzeczywistość, bo seks to w końcu zawsze tylko seks, z nim - zawsze rewelacyjny, więc może po prostu o to mu chodziło i nie miało to znaczyć nic więcej?

Nie mogła jednak przestać myśleć o tym, że spotkanie dawnego kolegi z pracy rozjątrzyło stare rany. Tak samo jak nie mogła oprzeć się wrażeniu, że tym razem chciał się z nią przespać nie tylko dla seksu, ale w momencie bólu i załamania, i dlatego, że jej zaufał i wiedział, że go wesprze, bo w nich wierzy.

Wątpliwości zdecydowanie ją przerosły. Wstała po cichu, przygładziła włosy, przebrała się w dzinsy i T-shirt. Ostrożnie wyszła z pokoju i zjechała na dół windą, po

drodze patrząc się z przerażeniem w lustro i bezskutecznie szukając oznak siły i zakochania. Jedyne co naprawdę czuła, to zmęczenie wyciąganiem Huntera z jego emocjonalnego pancerza. Co gorsza, na początku znajomości chodziło jej tylko o uszczęśliwienie jego, teraz najwyraźniej rozciągało się to na chęć uszczęśliwienia lub chociaż uspokojenia siebie.

Bo niestety z Hunterem nie można być niczego pewnym.

W holu przystanęła przy marmurowej fontannie i rozejrzała się. Oczywiście od razu wpadł jej w oko okropny agent Terry. Może i brakowało mu wyobraźni, ale na pewno wiedział wiele o przeszłości Huntera. Gdyby nie on, nie dowiedziałaby się, że eks była dziennikarką. Czy istniał związek między rozstaniem z Mandy i odejściem z FBI? Jeśli była reporterką, szanse na zbieg okoliczności malały.

Czemu Hunter nie ufał jej na tyle, żeby po prostu powiedzieć?

Pozostało już tylko jedno wyjście: zapytać. Popatrzyła niechętnie na rudzielca.

Carly, nie rób tego. Nie rób tego!

Ale przecież teraz to nie jest sprawa wyłącznie Huntera. To też jej sprawa. I myśląc o tym, co potrafiła najlepiej - we wścibski sposób dociekać prawdy - zdeterminowana ruszyła do boju.

Hunter był wściekły, że tak wcześnie zasypia. Wszystko przez te zawałone noce i ranne pobudki, żeby zdążyć na wykłady. Ale to i tak niewielka cena w porównaniu z obecnością Carly. Dziś długo ją przytulał. Nareszcie po tylu latach chwilami czuł się uwolniony od stresu. Przy niej. Kochając się z kobietą, która weszła w jego życie z butami tak daleko, że wydawało się to aż niemożliwe.

Dzięki jej specyficznemu poczuciu humoru, autentycznemu uwielbieniu zabawy i żartów w ciągu paru tygodni wróciły mu chęci do życia. Nie wierzył już, że potrafiłby się bez niej obejść. Sposób, w jaki kochała się z nim ostatnio, sugerował, że czuła podobnie.

To dlaczego właściwie zbudził się w pustym łóżku?

Wyszedł szybko z pokoju, by ją odnaleźć i powiedzieć, co czuje.

Gdy wysiadł z windy, od razu zobaczył ją. Siedziała przy barze. Ucieszył się. Sekundę później zmartwiał. Naprzeciw niej siedział... agent specjalny Terry Smith.

Prawie go zamroczyło. Potem zemdliło. Wrócił obrzydliwy posmak zdrady. Tych dwoje mógł połączyć tylko jeden wspólny temat: On.

Przed oczami szybko przeleciały mu migawki z ostatnich tygodni: Carly wypisująca posty na blogu, zwrócenie na niego uwagi mediów w Miami, znów Carly walcząca z szefową o pozwolenie na artykuł o nim, i ponownie ona... uprawiająca z nim seks w taki sposób, że do końca nie wiedział, jakie ma intencje... Aż do dzisiejszego wieczoru, kiedy wszystko było nareszcie inaczej... Lecz, gdy się obudził, jej już koło niego nie było.

Bo siedziała w barze i rozmawiała z jego kolegą, który znał wszystkie szczegóły z czasów jego największego w życiu upodlenia. Po co tam poszła? Niestety, nie znajdował żadnej odpowiedzi poza tą najbardziej oczywistą: po jego historię.

Nadszedł więc czas na ostateczną konfrontację z Carly.

- Tutaj jesteś! - powiedział Hunter lodowatym głosem.

Zmroził ją kompletnie. Natomiast Terry powitał go wylewnie.

- O! Hunter! Przyłącz się! Udowodnijmy, że nie ma między nami żadnych animozji. Chodź, postawię ci drinka.

Hunter nie odrywał wzroku od Carly.

- Nie jestem zainteresowany.

Atmosfera zagęściła się jeszcze bardziej. Do kogo właściwie kierował swój gniew? Do Terry'ego czy do Carly? Carly wydawało się, że bardziej do niej.

- Przez te wszystkie lata płacisz moje rachunki za alkohol. Jestem ci winny całą beczkę - odparował bez uśmiechu agent.

- Nic mi nie jesteś winny.

- Ani jednego burbona za stare dobre czasy?

- Nie chciałem z tobą pić dawniej, nie chcę i teraz. Terry nie odpuszczał.

- Wyluzuj, Hunter. Nie robiliśmy nic strasznego z Carly. Tylko odpowiadałem na jej pytania o tobie...

Twarz Huntera pociemniała. Carly nie zdołała nic powiedzieć.

- Nie zabawiałem się z twoją dziewczyną.

Zachowanie Terry'ego zmieniło się diametralnie, gdy zjawił się Hunter. Przedtem był po prostu miły i kulturalny.

- No powiedz mi: czy ona jest tego warta? Może jeśli dobrze się postaram, to ze mną też się prześpi w zamian za historię?

Nim Carly zrozumiała, że chciał ją obrazić, agent leżał już na podłodze i masował sobie szczękę. Goście znieruchomieli, ktoś krzyknął, a kelnerka upuściła tacę z kieliszkami. Dwóch barmanów wyskoczyło zza baru w kierunku Huntera, który podniósł ręce do góry, jakby chciał się poddać.

- Panowie, spokojnie, nie trzeba mnie wyprowadzać. Na dziś już skończyłem - powiedział i ruszył do lobby.

Barmani pomogli wstać Terry'emu. Carly po dłuższej chwili osłupienia pobiegła za Hunterem.

- Co ty wyprawiasz?

- Wychodzę.

- I dokąd idziesz?

- Do domu.

Zaczęła tracić cierpliwość.

- Hej, człowieku, masz jakiś problem?

- Najwidoczniej źle dobieram dziewczyny, z którymi sypiam. Dowiedziałaś się przynajmniej czegoś ciekawego?

Starła się za nim nadążyć.

- Zanim zdążyłam o cokolwiek zapytać, Terry już leżał na podłodze.

- Strasznie mi przykro, że zrujnowałam twój wywiad!

Zagotowało się w niej.

- Do cholery! Hunter! Ogarnij się! To nie był żaden wywiad! - próbowała przytrzymać go za ramię, ale odepchnął ją.

- To co od niego chciałaś?

Zbita z tropu, nie umiała od razu odpowiedzieć. W końcu wydusiła z siebie prawdę.

- Chciałam zadać mu jedno pytanie.

- Jakie znów pytanie?

- Dlaczego odszedłeś z FBI.

Patrzył na nią z niechęcią i niedowierzaniem.

- Okej... chciałam też wiedzieć, czy miała z tym coś wspólnego twoja była dziewczyna.

- Mogłaś zapytać mnie.

- Przecież pytałam. Powiedziałaś, że to nieważne.

- Bardzo przepraszam, że nie umiem współpracować tak, jak byś sobie tego życzyła. Już mówiłem, że nie chciałem psuć twoich planów. Chyba że to w ogóle był jeden wielki plan.

Straciła cierpliwość.

- O czym ty, do cholery, mówisz?

- Uśpić mnie i moją czujność porządną dawką dobrego seksu, a potem zniknąć z Terrym i wydobyć z niego historię, na którą od dawna czekasz.

Zdziwiła się, że od razu nie dała mu w twarz. Ale był jak z kamienia, połamalyby sobie chyba rękę. Zamiast tego, straciła do końca nadzieję. Sądziła, że chce ją chronić, dla niej samej, a on po prostu miał taką naturę - chronił każdego, kto był zagrożony. Nie uważał, że ona zasługuje na coś szczególnego, nie ufał jej, nie wierzył, i wcale nie zamierzał tego zmieniać. Walczyła ze łzami.

- Nie dajesz mi nawet szansy wytłumaczyć...

Wróciło znajome uczucie bezradności, zawodu i odrzucenia. Najpierw Thomas, potem ojciec. Teraz Hunter.

Jego twarz przypominała złowrogą maskę.

- Szukałem cię, bo tęskniłem. Prawie już nie bronila się przed łzami.

- A ja przyszedłam tu, żeby się dowiedzieć paru rzeczy... Bo cię koch...

- Nawet nie kończ! Nie mów tego słowa!

- Hunter! Niczego się nie dowiedziałam! A chciałam tylko usłyszeć prawdę. A skoro ty...

- Chcesz usłyszeć prawdę? W porządku! I możesz nagrywać, żeby zadowolić swoją ciekawość i podlizać się szefowej.

Aż się skuliła, ale on nie zwracał na nią najmniejszej uwagi.

- Byłem wykorzystywany przez kobietę, bo kiedy wreszcie dostała to, czego chciała, odeszła. Nie wiem, czy Mandy od początku kręciła ze mną tylko dlatego, ale podejrzewam, że zaintrygował ją mój zawód i postanowiła powęszyć. Coś nas jednak połączyło, lecz wydobywanie historii okazało się ważniejsze niż związek...

- Tak mi przykro...

Ignorował ją całkowicie.

- Napisała artykuł, w którym ujawniła ściśle tajne informacje na temat serii przestępstw dokonanych przy zastosowaniu narzędzi elektronicznych przez osoby powiązane z mafią w Chicago. Informacje, które miał tylko nasz departament! Pracowałem nad tą sprawą przez dwa lata i myślę, że jako źródło posłużył jej jeden z moich przyjaciół, doradca FBI. Wszystko, co wiem na pewno, to tyle, że ja nie byłem źródłem wycieku. - Jego gniew powoli ustępował miejsca rezygnacji. - Trudno jednak udowodnić, że nie jest się wielbłądem. Brak dowodów chroni przed oficjalnym oskarżeniem, ale nie przed opiniami kolegów. Mogłem więc zachować stanowisko, może z pewnymi ograniczeniami, lecz straciłem do tego serce. Zarabianie kasy w konsultingu czy doradztwie komputerowym wydało mi się lepszą opcją. Nie potrzebowałem powołania.

- Nie wykorzystam tej historii...

Mówił dalej, po raz kolejny zupełnie ignorując słowa Carly.

- A może chcesz więcej pikantnych szczegółów dla czytelników? Na przykład, jakie to niszczące, gdy cię wykorzysta kobieta, którą kochasz. Jakie upokarzające, gdy oskarżenia dotyczą spraw, dla których ryzykowałeś życie. FBI nie było dla mnie miejscem zatrudnienia. Było pasją, całym moim życiem.

Ruszył w stronę wind. Pobiegnęła za nim.

- Powiedziałam ci, że nie opublikuję z tego ani słowa!

Kompletnie niewzruszony jej zapewnieniami, odpowiedział:

- Zapominasz, że wiem, jak bardzo chcesz udowodnić swemu ojcu, że zasługujesz na uznanie.

Wypróbuj tę historię, Carly. Jesteś godną uwagi kobietą, ale powinnaś mniej myśleć o opinii ojca na swój temat, a bardziej o swojej własnej. Wolfe senior nie zacznie cię szanować, dopóki nie spoważniejesz, nie zaczniesz się zachowywać jak osoba dorosła, a

przede wszystkim nie zaczniesz sama siebie szanować. A to dotyczy również skakania z kwiatka na kwiatek, z łóżka jednego nieudacznika do następnego.

Wtedy dała mu w twarz, ale bardziej niż ręka, zabolęło ją serce. Chyba powiedział jej zbyt wiele prawdy. Wydarła się na niego, nie pozostając mu dłużna:

- Tak?! No to mam dla pana ponure wieści, panie Philips! Nie masz pan monopolu na wierność, odwagę i uczciwość. Jeden wszechwiedzący krytykant zupełnie wystarczy w moim życiu! Zatem możesz się zabierać razem ze swoją nadopiekuńczością i iść do diabła!

- Żaden problem. Bo po kobiecie, którą kocham, spodziewam się czegoś więcej.

Zemdliło ją. Wiedziała, że znów mówi prawdę. Kochał ją. Czuła to, gdy przytulił się do niej rozpaczliwie w pokoju hotelowym. Zrozumiała również, czemu jej zakochanie, którego była pewna, nie przynosiło siły ani szczęścia.

Bo miłość niejedno ma imię. Uczucie nieodwzajemnione rani, ale sprawa jest jasna. Odwzajemnione - daje siłę, pewność, stałość. Kiedy jednak ludzie się pokochają, ale miłość spadnie na nich za wcześnie, w nieodpowiednim czasie, jest niedojrzała, nie potrafi przetrwać, zbierają się nad nią chmury z przeszłości, niezłatwione sprawy, dzieje się tak jak między Carly i Hunterem.

- Ja także spodziewałam się więcej po mężczyźnie, którego kocham. Potrzebuję kogoś, kto murem stanie za mną, kto we mnie uwierzy!

- Niestety, nie jestem tym mężczyzną - odpowiedział sztucznie słodkim tonem i zatrzasnął przed nią drzwi windy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Życie jest całkiem do dupy - wyszeptała Carly wtulona w kołdrę na wielkim hotelowym łóżku.

- Hunter na pewno nie miał na myśli tego wszystkiego, co powiedział - usiłowała ją pocieszać Abby.

Carly była kompletnie wykończona huśtawką uczuć. Czuła wypalenie i pustkę. W pierwszej chwili chciała szukać Huntera, żeby go jeszcze pognębić. Teraz nie chciała już nic.

- Nie wściekłyby się też, że rozmawiasz z jego dawnym kolegą, gdybyś była mu obojętna.

Nie tylko nie była mu obojętna... Kochał ją.

Przez lata marzyła, że usłyszy to kiedyś z ust człowieka, którego też będzie darzyła uczuciem. Gdy tak się wreszcie stało, moment okazał się tragiczny.

- Ja już nic nie wiem... - odpowiedziała zgodnie z prawdą.

- No ale w końcu znokautował tego faceta za komentarz pod twoim adresem - dodała bez większego przekonania Abby.

- Po prostu skorzystał z okazji i zrobił to, o czym marzył od lat. Mój honor tak naprawdę się dla niego nie liczy.

- Przecież go kochasz.

Te słowa wypowiedziane na głos dobiły Carly ostatecznie.

- Sama mówiłaś, że to się rzadko udaje.

- Czasem się udaje, wystarczy uwierzyć.

Carly wysunęła na chwilę głowę spod poduszki. Nie wiedziała, co bardziej ją przynębia: odwieczny pesymizm Abby czy nagła nadzieja emanująca z jej twarzy.

- Od kiedy jesteś zwolenniczką wiary w miłość? Abby przez moment wyglądała, jakby miała nieokreślone poczucie winy.

- Odkąd jestem mężatką... - wyszeptała.

Treść ostatniego zdania docierała do Carly przez bardzo długą chwilę. Gdy dotarła, aż przysiadła na kołdrze z wrażenia.

- Mężatką?!

- To znaczy, żoną Pete'ego. Lokalny pastor udzielił nam ślubu dwa dni temu. Przepraszam, że nic nie powiedziałam.

Carly poczuła się zupełnie przytłoczona. Nieoczekiwaną zmianą w życiu dobrze znanej, wydawałoby się, przyjaciółki i własnym smutkiem. Abby istotnie wyglądała na odmienioną i szczęśliwą! Padły sobie w ramiona.

- Gratuluję ci, kochana! - wykrzyknęła Carly mocno zdławionym głosem, z trudem hamując łzy.

- Pewnego dnia powiem ci to samo.

W tym momencie było to zupełnie niewyobrażalne. Nie wiedziała nawet, jak powiedzieć prawdę szefowej i nie narazić się na utratę pracy, nie miała pomysłu na uzdrowienie relacji z ojcem, a co najgorsze, obawiała się, że nigdy nie pozbiera się po historii z Hunterem.

- I co zamierzasz dalej? - zapytała nagle Abby, przytulając przyjaciółkę.

Co tu można odpowiedzieć? Że ucieknie? Zostawi wszystko i zacznie od nowa? Kuszące, ale postąpiła już tak trzy lata temu i wcale nie była zachwycona.

- Naprawić, co się da. Zaczynam od ojca.

Carly wjechała w długą wysadzaną dębami aleję, która prowadziła do domu jej dzieciństwa. Na tym etapie marzyła tylko o jednym: by ta droga nigdy się nie skończyła...

Była wycieńczona. Podróżą do domu i tęsknotą za Hunterem. Nie ma nadziei, że ból minie w ciągu czterdziestu ośmiu godzin; oby minął w ciągu czterdziestu ośmiu lat. Czas przyznać się ojcu. Znów wszystko spieprzyła. Nie tylko straci pracę, ale i mężczyznę, jedyne w życiu, którego naprawdę pokochała. Czyli udało jej się powtórzyć dawne błędy ze zdwojoną siłą.

W końcu zaparkowała przed wielką kolonialną rezydencją. Nie łączyły ją z tym miejscem wyłącznie złe wspomnienia. Jej wczesne dzieciństwo upływało szczęśliwie. Matki nie pamiętała. Wychowywała się w malutkiej rodzinie, tylko z ojcem. Kłopoty zaczęły się dopiero, gdy weszła w wiek dojrzewania.

Nie może przecież być wieczną zbuntowaną nastolatką, która czuje się niedowartościowana i niezrozumiana. Czas schować urazy i przestać czekać na przeprosiny ojca. Trzeba samemu zrobić pierwszy krok. I albo sobie wybaczą, albo się rozstaną.

Zdeterminowana wysiadła z samochodu. Po cichu modliła się, żeby ta determinacja przetrwała chociaż pierwsze dziesięć minut. Miała przecież próbować być bardziej dojrzała.

Ojca zastała na tyłach budynku, opartego o jedną z kolumn, wpatrującego się w bezkresny ocean. Wyglądał, jakby się postarzał od ubiegłego tygodnia.

- Tato.

Odwrócił się. Zamarła w oczekiwaniu na jedną ze zwykłych subtelnych obelg, które zazwyczaj rzucał pod jej adresem na powitanie. Może zresztą ona częściej zaczynała, a może robili to na zmianę. Właściwie nie pamiętała. Zawsze jednak kończyło się podobnie: byli zbyt wściekli, by normalnie ze sobą rozmawiać. Dwoje upartych ludzi, z uporem maniaka powtarzających od lat ten sam kod postępowania. Idiotyczne i bezcelowe. I przyniosło obojgu same straty.

- Witaj, kotku - odpowiedział zdawkowo.

Znów prawie się rozplakała, on jednak nawet nie drgnął. Dopiero po dłuższej chwili powiedział:

- Właśnie wspominałem przyjęcie wydane na cześć burmistrza, podczas którego chodziłaś przebrana za kelnerkę. Ile miałaś wtedy lat? Szesnaście, siedemnaście?

Wcale nie o tym mieli rozmawiać! I nie cieszyła ją perspektywa przerabiania na nowo dawnych kłótni. Raczej miała ambicję, żeby wybrnąć z obecnych.

- Piętnaście. Byłeś tak wściekły, że miałam szlaban na miesiąc. Dla piętnastolatki miesiąc to wieczność.

- Burmistrz poskarżył się, że go prześladujesz.

- A ja tylko usiłowałam wypytać jego żonę o jego kochankę.

- No, tego mi nie powiedziałaś. Nic dziwnego, że facet był siny ze złości.

Nie wiedziała nawet, czy ojciec jest rozbawiony czy rozżłoszczony. Wiedziała, że od dawna wszystko co robiła, nie było do końca po jego myśli, nie tego się po niej spodziewał. Ciężko się jej żyło z tą świadomością.

- Co cię sprowadza, Carly?

Długo nie wiedziała, co powiedzieć. Patrzyła w turkusowy bezkres oceanu. Zrobiło się na dobre ciepło. Chłody odeszły wraz z Hunterem... Ból pozostał. Każde puste krzesło w zatłoczonym pomieszczeniu przypominało o jego odejściu.

- Nie chcę już z tobą walczyć. Wiem, że wychowywanie mnie nie należało do przyjemności.

Wyglądał na zmieszanego. Sytuacją albo tym, że jej nie wierzy.

- Stoję na czele wielonarodowościowej korporacji, zarządzam setkami pracowników. Nigdy nie radziłem sobie z tobą.

- Nie jestem twoim pracownikiem. Nie da się mną zarządzać, tato. Jesteśmy spokrewnieni. Z pracownikami jest łatwiej, bo możesz im wszystko narzucić. Ludzie związani w prawdziwy sposób źle reagują na tę metodę. Patrzył na nią przeciągle, aż wreszcie powiedział:

- Twoja matka z pewnością załatwiłaby to lepiej... ale... bo widzisz ja... nie jestem wieczny, a któregoś dnia twoje decyzje naprawdę cię pogrążą.

- Dobrze. Przyznaję się. Miałaś rację. Thomas mnie wykorzystywał. Ale nie kochałam go! - To przyszło jej tak naprawdę do głowy, gdy odkryła, że jest zakochana w Hunterze.

- Wiem. - Zaskoczył ją! - Nigdy nie uważałem, że przespałaś się z senatorem, żeby napisać o nim artykuł. Ani nie sądziłem, że się w nim zakochałaś i że uczucie odjęło ci rozum. Wprost przeciwnie: już bym wolał, żeby tak było.

- Nie rozumiem - powiedziała zdumiona.

- Wtedy przynajmniej ryzykowałabyś karierę dla uczucia, czyli czegoś więcej niż chwilowe oczarowanie, bo faceta nazwali indywidualistą. Od tego czasu wchodziłaś w różne układy. Większość z tych panów nie była warta twojego czasu, ale nic by mnie to nie obchodziło, gdybyś któregoś z nich kochała.

Chciała coś powiedzieć, ale nie wiedziała co. Może rzeczywiście związek z Thomasem miał na celu uniknięcie prawdziwego związku. Ani ojciec kiedyś, ani Hunter teraz nie chcieli słuchać jej wyjaśnień. Może jednak ojciec po latach dojrzał do słuchania?

- Thomas i ja zaczęliśmy się widywać długo po publikacji artykułu.

- Wierzę ci. Wtedy nie byłem przekonany - odpowiedział szczerze.

Słuchała tego z bólem, ale może to ma być ta ostateczna nauczka. To do niej należy zadbać o siebie. Na tym polega dorosłość.

- Carly, kiedy dorosniesz i przestaniesz skakać z kwiatka na kwiatek?

Nadszedł czas, by ojciec usłyszał prawdę.

- Od dawna prosiłam szefową, żeby zgodziła się na napisanie artykułu o Hunterze Philipsie. W końcu się zgodziła, ale...

- ...ale ty zdążyłaś się już z nim przespać - dokończył zrezygnowany. - I nie możesz już napisać tego artykułu.

- Zdaję sobie z tego sprawę.

- Musisz powiedzieć szefowej prawdę.

- To też jest dla mnie jasne. Ale... tato... ja go kocham. Wyglądał przez chwilę, że jej współczuje, ale nie wiedział, jak zareagować.

- Słuchaj, Carly...

Podeszła do niego i pozwoliła się przytulić. Nie był typem, który umie w ten sposób pocieszyć, ale starał się. Poczowała zapach znanych z dzieciństwa perfum.

- Przykro mi, że cię skrzywdził - powiedział.

Nie chciała, by pomyślał, że wszystko jest winą Huntera.

- To dobry człowiek. Honorowy!

- Co zrobisz z szefową?

- Powiem, jak jest. Napiszę doskonały kawałek o kimś innym i zaproponuję zamiast tego. A potem podczas trzeciej rundy show O'Connora spotkam się twarzą w twarz z Hunterem i zakończę historię.

- Bardzo się wkurzyli, jak wycofałeś się z trzeciej rundy? - zapytał Booker.

Philips ćwiczył właśnie z workiem treningowym.

- Nie, wcale...

Robił wszystko, żeby nie zerkać na wielki zegar elektroniczny zawieszony wysoko na ścianie. Dwudziesta trzecia czterdzieści cztery.

- Nie ma już o czym debatować - dodał.

Może z wyjątkiem stanu jego zdrowia psychicznego. Miał świadomość, że Booker czeka na więcej, lecz czuł się jak wyprany ze wszystkiego i nie nadawał się do długich rozmów.

Cały tydzień po powrocie z Las Vegas poświęcił z powodzeniem pracy, gdzie wiodło mu się w tej chwili doskonale. Jednak przetrwanie dzisiejszego wieczoru, po rezygnacji z udziału w programie O'Connora, wydawało się trudne. Będzie ciężko nie zważać, zwłaszcza że zdecydował nie zbliżyć się do telewizora. Dwudziesta trzecia czterdzieści pięć.

Pozostało mu tylko walić zapamiętane w worek treningowy.

- Zaczyna się za piętnaście minut - powiedział nieświadomie Pete. - Będziesz oglądał?

Hunter czuł, że wszystko zaczyna go boleć. Była to miła zmiana, bo przez tydzień chodził jak znieczulony, obumarły. Usiłując wymazać z pamięci obraz, który doprowadził go na skraj obłądu: Carly rozmawiającej z Terrym.

- Bo myślę, że powinieneś wiedzieć, co powie.

- Nie. Niczego nie oglądam.

Odkąd się wycofał czterdzieści osiem godzin temu, zaciekawienie widzów rosło. Carly nie odwołała występu. W reklamach pojawiła się zapowiedź nowej serii spotkań Carly Wolfe. Co tydzień inny, zaskakujący mieszkaniec Miami i jego niepowtarzalna historia. Czyli w końcu osiągnęła swój cel.

Kogo wybrała na pierwszy ogień?

Dwudziesta trzecia czterdzieści siedem. Nie będzie oglądał jak kobieta, w której się zakochał, wykorzystuje wszystko, o czym wspólnie dyskutowali, żeby spełniać swoje ambicje zawodowe.

- Bardzo interesujące - podsumował Booker. - To ja zwykle wężę spisek na każdym kroku.

- Próbujesz mi wmówić, że zachowuję się obecnie tak samo paranoicznie jak ty zazwyczaj?

Booker z włosami w nieładzie i szerokim uśmiechem był rozbrajający.

- Twoje podejrzenia nie rozciągają się na całe nacje ani agencje rządowe, więc w porównaniu ze mną jesteś mały miś. Ale... - dodał poważniejszym tonem - powątpiewasz we wszystko, co się rusza, Hunt. I myślę, że mylisz się co do Carly.

- To jasne, że tak mówisz. Przecież poślubiłeś jej najlepszą przyjaciółkę.

Po prawdzie sam nie mógł się jeszcze przyzwycząić do takiego obrotu sprawy pomiędzy Abby a Pete'em.

- Zdecydowaliśmy z żoną, że dla naszego związku będzie lepiej, jeśli nie będziemy rozmawiać o was.

- Jak sprytnie. Nieważne. I tak raczej nie jesteś obiektywny.

- Ale mogę też być!

Hunter istotnie walczył, żeby pokonać jedno głupie przeczucie. Strach, że kiedyś się dowie, że spieprzył najlepszą rzecz w życiu, która była mu pisana i mogła przetrwać... Przeklął pod nosem, z zamkniętymi oczami. Kiedy się ostatni raz kochali, serce podpowiedziało mu, że to jest to. Godzinę później widok Carly u boku agenta spowodował eksplozję i lawinę. Wróciły z olbrzymią siłą dawne podejrzenia, obawy, zawody, niezadowolone sprawy. Gniew, upokorzenie, potrzeba ratowania własnego tyłka przesłoniły mu cały świat i nie pozwoliły trzeźwo myśleć.

A jeśli Carly nie chodziło o materiał do artykułu?

- Czyli wracamy do przeszłości? - Booker wdarł się bezdusznie w jego rozmyślenia.

Hunter przestał boksować i popatrzył na współnika, a zarazem przyjaciela. Nieważne, co się dziś zdarzy, trzeba zmienić status quo. Nie może dalej udawać, że jest zadowolony ze swego życia. Albo że chociaż je toleruje. Robienie kasy to nie wszystko. Musi powiedzieć, że ma pewne plany.

- Rozmawiałem długo z agentem specjalnym, który nadzoruje departament Miami w FBI.

Booker, szczerze zaskoczony, oparł się o ścianę gotowy usłyszeć więcej.

- Przy ich obłożeniu są bardzo zainteresowani osobami chętnymi pracować dorywczo. Podpisałem umowę na pół etatu w zakresie doradztwa.

Po dłuższej chwili Booker uśmiechnął się szeroko.

- Łapanie przestępców było zawsze twoją specjalnością.

Hunter z ulgą mówił dalej:

- Co, niestety, oznacza, że mogę potrzebować pomocy przy codziennym zarządzaniu naszym biznesem.

- Żaden problem - odpowiedział Pete bez wahania.

Hunter nie był pewny, czy został dobrze zrozumiany.

- Przecież nie znosisz kontaktów z klientami.

Po jakimś czasie Pete powiedział bardzo ostrożnie:

- Podniosłeś poprzeczkę tak wysoko...

Hunter patrzył na niego badawczo. Czy dobrze rozumie implikacje?

- Nienawidzę poczucia, że robię coś nie do końca dobrze - starał się wyjaśnić Booker.

- Czy kiedykolwiek dałem ci to odczuć?

- Nie wprost. Ale jesteś jakby... niezastąpiony. No i stawiasz ludziom naprawdę wysokie wymagania. Czasami po prostu niewykonalne.

Opcja, że wspólnik unika klientów z jakichkolwiek powodów innych niż osobiste, nie przyszła mu nigdy do głowy. Rozmowa o pracy przestała być rozmową tylko o pracy. Zerknął nerwowo na zegar. Dwudziesta trzecia pięćdziesiąt pięć.

Booker sięgnął po pilota uruchamiającego duży, płaski telewizor umocowany na ścianie i podał go z uśmiechem Hunterowi.

- Zrób sobie przysługę, Hunt. Obejrzyj ten show.

Hunter bez słowa ściągnął rękawice bokserskie i wziął pilota. Booker wstał i ruszył do wyjścia.

Hunter przesiedział nieruchomo przed martwym ekranem TV następne cztery minuty. I tak się wkrótce dowie... Pytanie, co będzie gorsze? Stracić Carly z powodu jej czy jego głupiego postępowania? W końcu, nie mogąc dalej wytrzymać napięcia, przycisnął guzik na pilocie...

Pięćdziesięcioośmocalowy ekran wypełnił natychmiast obraz przepięknej i seksownej Carly Wolfe, siedzącej na kanapie Briana O'Connora, w zwiewnej, prawie przezroczystej bluzeczce. To jednak nic w porównaniu z widokiem, który ujrzał, gdy kamera

przesunęła się w prawo. Obok dziennikarki tkwili posłusznie, nie zdjawszy nawet z głów kapturów, dwaj młodzi artyści od graffiti, Thad i Marcus. Dwaj pierwsi mieszkańcy Miami w jej nowym cyklu programów!

Niech to szlag...

Czuł się okropnie. Pamiętał doskonale wszystko, co jej powiedział. I wyraz jej twarzy, jakby porażonej... Powiedziała tylko, że potrzebuje mężczyzny, który by w nią uwierzył. A on zepsuł wszystko setnie, i to dokładnie w chwili, kiedy po raz pierwszy przyznał, że ją kocha.

Jak przekona Carly po raz kolejny?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Poza tym, że stoły nakryto czarnymi obrusami i przyozdobiono suszonymi różami, atmosfera na tarasie restauracji była radosna. Carly zdumiewało, w jaki sposób Pete'owi i Abby udało się zachować równowagę między elementami nowogotyckimi a zwykłą elegancją przy urządzaniu przyjęcia. Taras oświetlono świecami, których płomienie odbijały się w gromadzącej się nad posadzką mgłę, co stwarzało iście nieziemską aurę. Kelnerzy wystrojeni dość przeraźliwie krążyli wśród gości, którzy mogli też zamawiać drinki przy dwóch mahoniowych barkach przypominających trumny. A jeśli były one prawdziwe, to Carly miała chociaż nadzieję, że są nowe...

Pete Booker, ubrany w czarne dzinsy, trampki i T-shirt, rzucał swej nowo poślubionej małżonce pełne zachwyty spojrzenia. Carly widząc to, czuła coś na kształt mieszanki szczęścia i zazdrości.

- Najdziwniejsze przyjęcie weselne, jakie w życiu widziałem - wyszeptał pan Wolfe, który towarzyszył córce na imprezie. Od dłuższego czasu podejrzliwie obserwował maszynę do robienia mgły, którą odkrył dyskretnie zamaskowaną na tarasie. Teraz z niedowierzaniem przypatrywał się strojowi panny młodej. Abby miała na sobie czarne, bardzo długie rękawiczki i czarną suknię w stylu wiktoriańskim przemieszany z nową falą. Do czarnego gorsetu dołączona była długa, lejąca koronkowa spódnica z trenem.

Carly uśmiechnęła się.

- Dzięki, tato, że ze mną przyjechałeś. Umarłabym tutaj sama.

Przyglądała swą atlasową kreację bez pleców, wiązaną na szyi. Nie był to ubiór w jej stylu, ale wszystkich gości poproszono o eleganckie czarne stroje. Poza tym przynajmniej kolor odzwierciedlał idealnie jej nastrój.

- No tak... No wiesz... - ojciec pochrząkiwał skrępowany.

- Nie martw się, tato, nie będę już płakać!

Pan Wolfe posłał jej tylko błagalne spojrzenie. Carly roześmiała się. Na show zebrała się w sobie i zrobiła wszystko, żeby wyglądać przebojowo, jednak gdy się skończył, posypała się kompletnie, a ojciec ledwo przeżył tę sytuację i powódź łez. Nie był nigdy pokazowym rodzicem, który potrafiłby przytulić, uśmiechnąć się, idealnie pocieszyć i wyrecytować parę słów sprawdzonych mądrości. Ona też nie zachowywała się jak wspaiała córka. Ale dzisiaj przyjechali razem. Wspierał ją na swój sposób, a ona czuła wszechogarniającą wdzięczność, bo wiedziała, że, prędzej czy później, ale na weselu zjawi się Hunter.

Jeśli jeszcze kiedyś będzie się z kimś spotykać, obiecała sobie, że przemyśli sprawę na poważnie. Dla własnego dobra i dla dobra tej drugiej osoby. Hunter otaczał się murem, lecz przynajmniej nikogo nie ranił. Ona natomiast miała na sumieniu sporo byłych chłopaków, którymi się szybko znudziła, ale próbowała się ich trzymać, żeby się nie zorientowali.

Wtedy spostrzegła, że zbliża się do nich Philips. Ojciec zapytał z niepokojem:

- Mam zostać czy pójść po drinka?

Chciała go zatrzymać, ale po pierwsze w jego głosie usłyszała nadzieję na drugą opcję, a po drugie przysięgła sobie, że wystarczy na dziś histerii.

- Poproszę o drinka, przyda się! - odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Ojciec z mieszanymi uczuciami ruszył w stronę kolejki przy trumnie, z której serwowano drinki.

Hunter prezentował się przepięknie, ubrany całkiem na czarno. Tylko włosy miał w większym nieładzie niż zwykle, a spojrzenie stalowoniebieskich oczu było jakby niepewne. Ona także potrzebowała paru chwil, by zapanować nad sobą choć odrobinę.

- Przyszedłem ci powiedzieć, że rozmówiłem się z Bookerem. Zrobimy tak, żebym mógł wrócić na pół etatu do FBI.

- Miło słyszeć.

Żadne nie nawiązało do rozstania przy windzie, lecz atmosfera wymiany zdań była jednoznaczna i ciężka.

- Poza tym gratulacje z okazji nowego programu i nowych artykułów. Jak ci się udało przekonać szefową?

- Na pewno z nią nie spałam, jeśli to sugerujesz.

- Nie - uśmiechnął się smutno.

- Przyznałam się do wszystkiego, a potem wręczyłam jej gotowy artykuł o graffiti, który ją zaszokował.

- Wspaniale.

- Taak... dobra nasza... no tak... pójdę poszukać taty...

Odwróciła się, żeby odejść. Przytrzymał ją za ramię. Zadrżała.

- Nie powinienem był cię obrażać, przepraszam. Wzięła głęboki oddech, zadowolona, że pierwsze

lody zostały przełamane.

- A ja nie powinnam była cię uderzyć w twarz, zrobiłam to... odruchowo.

- Zasłużyłem.

Brzmiał jak Hunter Philips z pierwszego show. Zgodny, układny, trudny do sprowokowania, człowiek, który dostaje dokładnie to, czego chce. Pytanie, czego chciał teraz...

- Hunter - powiedziała, odsuwając się od niego - myślę, że już wszystko sobie powiedzieliśmy.

- Ja nie... Chciałem ci powiedzieć, że spędziłem cały tydzień, pracując nad nową aplikacją.

- Nie obchodzi mnie to...

- Wyjdź za mnie!

Zatkało ją, ale spojrzała na niego ostro, starając się ukryć prawdziwą reakcję.

- Zjawiasz się po tak długim czasie i spodziewasz się, że po prostu przyjmę twoje oświadczenia?! Zostawiłeś mnie siedem długich dni temu...

- Miałem sporo do załatwienia, nim mogłem stanąć z tobą twarzą w twarz.

- Mogłeś bez przygotowania wyjść naprzeciw dwóm dresiarzom, a mnie nie mogłeś?

- Nie po błędach, które popełniłem. Oboje popełnili ich wiele.

- Tchórz - powiedział łagodnie.

- W niektórych sprawach tak.

Gdyby ktoś niewinny znalazł się w niebezpieczeństwie, rzuciłby mu się bez wahania na pomoc, bez względu na to, komu musiałby stawić czoło. Jeśli w grę wchodziłyby emocje, rzuciłby się do ucieczki. I trzeba to zapamiętać, pomimo że oto jest i stoi tutaj... piękny, z muskulaturą wojownika. Jej serce i ciało dobrze wiedzą, jak to jest znaleźć się w jego ramionach... Być bezpieczną, kochaną...

Goście zaczęli się właśnie zbierać wokół niezwykłego tortu weselnego. Wniesiono olbrzymią, sześciowarstwową cukierniczą kombinację bieli i czerni, a wszystkie dekoracje miały postać czarnych cukrowych kolców. Carly przez moment wyobraziła sobie wesele swoje i Huntera.

- Nie mogę za ciebie wyjść.

To mówiąc, ruszyła w stronę potwornego weselnego tortu. W połowie drogi zadzwoniła jej komórka. Gdy wyjęła ją z torebki, zobaczyła na ekranie kolorowy wirujący napis „Wyjdź za mnie”, któremu towarzyszyły dźwięki melodii pod tytułem „Podziel ze mną moje życie”...

Trzęsącymi się palcami wybrała przycisk „Nie” i przesunawszy w dół po liście piosenek towarzyszących odmowie, zaznaczyła „Miłość jest gównem warta”.

Wybrana melodia rozległa się tuż za nią... Carly odwróciła się i stanęła twarzą w twarz.

- Tym się zajmowałeś...

- Zaprojektowanie aplikacji to łatwiejsza część przedsięwzięcia. Trudniej wyszukuje się piosenki. Poza tym wycofałem Zrywacza.

Starła się patrzeć mu w oczy.

- Dlaczego?

- Bo tego chciałaś.

Boże, pragnął ją uszczęśliwić!

- Poza tym pomyślałem, że wolałabyś coś bardziej pozytywnego, więc zastąpiłem Zrywacza Łapaczem Okazji.

Walczyła, żeby się nie roześmiać.

- Twoja nowa aplikacja jest mocno niedopracowana. Nazwa jakby przechodzona... wybór muzyki przy odmowie kiepski...

- Ale za to masz trzydzieści sposobów na powiedzenie „tak”.

- Myślisz, że to się sprzeda?

- Boję się tylko o jedną klientkę. Poza tym i tak nie spodziewałem się, że zechcesz już za pierwszym razem przyjąć moją propozycję...

Całe jej ciało, umysł i serce pogrążyły się w chaosie i niemal błagały ją, by nie mówiła mu ponownie „nie”.

- Naprawdę powinnam znaleźć tatę.

Znów w połowie drogi zadzwoniła komórka. Carly patrzyła na nią z nutą przerażenia i... nadziei. Napis „Wyjdź za mnie” pojawił się w odmienionej kolorystyce, a telefon wibrował w takt „Białego ślubu” Billy'ego Idola. Wybuchła krótkim śmiechem. Wcisnęła „nie”, ale przy melodiach zatrzymała się na dużo dłużej. „Zły romans” rozległ się tuż za jej plecami! Zamknęła oczy.

Nie daj mu się nabić w butelkę, Carly.

Odwróciła się, zupełnie nie wiedząc, jak ma przeżyć jego wygląd, zapach, spojrzenie, bliskość... Jak ma oddychać?

- Myślałaś, że urobisz mnie Billym Idolem?

- Pierwsza piosenka była zbyt dosłowna. A przecież wiem, że uwielbiasz wszystko, co jest nieprzewidywalne. Poza tym... - popatrzył ciekawie na stolik, przy którym stali, a najbardziej na wielki kandelabr wywodzący się chyba z jakiegoś nawiedzonego domu w horrorze - widziałem kiedyś „Biały ślub” na DVD. Wydał mi się odpowiedni, biorąc pod uwagę nasze najbliższe otoczenie dziś wieczorem!

- Hunter!

- Przepraszam, że ci nie wierzyłem - zmienił nagle temat.

- Trochę za późno. Przed ostatnim show miałam nadzieję cię zobaczyć i usłyszeć, że zmieniłeś zdanie. Że nie potrzebujesz żadnych dowodów poza własną wiarą we mnie. Przeprosiny miałyby znaczenie, zanim dostałeś namacalne dowody, że mówiłam prawdę.

- Tak. Wiem.

Dotknął jej dłoni jednym palcem. Myślała, że się ugotuje. Ale przewalczyła i tę słabość.

- Nadal mam nadzieję, że przyjmiesz moje przeprosiny i... oświadczyny.

Bolało ją gardło od uwięzionych łez i niespełnionej żarliwej chęci, by krzyknąć: „Tak!!!”. Boże, czuła się wycieńczona płaczem.

- A dlaczego powinnam?

- Bo należy mi się druga szansa. Popełniłem wiele błędów, ale to nie znaczy, że cię nie kocham!

- Wiem, że mnie kochasz, Hunter, ale...

Chciał jej przerwać, ale tym razem to ona go uciszyła.

- Nie mogę całe życie stąpać po cienkim lodzie i w kółko się zastanawiać, czy nie robię czegoś, co zachwieje twoją wiarą we mnie. A wszystko dlatego, że ty nie możesz pójść na przód, przejść nad czymś do porządku dziennego.

- Mogę! Tylko daj mi drugą szansę!

- Ale dlaczego? Nie usłyszałam jeszcze rozsądnego argumentu.

- Bo... wiedziałem, że mnie kochasz. Ale nie wierzyłem, że to możliwe. Bałem się za bardzo, żeby uwierzyć. Nie zasługuję na kolejną szansę, ale i tak o nią proszę. Bo mam już dość życia w pojedynkę i w depresji. A wszystko przez to, że jestem tchórzem bez charakteru. - Popatrzył na nią i odruchowo odgarnął jej włosy z nagiego ramienia. - Twoje decyzje w tym momencie też są powodowane strachem.

- Ja nie jestem przestraszona!

- Tym bardziej poślubienie mnie nie powinno stanowić dla ciebie żadnego problemu - wyrecytował z nutą rozbawienia w głosie.

Prawie mu powiedziała, że ją też mógłby nazwać tchórzem. Albo upierać się, że ma rację, skoro ją miał. Ale zamiast tego zapytała:

- Zachęcasz mnie, żebym wyszła za ciebie?

- Kobieta, którą kocham, nigdy nie cofa się przed wyzwaniem.

- Cholera... chyba masz rację... - wydusiła z siebie, a na jej ustach zagościł cień uśmiechu.

- Zatem co ostatecznie wybierasz, moja droga: niepewne życie ze mną czy niekończącą się paradę mężczyzn i śpiewających telegramów?

To pytanie i jego dotyk utrudniały jej oddychanie i formułowanie bardziej skomplikowanych wypowiedzi. Na szczęście odpowiedź była prosta.

- Ciebie. Wybieram ciebie.

Oczy Huntera rozbłysły i nie zważając na tłum gości, przyciągnął ją do siebie. Wtuliła twarz w klapy jego nieskazitelnej czarnej marynarki i wytarła w nie łzy i odrobinę makijażu.

- Tylko mi coś obiecaj - powiedział po chwili.

- Cokolwiek chcesz...

- Żadnych trumien ani maszyn do robienia mgły na naszym weselu!

Mimo łez zdobyła się na dowcip.

- A mogę zaprosić na świadka zwycięzcę parady transwestytów?

Nie odezwał się.

- No i kto teraz tchórzy, nawet w żartach?

- Punkt dla ciebie... - wyszeptał zajęty głaskaniem jej pleców.

Powoli wracał jej humor i odżywała pewność siebie.

- Powiedz mi wobec tego, jakie piosenki mam do wyboru w Łapaczu Okazji, jeśli przyjmę twoje oświadczenia?

Uśmiechnął się tajemniczo.

- Sama zobacz. Zaraz wyślę ci esemesa jeszcze raz, ty wciśniesz „Tak” i wtedy się przekonamy...

